

UNIVERSITY OF TORONTO



3 1761 01238549 8

Z Dziejów

Rajdunacyzny

II

DK

508

.7

M6

cz.2



*Purchased for the*  
LIBRARY *of the*  
UNIVERSITY OF TORONTO  
*from the*  
KATHLEEN MADILL BEQUEST





Z DZIEJÓW HAJDAMACZYZNY



DZIEJE POROZBIOROWE NARODU POLSKIEGO  
W ŻYWEM SŁOWIE

---

VI.

Z DZIEJÓW  
HAJDAMACZYZNY

CZĘŚĆ II.

Z PRZEDMOWĄ

HENRYKA MOŚCICKIEGO

---

Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów «Tygodnika Ilustrowanego»

---

WARSZAWA

NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1905

DK  
508  
.7  
MG  
C212

Дозволено Цензурою.  
Варшава 3 Сентября 1905 г.





## PRZEDMOWA.

---

Tom niniejszy składa się z dwóch części. W pierwszej dajemy w streszczeniu nieznaną relację Stanisława Kruszelnickiego o rzezi humańskiej (z rękopisów Archiwum ord. hr. Krasieńskiego), list Jakóba Kwiatkiewicza, gubernatora włości targowickiej, do Franciszka Salezego Potockiego o wypadkach zaszłych w Humaniu w r. 1768, wreszcie interesujący dokument p. t. »Skargi i zażalenia księży Unitów«. Ten ostatni zasługuje na uwagę ze względu na wierne i proste opisanie ciężkich przejść, doświadczanych przez duchowieństwo unickie w czasie zamieszek hajdamackich.

W części drugiej, składającej się z ułamka pamiętnika Chrzęszczewskiego, oraz paru rozdziałów »Pamiętnika anegdotycznego z czasów Stanisława Augusta« (wydanie Kraszewskiego, Poznań 1867), podajemy charakterystyki przedstawicieli kresowych fortun magnackich. Zastrzedz przytem należy, że wszystkie te chara-

kterystyki grzeszą pewną przesadą w przedstawianiu zasług obywatelskich osobistości takich, jak Franciszek Salezy i Szczęsny Potoccy, oraz pani Kossakowska. Pamiętnikarze, zapewne bliźcy tych ludzi, nie potrafili zachować właściwej miary przy ocenie przedsięwzięć politycznych swych dobrodziejów. Brak w tych relacjach wytrawnego sądu krytycznego, wiele jednak ciekawych szczegółów obyczajowych nadaje rzeczonym wiadomościom wartość interesującą. W tem też jedynie przekonaniu ogłaszamy je obecnie.

*Henryk Mościcki.*

**Opisanie rzezi umańskiej w roku 1768 w miesiącu Junii przez Maxyma Zeleźniaka, kozaka zaporozkiego i Gonty, pułkownika kozackiego, a poddanego JW. Potockiego, wojewody kijowskiego potenczas, przez Stanisława Kruszelnickiego.**

Do kilku ogłoszonych dawniej pamiętników o rzezi humańskiej, przybywa obecnie relacya niniejsza, skreślona przez Stanisława Kruszelnickiego. O osobie pamiętnikarza mało posiadamy wiadomości, wiemy tylko, że pochodził z powiatu żydaczowskiego w województwie ruskiem, ojciec jego był towarzyszem pancernym w chorągwi hetmana Rzewuskiego za czasów Augusta III, następnie zaś rządcą dóbr Buki w powiecie humańskim, które hetman Rzewuski dzierżawił od Potockich. Kruszelnicki był energicznym administratorem i wkrótce założył sześć nowych folwarków; udał się też na Sicz, gdzie zawarł umowę z koszowym, na mocy której otrzymał 300 par wołów i 100 koni na pierwsze zagospodarowanie, koszowemu zaś obowiązał się wzamian dostarczać corocznie z majątności bu-

kowskiej pewną ilość wódki, krup, jagiel i słoniny. Obie strony zaręczyły sobie przytem opiekę i wzajemną pomoc. Ten stosunek z kozakami ocalił Kruszelnickiemu i jego rodzinie życie w czasie buntu r. 1768. Stanisław, jako dziecię ośmioletnie, ocalał z ogólnego pogromu hajdamackiego, krwawe jednak obrazy rzezi głęboko zapadły w umysł chłopca, opowiadania zaś współczesnych utrwały w pamięci wspomnienie wstrząsających przeżyć, których był świadkiem <sup>1)</sup>. Opowiadanie swe spisywał na schyłku życia, siedząc we wsi Mytnicy w województwie kijowskiem, gdzie przez szereg lat był urzędnikiem celnym przy komorze granicznej i gdzie zmarł w r. 1841. »Opisanie rzezi« poświęcił Kruszelnicki marszałkom Borejce i Rulikowskiemu, których znał oddawna i którzy też zapewne zachęcili starca do przekazania potomnym wspomnień młodości.

Chaotyczna i niewyszukanem skreślona piórem relacya Kruszelnickiego, nie nadaje się do ogłoszenia drukiem w całości, zbyt wiele w niej balastu anegdotycznego, pozbawionego cech autentyczności, ciągle zaś zbaczania od głównego

---

<sup>1)</sup> Wiadomości o rzezi w Humaniu, dostarczyli Kruszelnickiemu: sekretarz Gonty, Sirociński i żonaty z siostrą naszego pamiętnikarza instygator Dziewczopolski, który obecny był przy egzekucyach nad hajdamakami; osoby przeto wiarogodne i dobrze poinformowane o przebiegu opisywanych poniżej wypadków.

tematu, oraz styl autora pełen rażących nieraz usterek, nie kwalifikują »Opisania« do podania go w tej formie, w jakiej zostało ułożone. Jeszcze jedną wadą, wspólną wszystkim dotychczasowym wiadomościom pamiętnikarskim o buncie r. 1768, jest nieścisłość w podawaniu faktów, spowodowana okolicznością, iż autorzy dziełkami oczyma patrzyli na wypadki, które następnie w późnym dopiero wieku spisywali. Nie posądzamy Kruszelnickiego o rozmyślnie fałszerstwo, niedokładności jego »Opisania« wynikły z powyżej wyluszczonej powód, stąd wiele w niem gadulstwa i dygresyi zgoła zbytecznych.

»Opisanie rzezi umańskiej« Kruszelnickiego podajemy w obszernem streszczeniu, za autentyczność podanych przez autora faktów nie biorąc odpowiedzialności.

---

Maksym Żeleźniak, rozpoczyna Kruszelnicki, miał swój pułk 19-sty, z którym częste odbywał napady na pogranicze tatarskie, rabował konie, woły, krowy i owce, gwałcił kobiety. Han tatarski (krymski) zniecierpliwiony ustawicznymi rabunkami, zaniósł zażalenie do cesarzowej Katarzyny II, która wyznaczyła trzech generałów (!) dla rozpatrzenia pretensji tatarów. Ci stwierdzili winę Żeleźniaka i wydali wyrok skazujący atamana na odebranie pułku, pozbawienie rangi i karę śmierci. Po odjeździe generałów, do ko-

szowego, czyli hetmana zaporozkiego, przybyło trzydziestu dziewięciu pułkowników z oświadczeniem, iż jeśli tenże nie zmieni wyroku na Żeleźniaka, wówczas oni wypowiedzą posłuszeństwo i poddadzą się Turkom. Koszowy uległ groźbom i zamienił wyrok śmierci na odesłanie Żeleźniaka do monasteru motrenińskiego na czteroletnią pokutę. W monasterze powyższym odbywał się wielki odpust doroczny na Zielone Święta. Ihumen (przełożony)<sup>1)</sup> ugaszczał licznych przybyszów i szerokie czynił im nadzieje na uwolnienie od poddaństwa i przywrócenie Siczy na prawym brzegu Dniepru. Plany te trafiały do przekonania ludu, który coraz chętniej odwiedzał gościnnego ihumena. W tym samym czasie odbywały się na Ukrainie misye religijne OO. Bazylianów i OO. Franciszkanów, które, zdaniem Kruszelnickiego, wywierały nader zba wienny wpływ na obyczaje miejscowej ludności. Wkrótce jednak rozpoczęła się ostra rywalizacja między duchowieństwem unickim, a dyzunickim, w szczególności od czasu, gdy lwowski metropolita unicki Ryło wyświęcać zaczął większą ilość księży unickich, biskup zaś perejasławski (Gerwazy Lincewski) kapłanów wschodniego obrządku.

Unitów otaczali swą protekcją dziedzice, rządcy i komisarze dóbr, wypędzali zaś z pa-

---

<sup>1)</sup> Melchizech Znaczko Jaworski. (H. M.)

rafii duchownych dyzunickich. Ci ostatni znajdowali ucieczkę w monasterze motrenińskim, dokąd przychodzili ze skargami na »panów« i żydów, którzy uciemieźali poddanych, rozpajali lud na weselach, chrzcinach i pogrzebach, następnie zaś wywierali egzekucyę, zabierając za bezcen cały dobytek. Ihumen słuchał tych karg, nakazując poszkodowanym cierpliwość, obiecując porozumieć się z Żeleźniakiem i przyjść im z pomocą.

W tym czasie zawiązaną została konfederacya barska. Szlachta, pisze Kruszelnicki, zmuszała, aby wszyscy stanęli do konfederacyi, siłą zabierając gospodarzy, obywateli, komisarzy, ekonomów i t. d., kto zaś był niezdatny, musiał dać za siebie żołnierza z bronią, koniem, amunicyą i pieniędzmi na drogę. Cała Ukraina została ogołoconą z wojska, jedynie w Humaniu pozostali kozacy nadworni Potockiego w liczbie 1500 ludzi, pod wodzą pułkownika Gonty, pięciuset dragonów i piechoty, wreszcie sześćdziesięciu artylerzystów z dwunastu armatkami. Humień otoczony był wysokim wałem i palisadą, trzy pilnie strzeżone bramy wiodły do miasta, dokąd ściągala okoliczna szlachta z obawy przed konfederatami i hajdamakami, którzy bezkarnie grasowali, rabując mienie obywateli; od żydów domagali się pieniędzy, »sypiąc im za cholewy i w spodnie rozpalone węgle«. Wiele fur żydowskich, naładowanych wszelkiego rodzaju sprzę-

tami, stało pod wałami, nie mogąc dotrzeć z braku miejsca do środka miasta. Działo się to w miesiącu maju.

Dalej opowiada Kruszelnicki, jak pewien podjazd polski rozbił hajdamaków w pobliżu monasteru motrenińskiego. Jeden z rannych towarzyszy pancernych, »mazur krakowiak«, znalazł przytułek w klasztorze, gdzie następnie pozostał w charakterze posługacza. Akurat w tym czasie był w klasztorze na pokucie Żeleźniak; znał on wszystkich czerńców, najbardziej jednak upodobał sobie pewnego mnicha, który ładny miał charakter pisma. Przy nim właśnie był posługaczem ów »mazur«, wzięty przed laty ośmiu z pola bitwy. Pewnego dnia, gdy posługacz odpoczywał na piecu, przyszedł do celi Żeleźniak i wdał się w gawędę z mnichem, nie podejrzewając, aby ktoś mógł go podsłuchiwać. Dla zachęty przyniósł flaszkę wódki i gdy mnich wymawiał się od picia, Żeleźniak zagroził mu nożem. Wreszcie wyjął jakiś papier z zanadru i kazał pisać czerńcowi. Pismo głosiło, że należy odebrać Ukrainę lachom aż po Słucz i Dniestr, wyrznać żydów, Sicz na nowo utworzyć i w ten sposób uwolnić kozaków od jarzma polskiego. Hetmanem mianowany zostaje Żeleźniak. Następnie mnich napisał jeszcze list do Żeleźniaka, niby od cesarzowej Katarzyny, na którym przyłożył pieczęć z orłem. Po napisaniu rzeczonych dokumentów, oblał Żeleźniak twarz czerncą



wódką i zabił, nóż zaś wetknął mu w rękę, aby przypuszczano, że ten popełnił samobójstwo. Posługacz widział to wszystko, milczał jednak z obawy przed zemstą. Następnego dnia namówiony przez Żeleźniaka kozak przyszedł w czasie nabożeństwa do cerkwi i oddał mu fikcyjny list cesarzowej. Żeleźniak polecił pismo odczytać ludowi, poczem bito w dzwony i śpiewano. Cały tydzień podejmowano gromadę hajdamacką, która wkrótce wzrosła do liczby pięciu tysięcy ludzi. Wówczas udano się do Żabotyńna i Łysianki, zabijając po drodze księży unickich i żydów. W niektórych »prichodach« (parafiach) spotykano Żeleźniaka chlebem i solą z asystą popów i procesyi z chorągwiami. Oddział watażki rósł z dnia na dzień. Co jest przytem charakterystyczne, że o ile starsi chłopci chętnie przyłączali się do kupy hajdamackiej, o tyle młodszy garnęli się niechętnie. Później na inkwizycjach, pisze pamiętnikarz, okazało się, że ojcowie swych synów siłowali, aby szli do Żeleźniaka, lecz ci kryli się, uciekali do lasów i nie chcieli iść do buntu. Autor widzi w tych objawach dobroczynny wpływ działalności misyjnej Bazylianów.

Ściągnięto wreszcie pod Humań. Do pułkownika Gonty wysłali żydzi humańscy deputacyę z prośbą, aby miasta nie oddawał, obiecując kupić mu wieś i znaczny złożyć okup; radzili bronić się do upadłego, proponując, aby wszyst-

kie naczynia cynowe przelać na kułe. Gonta przyrzekł walczyć do ostatka.

O pertraktacjach powyższych dowiedział się gubernator Mładanowicz; niezwłocznie wezwał Gontę i radził nie dotrzymywać umowy z żydami; w Humanu wiele jest szlachty, dowodził, która prawuje się z Potockim nieomal o połowę Humańszczyzny, będzie przeto korzystniej, gdy porozumiawszy się Żeleźniakiem, wpuści się go do miasta z warunkiem, aby księży, studentów i osoby wskazane oszczędził, resztę zaś wymordował, tym sposobem zasłuży się na wdzięczność wojewody kijowskiego. Gonta na propozycję Mładanowicza przystał, jednak po widzeniu się z Żeleźniakiem, obiecującym mu stanowisko władcy całego Pobereża, zdradził zaufanie gubernatora i przyłączył się do gromady hajdamackiej. Nastąpiła rzeź, trwająca dni dziesięć. Kilku ocalonych dało znać do Czarnobyła, włości Chotkiewicza, pośpieszono z odsieczą. Tymczasem Żeleźniak posłał do Szelesta do Bohusławia z żądaniem, aby ten do niego się przyłączył, za co dostanie starostwo; Szelest odmówił. Pułkownik Kopytkiewicz z Białejcerkwi na razie był się zgodził przystać do watażki, lecz na wieść o zbliżaniu się wojsk regularnych zamiaru zaniechał.

Wojsko Żeleźniaka zmalało do tysiąca ludzi, reszta obłowiwszy się łupami rozpierzchła. Gonta uciekł do Serbów pod Mohyłowem. Żeleźniaka

schwycił rotmistrz Balewicz i wraz z piętnastoma zaporózcami odesłał do Perejesławia, gdzie byli karani knutem. Tenże Balewicz naliczył w Humaniu i okolicach 85.125 trupów, nie licząc wrzuconych do studzien. Koło każdego niemal domu w Humaniu znaleziono po 30—40 trupów co dowodzi, jak uparcie broniono się przeciw hajdamakom. Zdaniem Kruszelnickiego, Humania nigdyby nie zdobyto, gdyby nie zdrada Gonty.

Egzekucya nad buntownikami trwała dwa lata; 27 tysięcy ludzi bądź powieszono, bądź ćwiertowano. Gontę wbito na pal. Wyroki wykonywano w Żytomierzu, Kodni, Trojanowie, Białejcerkwi i Tetijowie.

---

## Skargi i zażalenia xięży Unitów obrządku greckiego archidyecezyi kijowskiej, wniesione do aktów grodzkich województwa kijowskiego.

(»Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie«. Lwów 1868, t. I., str. 163—179).

Wypis z xiąg grodzkich województwa kijowskiego roku tysiąc siedmset sześćdziesiątego ósmego, miesiąca Decembris dwudziestego drugiego dnia.

Na urządzie grodzkim w mieście jego królewskiej mości Żytomierzu, przedemną Józefem Polanowskim, namiestnikiem protunc grodzkim generału województwa kijowskiego i xięgami niniejszemi grodzkimi kijowskimi przyszedłszy osobiście przewielebny jegomość xiądz Jan Roch Kościuszko, dziekan radomyślski, paroch cerkwi czopowieckiej, *ritus graeci latino uniti*, swym i niżej po imionach i przezwiskach wyszczególnionych przewielebnych, wielebnych w Bogu ichmościów xięży dziekanów, parochów, komendarzów, wikaryuszów i całego duchowieństwa archidyecezyi metropolitańskiej kijowskiej, przez

województwa kijowskie i braclawskie extendowanej, skarżąc i manifestując się, oświadczenie i użalenie podpisami niżej wyrażonymi osób duchownych własnymi zatwierdzone, do akt niniejszych podał takowe. My niżej na podpisach wyrażeni dziekanie, parochowie, komendarze, wikaryuszowie w archidiecezyi metropolitańskiej kijowskiej w Królestwie polskiem, przez województwa kijowskie i braclawskie extendowanej, *ritus graeci latino uniti*, od zajuszonego hajdamactwa i poduszczonego chłopstwa strachem okrutnego morderstwa i wypraktykowanej na współbraci naszych tyrańskiej śmierci przerażeni, od domów i własności swojej przepędzeni, w różne miejsca rozprószeni, po cudzych domach, jamach, lochach, ciemnych lasach, bagnach i błotach, niektórzy w kraju rosyjskim, tatarskim i wołoskim dotychczas kryjący się, świeżo dopiero przez przygaszenie hajdamackiego pożaru, od wojsk Najjaśniejszej Imperatorowej Jejmości i Pana naszego miłościwego, aczkolwiek ubezpieczeni do domów swoich przybyli, drudzy dla tegoż ognia jeszcze nie ugaszonego na Wołyniu w cudzych kątach mieszczący się, *et mendicato pane* przebywający, teraz wraz zgromadzeni *succurrendo integritati vitae suae et saluti aeternae* swem i współkolegów naszych dziekanów, parochów, komendarzów, wikaryuszów i całego duchowieństwa, dla odległości jednych, drugich dla słabości, innych podezelowanych, *propter*

*summam egestatem ad acta praesentia adire* nie mogących imieniem, z wyraźnej sumienia naszego obligacyi, *primario* przed najwyższym sędzią Bogiem, w Trójcy świętej jedynym, skrytości serc ludzkich widzącym, *deinde* przed aktami niniejszymi dla wiadomości publicznej całemu światu, jako najuroczyściej *in diligentia sui* oświadczamy i użalamy w sposób takowy oto: iż straszliwa praktyka w kraju polskim, Ukrainą nazwanym, dosyć stała się jawna, jak stan szlachecki roku terażniejszego tysiąc siedmset sześćdziesiątego ósmego, od mało rozumnego, poduszczonego i zbuntowanego, na bezbożną zuchwałość chłopstwa i hajdamaków niezliczenie, szkaradnie i tyrańsko, z wszelkich ruchomości i samego każdemu najmilszego został rozbity życia, jak xięża *ritus latini et graeco uniti* współbracia nasi, przez okropną tyranją, męczeńskie podjęli śmierci, jak wielebny xiądz Tomasz Piskunowski, paroch kościański, dekanatu kaniowskiego, dla administrowania sakramentu chrztu św. do miasta Kaniowa przybyły, pierwej niemiłościwie od zajuszonego hajdamactwa kijmi bity, potem za miasto wyprowadzony, od Semena Nieżywego, tak zwanego watażki hajdamaków, zastrzelony został. Wielebny xiądz Atanazy, paroch jabłonowski dekanatu kaniowskiego, przed złością kupiącą się hajdamacką pod mostem ukryty, a ztamtąd wywleczony, bity, potem przy szpichlerzu żydowskim jest zawieszony. Wielebny

xiądz Jan Poluszyn, paroch waławski dekanatu śmilańskiego, cerkwi ofiarowania Najświętszej Panny Marji, przed tąż złością uciekający, w mieście Mosznach od chłopów złapany, związany i do hajdamaków, podtenczas w mieście Kanio-  
wie znajdujących się, zaprowadzony, przez postrzały ostatniego w ręce boskie polecił ducha. Wielebny xiądz Teodor Gdyszycycki, paroch mchle-  
jowski, cerkwi pod tytułem Przemienienia Pań-  
skiego, dekanatu śmilańskiego, w własnym ple-  
banii swojej domu pierwszej postrzelony, potem  
za włosy szarpany, po ziemi włóczony, nakoniec  
spisami pchnięty. Wielebny xiądz Mikołaj, pa-  
roch zawadowski tegoż dekanatu, głębokim lat  
sędziwych obciążony wiekiem, a przeto od pa-  
lającego tyrańskich furyj uchylić się nie mo-  
gący pożaru, we wsi Zawadówce od hajdama-  
ków wraz z synem swoim pojmany, za szyję  
powrozem wzięty, o milę wielką obok konia do  
miasteczka Korsunia prowadzony, tam najpier-  
wej w zamku od Maxyma Żeleźniaka, hajdama-  
ków herszta, obuchem po głowie bity, raniony  
i skrwawiony, potem z synem wraz związany  
i na rynek wyprowadzony, strzelany i klóty,  
męczeńskie Bogu oddali dusze. Wielebny xiądz  
Prokopiusz Szapowaleński, cerkwi Trójcy świętej,  
paroch bohusławski, że chorobą od Boga nawie-  
dzoną panią Mulińską, obrządku rzymskiego  
szlachciankę, na śmierć dysponował i tejże  
wkrótce pobożnie zmarłej przy cerkwi swojej

katolickie pochował ciało, natychmiast od przybyłych hajdamaków okrutnie zabity i zamordowany, przy tejże cerkwi, do której za życia statecznem był przywiązany sercem od pobożnych parochian swoich śmiertelne położył prochy. Wielebny xiądz Stefan Beregiela, paroch rososki dekanatu kalnickiego, we wsi Rososzy od hajdamaków okrutnie ubity i zamęczony. Wielebny xiądz Ignacy, paroch pomynicki, dekanatu żywotowskiego, zabity. Wielebny xiądz Sabba Bożkiewicz, paroch hołodkowski dekanatu żywotowskiego, pośród miasta Żywotowa, pierwaj strzelany, potem spisami sklóty. Wielebny xiądz Tymoteusz, paroch śmielczyński, kijmi ubity. Wielebny xiądz Jan Wołkowiński, paroch cerkwi pod tytułem św. Mikołaja umańskiej, nahajami po wszystkich ciała częściach bity i zamordowany. Wielebni xięża Jan i Bazyli Nieczajewscy, paroch i wikaryusz pisarzewscy dekanatu umańskiego, pierwszy od chłopów, parochian swoich, drażami ubity, drugi od tychże chłopów szarpany, w ich ręku swego Bogu polecił ducha. Wielebny xiądz Marcin Jezierski, paroch daćkowski dekanatu korsuńskiego, po dwakroć razy od hajdamaków wieszany i urywany. Wielebny xiądz Mikołaj, paroch bruziański dekanatu śmilańskiego, i wikaryusz jego w jamę głęboką na głowę od hajdamaków wtrąceni, z tej do wieczności przeniesieni. Wielebny xiądz Atanazy, paroch murzyński dekanatu kor-



suńskiego, skłóty. Jak przewielebni: Roman Skoczyński, surrogat braclawski, oczeretniański; Korneliusz Szpanowski, dziekan żywotowski; Stefan Komarnicki, dziekan umański, Skalski, plebani i innych wielu niemiłosiernie bici, mordowani, wrzającymi węglami pieczeni, z zdrowia i wszelkich sprzętów i ruchomości огоłoceni. Jak kościoły i cerkwie, dla chwały samemu poświęcone Bogu, bezbożnie sprofanowane, jak sam Bóg najwyższy, w tychże domach dla uwielbienia siebie wystawionych pod widocznemi osobami ukryty, łotrowskiemi był podeptany nogami. Stwórca od stworzenia swego zelżony został! Jak też domy boże, z swojej огоłocene ozdobności i sprzętów, na ostatnie szyderstwo użytych, bo w te ustroiwszy się hajdamacy tańcowali, potem szarpali, rozdzielali i zgromadzonemu na widok rozdawali chłopstwu, drugimi bezrozumne bydłeta od zajuszonej złością były nakrywane ręki; jak kościelne naczynia, do zwyczajnego z wielkiem pogorszeniem były zażywane napoju; jak straszliwie z bezkrwawej ofiary i innych sakramentów, kościelnych ceremonii i obrządków przy dopiero rzeczonych ucztach i pijatykach bezbożnie szydzono i wyśmiewano się. Jak matki dzieci karmiące, drugie w ciężarze spodziewającego płodu zostające, rozcinane, strzelane i kopijami przebijane, wraz z tymże płodem swoim ostateczny śmierci męczeńskiej okrutny ponieśli upadek; jak po

zaszłej śmierci matek, płód żywy, w wnętrznościach macierzyńskich się pokazujący, przez okrutne po żołądku matek kijmi i nahajami bicie zabijany, jak z wnętrzności macierzyńskich wyjmowane dzieci, w górę na spisach podniesione, na widok przytomnemu pokazywane chłopstwu; jak niewinni katolicy *odio sanctae fidei romanae* do słupów przywiązani, od postrzałów i kłucia spisami z ostatniego byli rozwiązani życia. Jak wierni katolicy dla ochrony życia do przyjęcia chrztu sakramentu, przez charakter na duszy wyrażony, na wieki niezmazany, a przez to powtórzenia mieć nie powinny, byli siłowani. Jak duchowni do dawania tego sakramentu, z ceremoniami od hajdamaków okazywanemi, przez bicie nahajami po głowach tychże byli przynaglani i przymuszeni. Jak osoby szlachetne płci słabej, jedne szkaradnie zgwałcone, drugie w społeczność grubemu poddawane chłopstwu zostały. Jak poduszczone w złości wrzącej zostające chłopstwo, kryjących się katolików w lochach i jamach podziemnych i gęstych lasach, z tych niemilościwie wywlekali, ukrytych zaś po lasach, oblawą ścigali i szukali, a wynalezionych bez żadnej litości i kompasji, jak owieczki niewinne, jednych na miejscu zabijali, drugich powięzanych blahej nadgrody nadzieją (bo rubla jednego za jedną osobę katolicką od hajdamaków sobie przyrzeczonego) zdjęci, a w samej istocie niepohamowaną złością od hajdama-

ków sobie wlaną poruszeni, przywozili i przyprowadzali; jak zhukanego chłopstwa dzieci patrząc się na okropną tyranią przez ojców swoich nad katolikami i niewiernem żydostwem czynioną, podobnież dzieciom katolickim czynili, uciekające w pola i lasy sami ścigali, wynajdowali i okrutnie zabijali. Jak ciała katolickie, które hajdamacy chować zakazywali umyślnie, aby psom i ptactwu na pastwę poszły, po rynkach, ulicach i po polach od bestyj rozwlekane były. Jakie nakoniec, w najgrubszych narodach pogańskich niesłychane, na osobach katolickich bez wszelkiego względu płci i kondycyi i małoletnich młodzieńcach i panienkach, tudzież jeszcze dzieciach przy piersiach będących działy się morderstwa i okrucieństwa, których tak w krótkim czasie jeszcze zupełnie nie uspokojonym pobożna ludzka dociec i osiągnąć nie może ciekawość. Że tak dalece zagrzone i buntowniczą swawolą rozpalone kupy, po całej Ukrainie polskiej rozszerzyły się, że niewinnym katolikom niemniej i niektórym niniejszym żalącym i oświadczającym się, dla wielkiego prześladowania z przyczyny iż *in ritu graeco unito* zostają, innej od złośników do uchylenia się i salwowania życia nie było drogi prócz tej, którą przez hajdamaków i zbuntowane przez siebie chłopstwo wielebny ojciec Melchizedech Jaworski, z monastynu O. O. Bazylianów motreńńskiego nieuniackiego w lesie, dóbr klucza

żabotyńskiego j. o. xiążęcia jmci Lubomirskiego, wojewody braclawskiego dziedzicznych będącego, ihumen, pokazał i otworzył, abyśmy się do biskupa perejesławskiego zagranicznego, najprzewielebniejszego Gerwazego Lincewskiego nieunity udawali, wszelkie nasze duchowne rekursa odtąd czynili i jego zasłony szukali, przed którym, gdy swego rodowitego i poprzysiężonego wyznania i z kościołem św. katolickim zjednoczenia się odstąpimy i wyprzysiężemy, pewnie w życiu i swem ubóstwie mamy ocaleć. Dawno tej swojej roboty, teraz na widok całemu światu pokazanej i nadchodzącym wiekom do pamiętki podanej, wyżej rzeczony wielebny ojciec Melchizedech Jaworski, ihumen motreniński, osnowę knował i układał, kiedy od roku tysiąc siedmset sześćdziesiątego pierwszego tak sam przez swoją osobę, częścią przez subministrowanych od siebie monastyru swego zakonników i innych mężów, dobrze już od siebie zainformowanych i nauczonych, tak mniej rozumne i grube zdementował chłopstwo, pokazując im i przekładając sakramentalne spowiedzi, przed kapłanami w jednościz kościołem św. kotolickim powszechnym zostającymi czynione, za nieważne, msze ich żadnego posiłku do zbawienia nie przynoszące, chrzty katolickie i bierzmowania (do którego zamiast oleju *cathechumenorum* i miry świętej, gęsiej i rybiej tłustości zażywają) obludne, poświęcenia kapłanów katolickich i od nich święcone rzeczy

wszelakie, zawodne i wszystkie w powszechności i szczególności sakramenta i obrządku nie zbawienne tak dalece, iż lepiej bez chrztu i spowiedzi umierać, niżeli te sakramenta od kapłana katolickiego odbierać i przyjmować, że wiele ludzi z gromad klucza żabotyńskiego, śmılańskiego, moszeńskiego i starostw czechryńskiego i czerkaskiego, tem przekładaniem zwiedzeni, do ojca Melchizedecha do monastynu motrenińskiego chodzili, przed nim od społeczności z kościołem św. katolickim wyprzysięgali się i tę swoją chęć, wyrażonym sposobem wymożoną, podpisem rąk swoich utwierdzali. Nadto tenże ojciec Melchizedech popisane od siebie, równego od kościoła św. katolickiego odstąpienia kartecki, pomiędzy innych ludzi, u siebie w Motreninie niebyłych, porozrzucał i do podobnego odstąpienia onych animował i zagrzewał, a tym już od siebie niektórych ludzi uludzonych fortem ubezpieczony, cerkiew za błogosławieństwem właściwego pasterza, jaśnie wielmożnego Wołodkowicza, metropolity kijowskiego, we wsi Telepinie, klucza śmılańskiego założoną i dokończoną poświęcił, w Ositniażce, wsi klucza żabotyńskiego, założył i poświęcił, biskupa Perejaslawskiego nieunitę najprzewielebniejszego Gerwazego Lincewskiego na tę stronę państwa polskiego katolickiego sprowadził, gromady do dzwonięcia na przybycie jego i do odebrania od tegoż błogosławieństwa przez wyż wyrażoną remon-

stracyę pobudził, które tak jakowás tajną od tegoż ojca Melchizedecha Jaworskiego utwierdzeni obietnicą, do niego przyłgnęli i w skutku obiecanym ubezpieczeni zostali, że na poparcie onego znaczne pieniądze kwoty cerkiewne i z gromad wybierane do rąk tegoż Melchizedecha oddawali, nakoniec do tej zuchwałości przyszli, że przewielebnych xięży Bazylego Lubińskiego, apostolskiego misyonarza czechryńskiego, i Stefana Witwickiego, śmılańskiego, dziekanów, do wsi Telepina, dla rozrządzenia duchownego w wyrażonych dekanatach i zgromadzonego duchowieństwa, w oręże i drągi przysposobieni, o mały kęs nie ubili, w większą potem zuchwałość samowolnie rozpaleni i disimulacją niektórych dworskich zwierzchności licencyowani, własnych swoich pasterzów do równego przed wspomnionym ojcem Melchizedechem Jaworskim od wiary św. katolickiej wyprzysiężenia się przymuszali, nie chcących zaś z domów plebańskich wyganiali, bili i wypędzali, klucze od cerkwi do siebie odbierali, od innych zamki odbijali i swoimi zamykali, kapłanów z zagranicy nieunitów rosyjskiej, a wyraźnie od wspomnionego najprzewielebniejszego biskupa perejasławskiego sobie danych i pozwolonych, posprowadzali i tymże na miejscu wygnanych własnych pasterzów, mocy odprawowania sobie nabożeństwa (do którego katolików nie dopuszczali i z cerkwi wyganiali) udzielali i pozwalali; i czego skutecznie wyż

rzeczony ojciec Melchizedech Jaworski, przez namówione od siebie gromady przy ochronie właściwej jurysdykcji duchownej i niektórych jaśnie wielmożnych, wielmożnych dóbr ukraińskich dziedziców i ich gubernatorów dokazać nie mógł, teraz na niektórych współbraci naszych strachem śmierci grożącym już na wielu osobach ziszczono i pokazano (albowiem hajdamacy wyraźnie to mówili i publicznie ogłaszali: jedźcie do Perejesławia, wyprzysięgajcie się wiary uniackiej, a żyć będziecie i w chudobach swoich ocalejecie, na którą podróż i świadectwa na piśmie od siebie do tegoż rzeczonego ojca Melchizedecha dawali), wymógł i wycisnął. Widział Bóg, wszystkie przenikające skrytości, stateczne i niepomszczone nasze umysły, że jako w polskich krajach katolickich z dawna od antecesorów naszych w wierze świętej z kościołem świętym powszechnym zjednoczeni jesteśmy, zrodzeni, wypiełgnowani, edukowani, przychylnością sprawiedliwości spojeni, statecznością w społeczeństwie najjaśniejszemu majestatowi i Rzeczypospolitej polskiej i swoim pasterzom obowiązani, tak nie żadną wolną myślą i własną wewnętrzną pobudką, ale w sposób uniknięcia oczywistej tyrańskiej śmierci i morderstwa, niektórym żalącym się z braci naszej oświadczającym przytrafiło się być w Perejesławiu; z kąd żaden po przygaszonym nieco ogniu buntowniczym, w polskie kraje nazad do domu swego powrócić

nie był wolen, dopóki tegoż ojca Melchizedecha woli i ułożeniu zadosyć nie uczynił i od wyższego rzeczzonego najprzewielebniejszego biskupa perejasławskiego, permissyi rządzenia się w parochii swojej (albowiem grasujący i krew katolicką rozlewający hajdamacy, wszelkiego nabożeństwa odprawowania pod surowym wyrokiem śmierci kapłanom zakazywali i zabraniali) i od wielbnego Melchizedecha wolnym przechodzić w podróży, od hajdamaków i chłopstwa poduszczanego, bezpiecznego w domu swym posiedzenia, świadectwa na piśmie nie wziął. Wymógł i to na niektórych współbraci naszych niniejszych żałujących się i oświadczających, że w Perejasławiu na skompilowanym manifeście, odstąpienie od artykułów wiary św. katolickiej i władzy własnych pasterzów swoich, a przygarnienie się pod władzę i rządy biskupa perejasławskiego niby na dniu piętnastym maja roku tysiąc siedemset sześćdziesiątego ósmego, w Śmile, mieście ukraińskiem, nad Taśminą rzeką leżącym, spisane i datowane za komparenta wielbnego xieżda Konstantego Mokrzyckiego, parocha kamionobrodzkiego, teraz wraz z nami żałującego się, do podania do akt autentycznych wyrażonego podpisać się musieli. Żeby tedy ten przypadek sposobem przódzręczonym *citra periculum vitae* wyciśniony i wymuszony na niektórych współbraci naszych za podejrzany, w sumieniu trutynomowany nie był i poczytany i przeciwnej



jakowej nie podlegał explikacji nad tę, iż zawsze pod głową najwyższą kościoła rzymskiego katolickiego i rządami duchownymi swoich pasterzów, z tymże kościołem spojonych i zjednoczonych, od antecesorów naszych zostawaliśmy i onym zawsze posłuszni byli i pod tą zwierzchnością do ostatniego życia naszego terminu zostawać chcemy i pragniemy, iterato jak najuroczyściej przed Bogiem i światem całym i współkolegów i braci naszych wszystkich imieniem, użalamy się i oświadczamy. A dla tem większej wiary te niniejsze nasze użalenie i oświadczenie podpisem rąk naszych własnych stwierdzamy i do podania onego *ad acta authentica regni* przewielebnego jegomości xiędza Jana Rocha Kościuszka, dziekana radomyńskiego, parocha czopowieckiego, współbrata naszego, *e medio nostro* obraliśmy i temu moc wszelką do podania daliśmy i pozwolili.

(Następują na dziesięciu stronach in 4-to podpisy księży unickich poszkodowanych w czasie zamieszek hajdamackich r. 1768).

---

**List Jakóba Kwiatkiewicza <sup>1)</sup> do Franciszka Salezego  
Połockiego, wojewody kijowskiego, o rzezi hu-  
mańskiej.**

(Kreczetnikow »Radom i Bar«. Poznań 1874, str. 250—51).

Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieju. Nie mogłem prędszego sposobu mieć doniesienia JW Panu Dobrodziejowi o ruinie dóbr umańskich, jak teraz, dla większego zamieszania w całej Ukrainie, gdyż ledwo za usilną prośbą moją można mi było z życiem schronić się w Archan-grodzie na stronie rosyjskiej, gdzie jeszcze nie mam żadnego bezpieczeństwa dla siebie, ponieważ zaporozcy z ludźmi tutejszymi, poddanymi

---

<sup>1)</sup> Ten Jakób Kwiatkiewicz był gubernatorem klucza targowickiego i jako taki dla zabezpieczenia się od napadów hajdamackich zapisał się w poczet Towarzystwa zaporozkiego, utrzymywał na żołdzie swoim kozaka zastępcę i co rok odsyłał w dani kolegom swoim kufę gorzałki z pewną ilością krup, mąki i słoniny. Adoptacya podobna zasłaniała od rozboju i rabunku; korzystając z tego przywileju, udało mu się schronić za Sieniuchę i ocalić.

Pańskimi, die 10 praesentis, w porze południowej, tudzież z wielu hultajami dóbr śmılańskich i innych ukraińskich, sobie przysposobionych buntownikami (do których się przyłączyli i setnicy JWPana Dobrodzieja, Iwan Gonta i Pantalimon Ulasenko, ze wszystkimi kozakami umańskimi, najpierwsi hersztowie i mordercy), podstąpiwszy pod miasto Pańskie Umań, we wtorek one dobyli, księży Bazylianów jednych w klasztorze, okrutne męki zadając, tyrańsko pozabijali, drugich zaś pośród miasta pod pręgierz wyprowadzonych, różne zbytki nad nimi pokazując, zamordowali; księdza Wadowskiego, komendarza umańskiego, powiesili; klasztor bazylikański i kościół łaciński ze wszystkiego odarli, sanctissimum na ziemię pod nogi rzucali, plwali, obrazy spisami kłuli, deptali, szablami rąbali i inne niezliczone zbrodnie popełniali. JPana Mładanowicza, gubernatora umańskiego i JPana Rogoszewskiego, podskarbiego Pańskiego, z żonami pozabijali; owo zgoła, ktokolwiek się znajdował pod ten czas w Umaniu z szlachty i żydów, haniebną śmiercią umrzeć musiał, kiedy ci zbuntowani ludzie w całej Umańszczyźnie przez Gontę i Ulasenka, setników, przy pomocy zaporożkiej po wszystkich wsiach, nietylko w mieście Umaniu, szlachcie i żydom i najmniejszemu dziecięciu nie przepuścili, ponieważ w samym Umaniu posesorów z żonami, dziećmi i innych różnych szlachty, tak płci męskiej, jako i nie-

wieściej, bez żadnego względu na niewinność dziecinną na pięć tysięcy trupem poległo, tymżesamym sposobem i żydów na siedm tysięcy, z innych dóbr i wsiów dla schronienia się tam zebranych, miasto zrabowali, spustoszyli i w niwecz obrócili. A chcąc do reszty zrujnować, komendę swoją w Umaniu ulokowali, po wsiach wszędzie dyspozycyą poczynili, odgrażając panom swoim i slugom pańskim, żeby się do żadnych rządów nie udawali; przy orężu i spisach chodzą po lasach i wsiach, szukają szlachty, albo żydów zabijać i skorzeniać, które niesłychane praktyki po całej Ukrainie rozciągnęły się tak dalece, że żaden szlachcic, ani żyd nigdzie przed tem nieszczęściem schronić się nie może. O czem obszerniej i dostateczniej ustnie opowie JW Panu Dobrodziejowi JPan Magnuszewski. Suplikuję tedy JW Pana Dobrodzieja o jak najprędsze wsparcie rezolucyą swoją Pańską, zostając przytem dozgonnym JW Pana Dobrodzieja sługą i podnóżkiem.

Z Archangrodu 28 Junii 1768 an.

*Jakób Kwiatkiewicz.*

---

## Franciszek Salezy Potocki <sup>1)</sup>.

Za panowania Augusta III. króla polskiego, elektora saskiego, nazywano Potockiego królikiem ruskich krajów. Ożenił się był z Anną Łaszczo-wną, ostatnią z domu Łaszczo-ów, z którą wielki tej rodziny majątek wpłynął w dom Potockich. Oprócz tego po matce swej Rzeczyckiej i z przodków był niezmiernie bogatym. W województwie Bełzkiem rezydencyą jego główną był Krystynopol, miasteczko naówczas najporządniejsze w całej okolicy. Zdobił je kościół i klasztor OO. Bernardynów, cerkiew z monasterem księży Bazylianów, pałac wielki o dwóch dziedzińcach, zabudowany wspaniale, jak przystało na miejsce pobytu wojewody kijowskiego. Do Krystynopola należały też inne dziedziczne miasta Potockiego: Tartaków, Wareż, Łaszczo-ów, Witków, a do nich wsi dokola więcej czterdziestu, wielkich, osiadłych i bogatych, które im były

---

<sup>1)</sup> Z »Pamiętnika anegdotycznego z czasów St. Augusta«, wyd. Kraszewskiego. Poznań 1867.

przyległe. Królewskie miasta Belz, Sokal, Stojanów, Rubieszów łączyły się z temi dobrami dziedzicznymi i składały wielką część posiadłości województwa Belzkiego. Inne jeszcze dobra miał Potocki w ziemi Przemyskiej nad Sanem, także znaczne majątki w województwach Krakowskim, Lubelskim, Sandomierskim, których nie wyliczam. Ale najrozleglejsze posiadłości jego znajdowały się w Braclawskim na Ukrainie, do których liczono miasta znaczne, handlowe, Mohylów, Tulczyn, Brahilów i mnóstwo wsi do nich, a nadewszystko dobra, zwane Humańskie, które więcej dwunastu mil kwadratowych kraju zalegały. W tych mógł udzielniej panować, niż jaki książę rzeszy niemieckiej.

Nie dziw też, iż przy tak ogromnym majątku i odpowiedniej w kraju wziętości, ambicya nad nim wzięła przewagę. Żył Potocki w owym wieku, gdy szlachta sama w sobie siły swej nie czuła; wprawdzie o równości szlacheckiej prawiono wiele w słowach, ale w postępках szlachta była posłusznem tylko możnowładców narzędziem. Panowie umieli dobrze szlachtę niezamożną w podległości tej zachować, używając dla dogodzenia widokom swej dumy. Mało z której rodziny szlacheckiej osiadłej, bodaj znaczniejszej nawet i majątniejszej, dzieci uniknęły położenia upakarzającego, by nie służyły początkowo za pokojowców u magnatów. Szli potem z pokojowych na wyższy niby stopień dworzan pańskich.

Zwyczaj taki wychowania młodzieży stanu szlacheckiej, później się niemal w prawo obrócił. Młody chłopak służąc za pokojowca, brał na kobiercu batogi i kaprysom pańskim musiał ulegać, a gdy nabral z dzieciństwa takiego o powadze pańskiej wyobrażenia, później dorósłszy, chociaż został niezależnym obywatelem, nie śmiał już wylamywać się z uległości panom należnej; był więc i do końca posłusznem i usłużnem dumy i fantazyi narzędziem; praktyk politycznych zemst prywatnych i frymarków. Wiadomo, iż magnaci polscy czasu bezkrólewistów największe gromadzili siły wojskowe, bo każdy z nich żołnierza wedle dostatku utrzymywał; targowali się potem z pretendentami do korony, zabezpieczali sobie zyskowne w kraju urzędy i królewszczyzny. Żadna prawie elekcyja nowego pana bez malej wojny domowej się nie obeszła; szlachta ją krwią swoją sama tylko oblewała, magnaci dostatków sobie przymnażali.

Wdzięczność winniśmy Stanisławowi Augustowi, królowi naszemu, który przewagę panów polskich skruszył, stan szlachecki zrównał i naród oświeciwszy przez nauki i szkoły, dozwolił, by się szlachta na sobie poznała, a w sile poczuła. Królem z polskiego szlachezca uczyniony, nowego blasku dodał stanowi temu; cały senat i ministerya osadził szlachtą, ale możnowładzcy też upokorzeni zemstą przeciwko niemu pałali. Całe jego panowanie burzliwem było z tej przy-

czyny i pociągnęło za sobą upadek narodu i rozbiór ojczyzny naszej, którą niegodni synowie zgubili i zaprzędali.

Za panowania Augusta III. jeszcze arystokracja miała największą przewagę. Pierwsze panów polskich familie podzieliwszy między siebie władze krajowe, królem i krajem razem rządziły, jak chciały. Z liczby tych potentatów był Potocki, wojewoda kijowski, który wydawszy córkę swą za grafa Brühla, (najstarszą za ks. Lubomirskiego, wojewodę kijowskiego, drugą za Mniszcha) syna pierwszego ministra królewskiego, połączył się węzłem najściślejszym z Brühlem, Mniszchem, marszałkiem nadwornym koronnym i Sołtykiem, biskupem krakowskim. Czwarta córka była za Rzewuskim, wojewodziecm Podolskim. Stronnictwo miał więc mocne w kraju.

Sławne było wesele córki jego z grafem Brühlem, generałem artyleryi koronnej i starostą warszawskim. Na ten obchód zaproszeni byli z Warszawy wszyscy posłowie dworów zagranicznych, ministrowie, biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, książęta, a każdy według swojego stopnia był przyjmowany i uczczony w Krystynopolu. Od pałacu do kościoła Bernardynów sukniem czerwonym wysłana była ulica, którą nowożeńcy szli do ślubu z gośćmi przybyłymi. Zbytku i okazałości tego wesela nie opisuję szczegółowo, dosyć powiedzieć, że ono 253,000 złotych kosztowało.



Dwór Potockiego, wojewody kijowskiego, z następujących osób był złożony: marszałkiem dworu księżę Włodzimierz Czetwertyński (któremu wyjednał Potocki starostwo Utaikowskie) znaczną pobierający pensję. Tego trzymał wojewoda jedynie dla dogodzenia swej dumie, ażeby mógł powiedzieć, że Czetwertyński, potomek domu niegdyś w Kijowie panującego, ze Swiatopelków, służy u pana Potockiego. Sekretarzem miał hrabię Sierakowskiego, starostę Zawideckiego; łowczym nadwornym był Sadowski, starosta Rupczycki; do dworzan liczyli się: Lipski, Jabłonowski, Konopka, Dzbański, Staniszewski, Śnieżawski, Polanowski, Świejkowski, Kamieniecki, Złotnicki i t. d. Nie bez przyczyny nazywano więc Potockiego królikiem prowincyi ruskich, albowiem w województwach Belzkiem, Ruskiem, Wołyńskiem i Braclawskiem, żaden obywatel nie doszedł urzędu bez instancyi Potockiego; w sądach powiatowych, w trybunale bez niego najsprawiedliwszej sprawy nie mógł wygrać, jeżeli protekcyjnalnych listów od Potockiego nie miał do sądu; nikt nie został sędzią, posłem lub deputatem, jeżeli go Potocki wprzód nie rekomendował; nie otrzymał od króla starostwa, urzędu koronnego lub krzesła senatorskiego bez pomocy osób, które królem i krajem władały; biskupem, opatem, prałatem lub bogatym proboszczem nie mógł być zamianowanym, kogo oni nie promowowali. Zatem obywatel na

provincyi więcej się starał o łaskę takich magnatów, w rzędzie których Potocki zajmował miejsce niepoślednie, niżeli o łaskę królewską.

Potocki mieszkając w Krystynopolu miał nadworne swe wojsko, gdy wyjeżdżał lub wjeżdżał do pałacu, oddawano mu jako panującemu honory wojskowe. Obywatel lub nawet urzędnik wojewódzki nie mógł wjechać przed pałac w Krystynopolu, ale przez uszanowanie dla Potockiego, musiał wysiadać przed bramą. Szlachta z karet i powozów zsiadłszy, szła przez dziedziniec do pałacu pieszo choćby w deszcz i pluchę. Gdyby który obywatel chciał nawet zajeżdżać przed pałac, to go żołnierze wartę trzymający w bramie nie puścili. Damy tylko miały wolność zajeżdżania przed pałac, lecz jak tylko która z pojazdu wysiadła, powóz natychmiast za bramę wychodził. Tak dalece pycha Potockiego była wygórowała.

Wiadomo, jak dwór rosyjski dawno plany układał uzależnienia od siebie Rzeczypospolitej; znając wziętość, dumę i bogactwa wojewody kijowskiego, aby przezeń mieć wpływ na kraj, zaczęto go zawczasu przynęcać. Czyniono mu nawet nadzieje uzyskania korony polskiej, co jego ambicyi i próżności wielce pochlebiało. Minister rezydent rosyjski, stosownie do tego planu proponował Potockiemu detronizacyę Augusta III. Nie znalazł się Potocki na polityce gabinetu petersburskiego, omamiony tą nadzieją pozyskania

tronu, użył wszelkich intryg stronników swych i szczerze pracował nad obaleniem Augusta III., aby go sam mógł posieść. Już cała robota ku temu zmierzająca przygotowana była w Piotrkowie, gdzie na rozpoczęcie trybunału zjechać się mieli obywatele i tam konfederacyę przeciw królowi zawiązać. Ale wszystkie te zachody udaremniła śmierć króla Augusta III. zmarłego w Dreźnie w r. 1763. Odebrana o tem z Saksonii wiadomość wszystkie połamała szyki. Potocki ucieszony śmiercią tego króla, pod którym królował prawie, chociaż go z tronu zepchnąć zamierzał, wysyłał jednego za drugim kuryera do Petersburga, sam się zabierając też do wyjazdu.

Wtem odebrał list od posła rosyjskiego Kajzerlinga w Warszawie rezydującego, który wedle dworu polityki, napisał do Potockiego z najmocniejszymi zapewnieniami, iż Rosya całą swą mocą utrzymywać go będzie się starała na tronie polskim; aby był spokojnym, pewnym i żadnych starań nie czynił, ani partyj nie gromadził; a na protekcyi rosyjskiej zupełnie polegał. Uludzony wojewoda tą obietnicą posła, omamiony przyszłą swą wielkością, sądził się być w Krystynopolu królem obrany i stronnikom swoim wczesne przyszłych swych łask czynił nadzieje, i w tej myśli a upojeniu zajmował się już tylko tem, jakby najokazalej wystąpić na sejmie elekcyjnym, z pewnością zasiadzenia tronu polskiego.

Tymczasem Kajzerling wyjechał z Warszawy, a miejsce jego, w charakterze posła przysłany, zajął książę Repnin. Przybywszy do stolicy Potocki, lubo już w drodze o zmianie posłów zawiadomiony, nie sądził, aby układy gabinetowe miały być przeistoczone. Stanąwszy w Warszawie najpierwszy, z wielką okazałością oddał wizytę ks. Repninowi. Gdy z nim zaczął mówić o tym interesie i list Kajzerlinga mu pokazał, Repnin jako zręczny dyplomata, złożył się na-przód zupełną niewiadomością o tych układach, ale przyobiecał natychmiast pisać do swego dworu z zapytaniem i zbył Potockiego w sposób najgrzeczniejszy. Nazajutrz ambasador oddając wizytę Potockiemu, wiele mu nader pochlebnych rzeczy nagadał. Potocki uwodząc się nadzieją tą, żadnych już starań nie robił, gdy tymczasem familia Czartoryskich ujęła na stronę stolnika Poniatowskiego, prymasa Łubieńskiego i Rosya w sam dzień elekcyi zdeklarowała się wyraźnie za Poniatowskim, którego królem obwołano.

Wojewoda kijowski zawstydzony, zawiedziony w swych nadziejach, nie miał czasu sprzeciwić się elekcyi Poniatowskiego; cały gniewem zapalony wyjechał nagle z Warszawy, myślą zemsty przejęty. Równie oburzeni połączyli się z nim drudzy Potoccy i zjechali do Podhajec i tu zrobili konfederacyę przeciwko Rosyi i nowo obranemu królowi. Ale Rosya pilnie śledziła wszystkie wojewody kijowskiego czynności i postarała

się ich skutkom zapobiedz. General Kreczetnikow wprzódy stanął z wojskiem we Lwowie, niż wojewoda w Krystynopolu, skąd sześciu Potockich, podczaszy Litewski, wojewoda Kijowski, krajezy koronny, Teodor terażniejszy wojewoda Bełzki, starosta Sniatyński i wojewodzie Wołyński, starosta Błoński, wyruszyli do Podhajec, z wielu swoimi stronnikami, zawiązując konfederacyę. Kreczetników general rosyjski był już w pogotowiu do ugaszenia tego pożaru. Trzeciego dnia Rosyane udali się do Podhajec i gdyby był podpułkownik Podhorodeński z regimentu buławy koronnej z trzema set regularnego żołnierza nie dał im oporu na grobli, przez co Potoccy zyskali czas do rejterowania się, byliby razem wszystkich Potockich Rosyane w niewolę zabrali.

Po tej niepomysłnej wyprawie, w której prawie wszystkie swe milicje Potoccy utracili, bo jedni zginęli, drudzy więci do niewoli, inni poszli w rozsypkę, czterech Potockich udało się do Stambułu i tam za pośrednictwem hrabi de Vergennes, ambasadora francuskiego, wciągnęli Turków w wojnę przeciwko Rosyi. Krajezy koronny Potocki został w kraju, a wojewoda kijowski wróciwszy do Krystynopola, doznał pierwszy raz w życiu upokorzenia. Musiał kapitulować przed silniejszym, podpisać reces od konfederacyi i dać mocną na siebie asekuracyę pod utratą wolności i majątku, iż w domu będzie siedział,

i sprawował się spokojnie; wymuszono nawet na nim list osobny do króla JMci, w którym Potocki składał mu powinszowanie osiągniętej korony polskiej, zaręczając należyte panującemu posłuszeństwo. Pismo to, które dać był zmuszony, wiele go kosztowało.

Za panowania Stanisława Augusta Potocki nie był już tak czynnym jak dawniej, utracił prawie całkowicie wziętość swą i znaczenie, przestał mieć owe wielkie zachowanie u obywateli, a że nie miał przystępu do tronu i szlachta się go też mniej obawiała, niż wprzód. Stąd smutnym się stał i dziwacznym; było to skutkiem wewnętrznej zgryzoty i upokorzonej dumy. Po cieszały tylko pańskie fantazy, którym dogadzał, postarawszy się naprzykład o sprowadzenie z Wiednia sławnego Hirnesa, doktora nadwornego Maryi Teresy, aż do Krystynopola. Temu dla dogodzenia swej ambicyi ofiarował większą placę, niżeli cesarzowa, chcąc się choć z tego względu dystyngwować i potęgę swą okazać.

Do Warszawy na sejmy już nie jeździł, w publiczne interesa wcale się nie wdawał, a Krystynopol nieco był mniej uczęszczany i puściej-szy teraz.

Córki już mając zameżne obie za Brühlem i Rzewuskim, myślał teraz szczególnie, z kimby miał ożenić syna swojego jedynaka Szczęsnego. Lubo były dawniejsze między nim a Mniszchem z Dukli marszałkiem nadwornym układy po-

swatania jedynaczki Mniszchówniej ze Szczęsnym; wszakże gdy się Mniszech oddalił czyli raczej został od dworu oddalony, urząd sam złożył i został nieczynnym a bez wpływu, Potocki układał syna swatać z jaką księżniczką rzeszy niemieckiej. Układy te spełzły i duma jego została upokorzona, jak się to z dalszego opowiadania okaże.

Sierakowski, starosta zawidecki z sekretarza postąpił na marszałka dworu młodego Szczęsnego Potockiego, starosty Belzkiego. Ten JM. pannę Krystynę, hrabiankę Komorowską, starościankę naówczas Nowosielecką (której ojciec był potem kasztelanem Sanockim) pokochawszy, zamyślał się z nią ożenić. Ułożył tedy sobie, że z pomocą młodego wojewodzica łatwiej to będzie mógł przyprowadzić do skutku i poprosił Szczęsnego Potockiego aby z nim jechał do Suszna do domu rodziców hrabiów Komorowskich. Szczęsny nie odmówił Sierakowskiemu. Znał on już wprzód piękność i talenta tej panny, ale nie miał zręczności bliższego jej poznania. Przybywszy do Suszna w interesie swego marszałka dworu, sam się zakochał w pannie Komorowskiej. Nie przewidywał, aby mu nierówność stanu zarzucać miano, znał starożytność Komorowskich rodziny, że prymasem był stryj ojca panny, a dom ten z Węgier w czasie rewolucyi przymuszony wynieść się, stracił dobra, hrabstwa Orawy i Liptowa, z których się Komorowscy

pisali. Mniemał więc, że dom Potockich z Komorowskimi mógł się zupełnie równać, zwłaszcza w kraju republikańskim, gdzie majątek różnicy nie powinien był stanowić. Powodowany, znać, temi uwagami Szczęsny, po trzeci raz będąc w Susznie, oświadczył rodzicom zamiary swoje i przywiązanie do JMP. Krystyny hrabianki Komorowskiej. Ci znając równość urodzenia mimo różnicy majątku, nie spodziewali się wielkich trudności ze strony rodziców Szczęsnego Potockiego i zezwolili z tym warunkiem, jeżeli województwo Potoccy na ożenienie to przystaną. Ze strony panny była wzajemna miłość dla młodego Potockiego, który od tej chwili zaczął uczęszczać do Suszna, ale zawsze pod pozorem swatania swojego marszałka. Rodzice nic się nie domyślając, wcale nie zabraniali synowi częstych odwiedzin, co więcej coraz serca obojga kochanków zbliżało. Sierakowski zaś rozsądkiem powodowany, odstąpił panny dla wojewodzica, ani jej ani rodzicom nie mając za złe, iż pana nad sługę przenieśli. Nareszcie na usilne prośby i nalegania Szczęsnego, hrabstwo Komorowscy zezwolili na ślub sekretny za indultem.

W kilka niedziel potem byli Komorowscy w Krystynopolu z córką swą, a już naówczas synową Potockich. Sama wojewodzina widząc syna swego wesolo bawiącego się i tańczącego z panną jakoby Komorowską, szczególne jej okazywała grzeczności. Ośmieleni tem jeszcze Ko



morowscy, nie spodziewając się oporu, postarali się przez użyte do tego osoby pośredniczące, tajemnie o małżeństwie zawiadomić matkę Szczęsnego.

Ale ta niewiasta równie jak jej mąż omamiona wielkością swoją, wiadomość tę przyjęła z największym gniewem i natychmiast udzieliła mężowi. Rozmowa o tem tajemna pomiędzy małżonkami przysłała w sypialni, gdy się spać kładli; w pierwszym zapale Potocka opowiadając o tem wojewodzie, pobudzała go do zemsty przeciwko sprawcom i pomocnikom. Postanowiono natychmiast nazajutrz syna wysłać w podróż za granicę; synowę uwieść z domu rodziców, a osadziwszy w klasztorze u mniszek w Sandomierzu rozwód wyrobić, Sierakowskiego zaś, starostę Zawideckiego (czemu uwierzyć trudno) miano ukarać śmiercią, pałac na stosie wraz ze wszystkimi rzeczami w dziedzińcu pałacowym.

Szczęściem, gdy się ta narada w sypialni odbywała, pokojówka w tymże pokoju śpiąca podsłuchawszy rozmowę i projekta państwa, zdjęta litością nad Sierakowskim, przed wschodem słońca pobiegła go ostrzedz o losie, jaki mu byłznaczony. Starosta miał ledwie czas na koń sięść i umknąć, a gdy dzień nadszedł, Potocki ofiary zemsty swej nie znalazłszy, wszelkie rzeczy Sierakowskiego wyrzucić i na dziedzińcu na stosie spalić kazał.

Syna tegoż dnia prawie pod aresztem wywieziono z Krystynopola i wysłano w podróż za granicę; zaś pułkownika kozaków Dąbrowskiego i Wilczka podkoniuszego z kozakami i saniami tegoż dnia wyprawiono do Suszna dla zabrania synowej.

Ostrzeżeni przez Bernardyna Komorowscy, jak najspieszniej z całym dworem wyjechali z Suszna do Lwowa, mając zamiar udać się tam pod protekcję generała rosyjskiego Kreczetnikowa, który we Lwowie konsystował. Ale nieszczęśliwy przypadek wszystko pomieszał.

Oś u karety wiozącej hr. Komorowskich zła mała się o dwie mile ode Lwowa, tak, że przymuszeni byli we wsi swojej Nowem Siole zanoć. Wysłani przez Potockiego oprawcy, gdy w Susznie Komorowskich już nie zastali, aby panu swemu usłużyć wedle myśli, postanowili gonić za nimi ku Lwowu. W pogoni dowiedzieli się o wiosce Komorowskich i wyboczyli ścigając ich do Nowego Siola, gdzie właśnie oni byli. Napada ta niegodna zgraja w nocy na dwór, kilku wystrzałami naprzód przerazili Komorowskich, którzy w ogród uciekać zaczęli. Nieszczęśliwa młoda Potocka brzemienna i słaba, ledwie zdążyła schować się pod kanapę, gdy najeźdźcy wpadli do pokojów, w których już żywej duszy nie było. Splądrowali tedy cały dom i mieli iść w ogród szukać pani Potockiej, gdy wtem zniecka jeden kozak postrzegł koniec sukni z pod

kanapy wysunięty. Rozumiejąc, że leżała chustka zgubiona, pociągnął i w ten sposób ukrytą znaleźli i wyciągnęli Potocką. Zajadła ta i złośliwa tłuszcza, nie mając litości nad nią, pochwyciła nieszczęśliwą na ręce i wyniosła na dziedziniec omdlałą z przestachu. Wsadzili ją naprzód kozacy na konia za siebie i tak wieźli do sani za wsią oczekujących, gdy przestach, zimno i osłabienie młodej Potockiej o nagłą śmierć ją przypawiły. Umarła w ręku kozaków wprzód, niżeli ją do sani przygotowanych dowieść zdążyli. Zobaczywszy trupa już tylko w rękach swoich, dla zachowania tajemnicy postanowili go w Bugu zatopić i przybywszy do Sielca, puścili trupa pod lód przez przerębę.

Sami powróciwszy do Krystynopola, gdy ze swej wyprawy tłómaczyć się zaczęli, Potocki dowiedziawszy się o śmierci synowej, w okrutnym gniewie i uniesieniu do mówiącego strzelił, ale chybił. Opowiadającym był Dąbrowski herszt tych lotrów, który uciekł bez wieści, innych ludzi do tej wyprawy należących Potocki rozesał po swych dobrach o mil sto, aby świadków nie było.

Sama pani Potocka przypisując sobie winę tego zabójstwa, w smutku i zgryzocie sumienia roku nie dożyła.

Komorowscy po utracie córki żałośni udali się do Lwowa i rozpoczęli proces, ale im brakowało dowodów obwiniających Potockich. Hra-

bia Komorowski ekspensując się i niszcząc na rozpoczętą sprawę nie mógł się spodziewać wygranej, bo nie miał żadnych pewnych dowodów; a wojewoda sypał pieniędzmi na swe uniewinnienie. Bóg jednak sprawiedliwy nie dozwolił, aby zbrodnia uszła bezkarnie. Gdy wiosenne wody stopiły lody na Bugu, dziwnym trafem fala ciała Potockiej blisko granicy dóbr hrabiego Komorowskiego na młyn wyrzuciła. Młynarz dostrzegł trupa i na palcu pierścień błyszczący, który zdjął, ciało blisko pochowawszy. Z pierścieniem poszedł do miasteczka Witkowa dla sprzedania go, i trafił wypadkiem na żydka faktora hr. Komorowskiego, któremu gdy pokazał wspomniany klejnot, żyd poznał go odrazu, że był kosztownym darem ślubnym Szczęsnego młodej żonie ofiarowanym. Znać go tam domownikom chlubiąc się okazywano. Poprowadził więc faktor młynarza do Suszna, tu hr. Komorowski wynagrodził go, ciało córki odkopać kazał i posłał do sądowej obdukcji albo *visum repertum*. Nieszczęściem dla Polski, ale najszczęśliwszym wypadkiem dla Komorowskiego było, że pod ten czas Austria zabrała kraj później nazwany Galicyą; ową z pięciuset ludźmi złożoną milicyę Potockiego rozpuszczono i broń mu wszelką zabrano, co go mocno dotknęło i osłabiło. Hrabia Komorowski odnowił już pod rządem austriackim proces przeciwko wojewodzie

Potockiemu świadków wyszukawszy, którzy byli o wypadku uwiadomieni.

Hrabia Gozdzki, wojewodzie podlaski, człek urodzenia znakomitego, edukowany, młody, urodziwy kawaler, a bliski krewny Komorowskich przez matkę, bo wujem był zabitej Potockiej, wziął się do promowowania w Wiedniu tej sprawy. Był on tak szczęśliwym, że się podobał Maryi Teresie cesarzowej, która oprócz tego najgorzej była uprzedzoną o wojewodzie Potockim. Surowo tedy nakazano, aby sądy galicyjskie sprawę tę wzięły najściślej; i tu już pieniądze Potockiemu pomódz nie mogły. Przymuszonym był dostawić świadków i współników śmierci synowej swojej. Wypadły surowe dekreta w instancyach niższych, od których wojewoda apelował do Wiednia.

Hrabia Komorowski wywiódł swą genealogię, przekonując o równości stanu, któremu Marya Teresa wydała dyplom zatwierdzający dawny a zaniechany tytuł hrabiów Węgierskich. Nie szcędzono we Wiedniu pieniędzy na obronę, ale sprawiedliwość i baczność cesarzowej przemogła. Zapadł tedy najwyższy dekret przeciwko Potockiemu, aby mu głowę ucięto, o czem na kilka dni wprzód zawiadomiony, unikając haniebnej śmierci, sam sobie życie, biorąc truciznę, skrócił.

Szczęśny Potocki sprowadzony z zagranicy, oplakiwał razem stratę rodziców i ukochanej

żony. Marya Teresa uwiadomiona, jakim sposobem wojewoda Potocki śmierć uprzedził wyznaczoną dekretem, osobnym wyrokiem nakazała, aby ciało wojewody (dla przykładu powszechnego) z grobu wydobyto i by mu kat na rynku głowę odrąbał. Szczęsny Potocki, jako niewinny tego nieszczęścia, znalazł tyle litości u hrabiego Komorowskiego, kasztelana Sanockiego, iż ten go zakwitował z procesu. Wynagradzając mu kosztą poniesioną, dał Potocki dziedzictwem Komorowskiemu miasto Witków z przyległościami w szacunku czterechkroć sto tysięcy złotych, a uniknął hańby dla imienia, aby na ojcu wyrok ów hańbiący przez kata nie był spełniony.

Taki był smutny koniec życia Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego. Mamy stąd naukę, jak nic stałego pod słońcem. Większą część życia swego przeżył w najświetniejszym losie, schyłek dni jego godzien był politywania <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Na tle wydarzeń powyżej opisanych, Malczewski osnuł znany poemat »Marya«. Najwierniej zaś i najbezsronniej, przedstawił historję tego wypadku J. I. Kraszewski w opowiadaniu historycznym p. t. »Starościna belzka«, w którem prostuje na podstawie dokumentów z archiwum tulezynieckiego, nieściśle relacje pamiętnikarskie.

(H. M.)

## Wyciąg z pamiętnika Chrzęszczewskiego<sup>1)</sup>.

### I.

Stanisław Szczęsny Potocki, syn Franciszka Salezego wojewody kijowskiego i Anny z Potockich wojewodzianki poznańskiej, roku 1753 urodzony, był synem Józefa strażnika, a prawnukiem Feliksa, hetmana wielkiego koronnego. Od Jędrzeja i Stefana, dwóch synów Mikołaja generała ziem podolskich, dom Potockich rozdzielił się na dwie linie: jedną stąd zwaną Hetmańską, drugą od Stefana idącą, przezwaną później Prymasowską dlatego, że syn tego Stefana, Paweł, kasztelan kamieniecki, w trzynastoletniej niewoli w Rosyi ożeniony z Sołtykówną, siostrą rodzoną żony cara Iwana, miał z niej kilku synów, z których jeden, Teodor,

---

<sup>1)</sup> Niniejszy wyciąg z pamiętnika Chrzęszczewskiego po raz pierwszy ogłosił drukiem Kraszewski (Wilno 1856), jest to ułamek rękopisu przechowywanego w bibliotece kórnickiej.

dostojeństwo prymasowskie piastował. Potoccy z Tulczyna, Jan i Seweryn krajczycowie, pochodzą z linii hetmańskiej, Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski, Stanisław, prezes senatu Królestwa Polskiego i Jan, brygadyer z innymi gałęziami, należeli do linii prymasowskiej.

Stanisław Szczęsny Potocki, miał cztery siostry: jedną, Maryą, za Brühlem generałem artylerji koronnej, synem ministra Augusta III, drugą, Ludwikę, za Kazimierzem Rzewuskim, pisarzem koronnym, trzecią, Antoninę, za księciem Ksawerym Lubomirskim, panem Smilańszczyzny, czwarą, Pelagię, czyli raczej z porządku trzecią, za Michałem Mniszchem, dziedzicem Wiszniowca.

Chociaż jako jedynak pieściotliwie wychowany od matki, był jednak Stanisław Szczęsny silnej budowy ciała. Instrukcją jego trudnił się ksiądz Wolff, pijar, człowiek uczony i kapłan przykładowy. Ten w sercu jego zaszczerpił mocną wiarę w prawdy religijne, zamiłowanie ścisłej sprawiedliwości i ojcowską pieczołowitość o dobro mającego mu podlegać ludu wiejskiego. Ale co do zasad politycznych, idąc za powagą wielkiego Jana Zamojskiego i za duchem czasu, jaki panował w narodzie, wpoił w niego nieszczęsne mniemanie, że tron elekcyjny i demokracja szlachecka z prawem powszechnego głosowania (*vote universel*) wpływem arystokracji kierowana, były nietykalną żrenicą polskiej wol-



ności. Wychowaniec jego, przyszły dynasta na Humaniu, Tulczynie, Brahiłowie, Mohylowie, Krystynopolu, Tartakowie, Dukli, Chorostkowie, Strusowie i Wielkich Oczach, starosta rubieszowski, sokalski, opaliński, hajsyński i zwynogradzki, aż do lat młodzieńczych nie wydalal się z domu rodzicielskiego. Dom ten był okazałym i majestatycznym dworem, gdzie trwały ustawiczne zjazdy magnatów. Przedniejsza służba Salezego Potockiego, oprócz pokojowców z niedorosłej szlachty, szatnych, łowczych, podczaszych, koniuszych i t. d. składała się z trzydziestu dworzan, między którymi Złotnicki, później generał-porucznik wojsk rosyjskich, lubo także majątku ziemskiego posiadacz, był co do znaczenia i mienia wcale nie pierwszym.

Marszałkował temu gronu młodzieży, jeden z książąt Czetwertyńskich, a później Sierakowski, starosta zawidecki. Milicyą nadworną formowała piechota, dragonia, ulani i kozacy. Oficerowie regularnego wojska byli patentowani od króla, z mocy ustawy sejmowej i nosili feldcechy wojska narodowego.

W r. 1770, gdy dżuma od granic tureckich rozszerzyła się aż do Rusi Czerwonej, dla zabezpieczenia Krystynopola, stolicy Potockiego, od zarazy morowej, rozciągnięto łańcuch wojskowy, który dobra Krystynopolskie, Tartakowskie i starostwo Sokalskie dokoła opasał. Dowódcą tej straży był Karol Sierakowski (szwa-

gier autora), komendant lejbgwardyi dragonów, oficer z wojska saskiego, zabranego do służby pruskiej w czasie siedmioletniej wojny. Do granicy tego kordonu przypierała majątność kasztelaństwa Komorowskich, których córka, panna pięknej urody i miłego ułożenia, była upodobanym starych Potockich gościem. Od uroku jej wdzięków, w sercu młodego Stanisława, zajął się gwałtowny pożar miłości. Stęskniony długą przerwą sąsiedzkich państwa Komorowskich odwiedzin, użalał się przed matką na zniechęcałość fizycznego wychowania swego, i prosił, aby dla nadania siłom jego męskiego hartu, wolno mu było objeżdżać konno łańcuch rozstawionej przeciw dżumie straży. Matka, która go nigdy nie spuszczała z dziecinnych pasków, z trudnością zezwoliła na ten rodzaj emancypacji ukochanego jedynaka swojego, poruczając go nieodstępemu nad nim czuwaniu pana marszałka Sierakowskiego, starosty zawideckiego, mającego nad Stanisławem w takich objazdach dozorczą władzę ochmistrza. Pan Stanisław często ponawiając mniemaną na kordon zdrowia wyprawę, słodkie spędzał godziny w domu Komorowskich, nakoniec rozkochany na zabój, gdy związku małżeńskiego z ich córką nieodzownie zapragnął, rodzice radzi zięciowi tak możnego domu, a pan ochmistrz na łasce młodego panicza wielkie budując sobie nadzieje, zezwolili na tajemne zaślubienie kochanków.

Ale ustawiczne wycieczki wojewodzica, ścigały na siebie badawcze oko zauszników dworskich, a ci, dociekłszy tajemnicy, panu ją objawili. Mniszchowa, kasztelanowa krakowska, której skrytym było zamiarem pana Stanisława z Józefiną córką swoją ożenić, poradziła wojewodzie, aby narzuconą sobie synową z domu rodzicielskiego uwiózł do Lwowa, tam w klasztorze panińskim, gdzie krewna wojewody przeoryszą była, osadził, i sprawę rozwodową rozpoczynawszy, syna z bratem jej Brühlem za granicę wyprawił.

Nieszczęśliwy nowożeniec z wielu okoliczności mógł się domyślać, że ojciec wie już o zawartym przez niego związku, i tego zerwanie wymódlz na nim postanowił. W dzień jeden świąteczny odebrawszy rozkaz, aby z siostrami do kościoła Bernardyńskiego na mszę pojechał, gdy do ich mieszkania przyszedł, tajemnym smutkiem na siłach zwątlony, zemdlał. Dano znać ojcu, który zastawszy go złożonego na sofie kazał przytomnym ustąpić z pokoju. Wszyscy wyszli oprócz panny Mładanowiczówny, później majorowej Krebsowej, wkrótce po rzezi humańskiej do dworu przywiezionej, która dla wysłuchania ciekawej rozmowy, jaka nastąpić miała, za blejtram się ukryła. Wojewoda wzruszony litością nad cierpieniem syna, mówił do niego łagodnie:

— Wiem o twoim płochym postępku, taje

go przed matką, bo cios na jej serce tak ciężki zabiłby ją odrazu. Jeżeli więc nie chcesz wtrącić ją do grobu, na rozpoczęcie rozwodu zezwolisz; a ja cię zapewniam, że hojnem twej żony wyposażeniem związek zerwany wynagrodzę.

Cóż miał począć syn dumnych rodziców, z których niezgiętą wola, wiedział, że mu walczyć niepodobna było. Wyjąkał więc nakazane mu zezwolenie, sądząc, że tą uległością zasłoni przynajmniej małżonkę swoją od gwałtownych środków przemocy, a może też miał nadzieję, że czas dalszy nastarczy mu sposobność do prześlągania rodziców.

Wojewoda po wymuszonym zezwoleniu synowskiem, wezwał do siebie Karola Sierakowskiego, komendanta swojej dragonii, żądając od niego, aby z oddziałem jazdy wpadł nocną porą do domu Komorowskich i porwawszy ich córkę przywiózł do Krystynopola w zakrytym powozie. Sierakowski na taki rozkaz przerażony zgrozą, padł przed nim na kolana, wypraszając się od naniesienia gwałtu domowi obywatelskiemu, którego nieraz gościnnej uprzejmości doświadczał, lubo w każdym innym godziwym razie gotów był, jak mówił, życie swoje na zawołanie pańskie poświęcić. Nie uraził się wojewoda odmówieniem przez Sierakowskiego służebniczej uległości swoim rozkazom, owszem na znak, że mu się podobała szlachetna jego otwar-

tość, ofiarował mu nasypaną dukatami złotą tabakierę, i tylko o zachowanie sekretu prosił. —

Spełnienie więc tego bezprawia, przeszło po kolei na Wilczka i Dąbrowskiego, przełożonych nad kozakami nadwornymi. Ci najechawszy dom śpiących Komorowskich, córkę ich, nieszczęśliwą przemocy ofiarę, już wówczas brzemienną, wyniósłszy na rękę z domu, bez żadnego innego przyodziewku nad zieloną kitajkową spódniczkę, w saniach krytych złożyli i pierzynami osłonili.

Uwożąc porwaną, spotkali w lesie transport zboża, od trzechset fur chłopskich, z którymi się minąć ciasność drogi nie pozwalała. Musieli więc wstrzymać dalszą swą jazdę, póki cały ten ciężki tor i długi tabor, nie przewalił się aż do ostatniej fury i nie zostawił im wolnej do przejazdu drogi. Tymczasem obawiając się, aby krzyków i jęków, gwałtownie uwożonej Potockiej nie dosłyszano, coraz większem naciskaniem betów, tak jej oddech stłumiono, że gdy podwoły spotkane odjechały opodal, już ją znaleziono z asfiksyi, czy też z przestrawienia umarłą. Wodzowie tej ohydnej wyprawy, uradzili między sobą, że im nic więcej do czynienia nie zostawało, jak zatrzeć ślad wszelki do odszukania martwych zwłok służyć mogący i te w przerąbaną płonkę, na zamarzłym w pobliżu stawie zatopili.

Wilczek pod imieniem Zagórskiego, Dąbrowski pod własnem, schronili się do dóbr Ukrain-

skich Potockiego i tam w służbie ekonomicznej wiek swój dokołatali. Syn Wilczka chodził ze mną do jednej klasy w szkołach humańskich, później widziałem go wyświęconego na parocha do wsi humańskiej Machnówki.

Niedaleko miejsca, gdzie zatopiono zwłoki Potockiej, był folwark do klucza Krystynopolskiego należący. Na wiosnę Kossowski, ekonom tego folwarku, obchodząc bardzo rano obory i gumna, spostrzegł pomiędzy krą złamanego lodu pływające ciało. Po zielonej jedwabnej spódniczce poznał, że to było ciało kobiety i domyślił się, że to być musiał trup utopionej Potockiej. Za pomocą gumienego wyciągnął go na brzeg i uprzedzając przybycie ludzi pańszczyźnianych, samowtór z gumiennym, wykopał grób i w nim zagrzebał tajemnie zwłoki nieszczęśliwej ofary gwałtu.

Otrzymał za to dożywotnią gracyę, dom Potockich opiekował się jego dziećmi, z których najstarszy syn ożeniony z Rakowską Kolubiniecką, rządził potem dobrami Zofii Potockiej i jej małoletnich dzieci, a młodszy dotąd (?) spełnia obowiązek kasyera w kluczu Trościańskim, przypadłym na schedę Bolesława Potockiego.

Całą tę przygodę porwania córki Komorowskich opisała majorowa Krebsowa i mnie ją czytała. Po jej śmierci rękopism od jej familii pozwolony do przeczytania doktorowi medycyny

Abramsonowi, w rękę jego zaginął. Zapewnić jednak mogę, że w mojem opowiadaniu, nie opuściłem żadnego z ważnych szczegółów, które obejmował.

Stanisław Potocki, gdy się dowiedział o zabójstwie swej żony, zdjęty rozpaczą, w ponurem milczeniu postanowił był sobie życie odebrać i byłby przedsięwzięcia swego dokonał, gdyby nad nim nie czuwał, służący mu wiernie aż do śmierci jego kamerdyner Bistecki, który wszedłszy za nim do gabinetu, gdy go zastał zbroczonego krwią, od poderżniętego scyzorykiem gardła, wydarł mu broń samobójczą i przez długi czas, póki się umysł jego nie uspokoił, na krok od niego nie odchodził. Okropność tego ciosu zostawiła na Potockim niestarte ślady w melancholicznym wyrazie, jakim się odtąd zasępiło jego oblicze, a żal nieutulony po straconej małżonce, i nie wygasła w sercu jego ku niej przychylność, świadczyła jej miniatura, zawieszoną na piersiach aż do śmierci jego, i z nim schowana do grobu.

W lat kilkanaście po tej katastrofie, gdy już Potocki z drugą żoną mieszkał w Tulczynie, odwiedził go po raz pierwszy brat Komorowskiej. Powitanie ich zadziwiło wielce przytomne starsze dzieci Potockiego, z powtórnego małżeństwa, gdyż patrzyły jak ojciec ich rzewnymi łzami zalany, z żywym uczuciem najserdeczniejszej miłości braterskiej, długo przyciskał do piersi

swojej osobę im nieznaną, i od niej długo się oderwać nie mógł. Wtenczas dopiero pierwszy raz dowiedziały się od matki swojej, że ona była powtórną żoną ich ojca, a gość przybyły, bratem pierwszej małżonki.

Kiedy Potocki w towarzystwie Alojzego Brühla, Franciszka Hulewicza i poczciwego mazura Bisteckiego wysłany za granicę od ojca, podróże swoje odprawiał, pierwaj matkę, a po zajęciu Galicyi przez Austryę, ojca swojego utracił. Wojewodzina była pani pobożna i obyczajów surowych, ale dla dworu swego zbyt ostra i dumna. Panny swoje za najmniejszą płochość w obejściu z mężczyznami, różgami ćwiczyć kazala, często w późną noc zerwawszy się z łóżka szła na podsłuchy do ich mieszkania, szpiegując czy się tam młodzik jaki nie zakradł. Raz na korytarzu ciemnym spotkawszy wychodzącego od jej fraucymeru szwagra mojego, Karola Sierakowskiego, zakrzyczala z gniewem: — Kto tu śmie wchodzić? Aż Sierakowski, na figiel się puściwszy zaczął jęczeć i wyć, jak potępieniec, a wojewodzina ze strachu uciekla.

Było wówczas modnym panów przepychem, chować na dworze swoim karłów; wojewodzina miała dwoje bliźniąt tego niedoleźnego tworu, brata i siostrę. W wielkim salonie był dla nich wyklejony z papieru o kilku pokojach apartament, skąd zdrobniały generał policmajster, czy-



nił wycieczki po całym pałacu, szpiegując i donosząc wojewodzinie, każdą złą sprawkę dworaków.

Powiałała mi o niej Krebsowa, że naśladowając dawną dworu francuskiego etykietę, którą, jak pisze Jules Janin <sup>1)</sup>, zachowywała jeszcze stara Duchesse de Créqui, gdy na wezwanie Napoleona mając jechać do Tuilleries, wsiadała do swej herbownej i suto wyzłacanej karety — wojewodzina także wydała rozkazy, aby przy jej wsiadaniu do powozu dworzanin rękodajny, podawał jej do opierania się kułak, a ramienia jej dotykać się nie ważył. Nowy jakiś dworzannin, nie świadom tego nakazu, co miał wstępującej na stopień karety podać do oparcia się kułak, świętokradzką ręką chwycił ją pod ramię, i za frycostwo swoje od obrażonej wojewodziny dostał tęgi policzek.

Salezy Potocki został właścicielem włości Humańskiej, nie ze spadku po ojcu, ale z darowizny od stryja swego Stanisława, wojewody bełzkiego, który ją także otrzymał w darze od Morsztynowej, z domu Potockiej. Salezy Potocki, za panowania Anny, cesarzowej rosyjskiej, zwiedzając dwór petersburski, był od niej przyjmowany jako powinowaty familii cesarskiej. Powróciwszy z podróży zagranicznej, w stroju

---

<sup>1)</sup> Znakomity krytyk i feljetonista francuski (1804—1874).  
(H. M.)

francuskim, dowiedział się od jednego reformata, mającego zaufanie wojewody belzkiego, że ten bezdzielny stryj jego, dał się z tem słyszeć, iż pominąwszy innych Potockich miałby chęć całą włość Humańską i własną swoją dziedziczną schedę Tartakowską, jemu jednemu zapisać, gdyby był stroju polskiego nie zrzucił. Salezy więc z porady pomienionego reformata stawil się u stryja przebrany znowu po polsku i odrazu donacyą Humańszczyzny otrzymał.

Po śmierci rodziców, Stanisław Potocki ożeniony z Józefiną Mniszchówną, kasztelanką krakowską, urodzoną z Brühlównęj, oprócz ciężaru wielkich długów, zaciągnionych przez ojca, miał jeszcze do dźwignia proces kryminalny zaprowadzony przez Komorowskich, przeciw jego ojcu wojewodzie. Powiadano, że miał być wydany wyrok na wyniesienie z grobu i wywiezienie haniebne zwłok wojewody, o czem wątpię. Ale Stanisław odstąpieniem kilku wsi załagodził familią Komorowskich, a gdy ci nie popierali procesu, sprawa sama z siebie upadła.

Nie był mu do smaku rząd austryacki; prócz tego chcąc mieć wolną od długów fortunę, spłacenie ich zdał na Ponińskiego, marszałka sejmu konfederacyjnego, i nic od niego niewziąwszy, prócz prawa emfiteutycznego na starostwo zwinogrodzkie, własność wszystkich dóbr galicyjskich, do sta wsi wynoszących, na niego przelał.

W ciągu tej negocyacyi z Ponińskim, przegrał Stanisław w karty kilkadziesiąt tysięcy dukatów, a ta lekcyja tak mu utkwiła w głowie, że odtąd nigdy nie grał więcej, jāk po dwa złote na stawkę. Tegoż czasu został naprzód chorążym koronnym. Do boku młodego i tak bogatego dygnitarza, przyłgnał Adam Moszczeński<sup>1)</sup>, mający tytuł majora od fizylierów, który wołał trzymać się klamki możnego dworu, niżeli regimentu swojego. Potocki mając przesiedlić się do Tulczyna, wysłał go przed sobą na Ukrainę, żeby mu tam zagotował tymczasowe jakieś pomieszkanie, przejrzał administracyą dóbr i co w niej krzywego znajdzie, sprostował. Pan major, reformy swoje počzął od zmiany oficyalistów i posesorów, z których mała część tylko się utrzymała, inni poszli precz z kwitkiem. Do tej kategorii należał stary szlachcic Ginowski, mający dosyć pozorne prawa do czterech wsi klucza Babського, niegdyś własnością Strusiów będącego.

Wojewoda godząc jego pretensye, oddał mu w dożywocie wieś Krasnostawkę, która dziś jest w posiadaniu Floryana Różyckiego. Ginowski wyrugowany z ostatniego na starość przytułku, mniemanych praw swoich do wsi Czarnej Kamionki, Berezówki, Turpoła i Papużyniec, odstąpił generałowi Czernyszewowi, podówczas

---

<sup>1)</sup> Autor pamiętników.

z wojskiem w Ukrainie konsystującemu. Czernyszew, poparty protekcją ambasadora, silnie prowadził interes. Sprawa przez sąd ziemski i trybunał, wytoczyła się do sądu sejmowego. Moszczeński nóg nie żałując, związał się tego, przyprowadził wprawdzie Potockiego o stratę blisko dwóch milionów, ale nakoniec sprawę tę, to jest dwie skorupy od ostrygi, wygrał, i za to, oprócz dwunastu tysięcy rocznej pensyi, którą do śmierci pobierał, te same wsie, o które z jego łaski tak kosztowny rozpoczął się proces, wziął w dzierżawę zastawną, za sumę 150.000 złotych, wziętą w posagu po żonie, wojewodziance Swiejkowskiej, a Pobjonę i Szczęsnyopol w dzierżawę arendowifą.

Nie długo po zamieszkaniu swoim w Tulczynie, o mało z żoną nie rozłączył się Potocki z takiego powodu. Wielhorski, kuchmistrz koronny, ten co od konfederacyi koronnej jeździł w poselstwie do Paryża, i na którego prośbę Rousseau napisał projekt rządu, jaki niby miał być najprzyzwoitszy dla ówczesnej Polski, zaprzyjaźnił się także z l'abbé Mably, bratem Condillac'a, sławnym wieku XVIII publicystą i z jakimś znakomitym hrabią francuskim. Z synem tego hrabiego, ks. Mably przyjechał do Orochowa odwiedzić Wielhorskiego, który gościom swoim chcąc sprawić świetny karnawał, zaprosił do siebie młodych Potockich, przed ich wyjazdem do Tulczyna, a z nimi generałową

Brühlową i pisarzową Rzewuską. Przywiózł on był z Paryża jakąś hrabinę francuzką, z którą się potem sam, a z jej córką syna swojego ożenił. Amator muzyki i sam artysta, pierwszy na Wołyniu urządził dom na styl francuski. Nie było już tam kontuszowych dworzan, ale był teatr towarzyski, zalotność i kuchnia paryska, i baliki maskowe, i kilku jego synów hoźych młodzieńców; co wszystko z dalekiego okręgu ściągало do siebie, roje ciekawych wołynianek. Pośród zgiełku szalonych zabaw karnawału, związał się romansik między Potocką a najstarszym synem Wielhorskiego, ten co za sejmu konstytucyjnego był posłem polskim w Petersburgu. Potocki mieszkając już w Tulczynie, przejął bilecik Wielhorskiego do swojej żony pisany i nie wiem czego się z listu tego dowiedział, ale tak był obrażony przeciw swojej małżonce, że ją natychmiast chciał odesłać do Dukli, do żyjących jeszcze rodziców. Pakowano już na bryki ogromne jej srebra stolowe i garderobę, kiedy Izami zalana Mniszchówna, dopóty w żalosiem upokorzeniu u nóg się męża czołgała, póki ten, czy żalem jej i przyrzekaną poprawą zmiękczony, czyli też chytrem niewinności udaniem zaspokojony, przebłagać się nie dał i wyroku swego nie cofnął. Z jego strony pojednanie to, było szczere i nie pochodziło z owej rozwiązłej pobłażliwości, wielu stadłom

zwyczajnej, która sobie na swój rachunek, wzajemne przebaczenie zastrzega.

Potocki dopóki nie wpadł w sidła Wittowej, uczciwości małżeńskiej ściśle dochowywał, i w żadne się uboczne miłostki nie plątał; powtórna też małżonka jego, z wielu zalet mogła i umiała przez długi czas, mocno go do siebie przywiązywać. Wspaniała jej postać, wdziękiem spojżenia, głosu i szykownego ruchu umilona, dowcip wesoly i ostry, ale powagę wysokiego tonu zachować umiejący; przytem ślepa woli męża uległość, stosowanie się do jego humoru i pilna bacność w chronieniu się wszelkich pozorów, podejrzliwość najslabszą ściągnąć mogących, zniewoliły serce dobrego męża, samo z siebie do zupełnego zaufania skłonne. Wszakże świętna i pełna sztucznej przyłudy powierzchowność jego małżonki, obok wielu cnót i szacownych przymiotów, pokrywała temperament ognisty, któremu ona podobno niezamężną jeszcze będąc, wolne puściła cugle.

Szeptano u dworu, że barczysty blondyn Klembowski, przybyły z nią do Krystynopola, pod tytułem marszałka jej służby, od dawna był jej ulubieńcem; ale ja osobiście mało ją znałem, i rzeczy tylko słyszane opowiadam. Tak ona była od wszystkich co ją znali kochaną, dla swojej uprzejmości, łagodności, dobroczynnej litości nad biednymi, ochoczego wstawienia się do mniej przystępnego męża, za nieśmiały mi

suplikantami, że samą nawet złośliwość języków dworskich rozbroić umiała, i nikt ją przed mężem, sam nawet wierny Bistecki, pomawiać nie śmiał. Prócz tego, jeśli tam co nawet było, nie łatwo kto mógł wiedzieć, gdyż trafnie wybrane powiernice, jakimi były Bogusławska, następnie wydana przez nią za Obojskiego, porucznika kawaleryi narodowej, Katarzyna Switecka, później Kulikowska generałowa, Łosińska, z domu Piassecka, i naczelnica ich dożywotnia Czyżowa, wierne były swej pani i umiały nieprzejrzaną zasłoną okrywać tajemnice jej życia.

Czas dalszy zamieszkania Potockiego w Tulczynie aż do roku 1788 najspokojniejszym był w życiu jego peryodem. Troskliwy o dobry byt swoich poddanych, objeżdżał konno obszerne swe dobra, wysłuchiwał skargi i prośby włościan, pozbywał się uciążliwych dzierżawców, przez dawniejszych komisarzy mocno zagęszczonych, i nie zostawiwszy ich więcej nad dwudziestu kilku, z dobrej strony osobiście mu znanych, pozostałe dobra zachował pod własną administracją i na ogromne podzielił folwarki, z których nie jeden po kilkanaście i więcej wsi liczył w swoim obrębie i z każdej chaty chociażby najliczniejszą familią zamieszkaną, nie wymagając pańszczyzny więcej nad dzień jeden na miesiąc, dni dwanaście szarwarku na rok i tyleż dni letnich w czasie kosowicy i żniwa. Dziewczęta chciwe publiczniejszych zgromadzeń,

kupowały gorzałkę assaulom, żeby je pędzili na robotę do folwarku, dokąd je ciekawość jak do stołecznego miasta nęciła. Z rozkoszą rozpamiętywałam sobie błogi i szczęśliwy stan ludu podległej temu magnatowi krainy; nie widać było po wsiach ani wystawnych dworów, ani nędznych lepianek, *ni chateaux ni chaumières*. Śnieżną białością połyskujące chaty, nie w rząd na kształt obrzydliwych miasteczek żydowskich budowane, (ale każda posadą swoją do przypadłości miejscowej zastosowana, zielonym sadem, albo wierzbami ocieniona, zamożna w okazale stogi, i licznym dobytkiem bydła, koni, owiec, i domowego ptactwa ożywiona) — przedstawiały pięknych prawdziwie i bogatych wsi rozweselający widok. Wszędzie swoboda, dostatek i wesołe twarze; latem pod wieczór ulice wiejskie brzmiały śpiewami dziewcząt, i parobczą muzyką fujarek, przygrywających tańcom, i wstrząsającym ziemię tropakom, a z tego szumnego gwaru, przebijał się hucznie odgłos radośnych śmiechów. W dni świąteczne, rano pobożność do cerkwi, a pohulanka z południa do karczmy zgromadzały lud zdrowy, dorodny i strojnie odziany. Cóż mówić o futorach, jak rozkoszne oazy zatajonych w przestrzeni stepów, lub głębi lasów, i tylko szumem brzęczących pszczół się wyjawiających, jak sady hesperyjskie w owoc obfitych; o ich zarybionych stawkach z młynami, basztami, sianożęciami, o tyłu majątnych



włościanach, co zgony wołów, tuszą wypasłą ociężałych do Łęcznej i Śląska zwolna pędzili. Dzisiaj ślady tej dawnej zamożności włościan zatarte, a przy murowanych pałacykach nabywców nowych, nędza uciśnionego ludu smutniej się odbija.

Potocki, gospodarz, nie o zwiększeniu dochodów rocznych, ale o z bogaceniu swej ziemi na przyszłość dbający, zapobiegał zniszczeniu lasów, po całej Ukrainie powszechnie, na opał gorzelnii żydowskich marnotrawionych; owszem wzrost ich, rozkrzewienie, ścisłą strażą i okopywaniem zapustów znacznie pomnożył. Zasadził także i wypielegnował miliony topól włoskich, dziś prawie do szczętu wyciętych. Pierwszy w Ukrainie pozakładał angielskie ogrody, a sztuką ogrodniczą, którą sam umiejętnie wykonywał, frukta najwyborniejsze rozplodził. Co do gospodarstwa rolnego, rozmnożył nieznanę tu dawniej gatunki pszenicy, żyta i owsa, budował porządne i okazałe folwarki, zakładając przy każdym sady owocowe, pod dozorem wyuczonych dobrze ogrodników, a najszczególniej bacność swoją na to obracał, aby oficjaliści ekonomiczni poddanych jego nie ciemężyli.

Zaprowadził także piękny ród bydła węgierskiego z włoskiem krzyżowanego. Zakupił od krajczego koronnego tysiąc owiec z Hiszpanii sprowadzonych, placąc każdą sztukę po dwańście czerwonych złotych. Ze stad swoich, tak

pięknych doczekał się koni, że gdy Kaunitzowi kasztanowaty cug swojego chowu darował, minister austriacki, tak był zadowolony z niego, że Obodyńskiemu koniuszemu, co mu go przyprowadził do Wiednia, tysiąc dukatów oduzdnego zapłacił.

Przy boku swoim, pod prezydencją Leszczyńskiego ustanowił kancelaryę ekonomiczną i do niej zcentralizował wszystkie gospodarskie i finansowe dzieła. Znał się dobrze na rachunkowości, w której także jednego z synów swoich, Stanisława, często w tejże kancelaryi pracować przymuszono, wyćwiczył. Kasy przychodowe od rozchodowych rozłączył, lafy (pensye) ekspensowe miesięcznie, albo kwartalnie sam asygnował, i rachunki ogólne, tak ekonomiczne jako też pieniężne, ściśle przetrząsał.

Trojaka rozrywka była jego najmilszem upodobaniem: jazda konna, poświęcona myślistwu i bliższemu rozpatrywaniu stanu poddanych, których jak dzieci kochał, ogrodnictwo i polowanie. Pozakładał zwierzynce, gdzie się chowały losie, jelenie, daniele i sarny. Wieś jedna uwolniona od pańszczyzny, dostarczała myśliwych i strzelców usposobionych przez doskonałego w swoim rzemiośle lowczego Wróblewskiego. Oprócz wszelkiego gatunku psów, miał wielką łaję angielskich taksowatych gończych, które ruszywszy zająca i sznurem ciągnąc, szły czasem za jego tropem o mil trzy i więcej.

Biedny pierzchliwiec, nieraz opodal za sobą prześladowców swych zostawiwszy, odpoczywał sobie bezpiecznie rozumiejąc, że się od ich pościgu wybiegał, ale gdy posłyszał zbliżający się ich wrzask, znowu uciekać musiał, aż póki wysilony długą gonitwą, nie padł zdrętwiałym łupem.

Lubił też muzykę i miał dobrą orkiestrę, której kapelmajster Ferrari, był swojego czasu jednym z najpierwszych w Polsce kompozytorów. Lubił i tańce, żeby dla ruchu fizycznego, kiedy konno nie jeździł, wyskakać się w galopadzie, tańcu włoskim dzygunie, mającym podobno nazwisko od *Gigano* czy *Gitano*, po hiszpańsku Cyganie. Wytworne potrawy od sławnego kuchmistrza Binicha przyprawiane, nie zepsuły prostego dawnych Polaków smaku; pierogi hreczane ze śmietaną, mleko z miodem i kukurudza, były dla niego łakomymi po folwarkach przysmakami.

Dom Tulczyński nie miał zalety z tego ugrzechnienia, z jakiego dom Puławski słynął. Nadeętym po większej części figurom jego, zdawało się, że potakują miejscowemu bóstwu, przybierając napszoną minę, niby to stosownie do tego przysłowia — *ad exemplar regis totus componitur orbis*.

Posępność twarzy Potockiego, była wyrazem nawykłego stanu melancholii, w jaki go wprowadził cios mu zadany w poranku życia, ale nie

wyrazem pogardy dla ludzi; więcej obcując ze smutnemi myślami swemi, niżeli z otaczającym go towarzystwem, był małowówny i z trudnością się wysławiający. Nieraz go widywano, z wlepionemi w jakikolwiek przedmiot oczyma po całych godzinach w milczeniu ponurem zadumanego.

Przy szacownych przymiotach umysłu i serca, wyznać potrzeba, że miał dwie wielkie wady: upór i umysłowe lenistwo. Mocna wola była cechą jego charakteru. Kiedy ona opartą była na zdrowych zasadach, wystawiała go w świetle najkorzystniejszym, ale kiedy ją sfalszowało jakie uprzedzenie błędne, przeradzała się w zawzięty upór: stąd smutny życia jego ostatek.

Co się dotyczy drugiej wady, umysłowego lenistwa, na to dosyć jednego rysu. Przez tajemniczą skrytość swych myśli, nie miał urzędowego sekretarza. Na odlegiem leżące pisane do niego listy, często z miłosierdzia odpowiadała sama Potocka, albo Tomaszewski. Ten spostrzegłszy w przedpokoju ciężko uznojonego w lisiej kurtce szlachcica (działo się to w końcu czerwca o św. Janie), spytał go, czy ma jakiś interes do Potockiego; szlachcic odpowiedział ze łzami w oczach:

— Ha! panie, przysłany tu jestem od pryncypała mojego z listem do JW. wojewody jeszcze na początku upłynionej zimy... nie kazano mi powracać bez odpowiedzi, której dotąd do-

czekać się nie mogę. — Tomaszewski poszedł do wojewody, objawił mu jakim jest męczycielem swoich ekspektantów, i wyszukawszy między natłokiem papierów list zaległy, podał mu do podpisu odpowiedź, co on zawsze z wielką przyjmował wdzięcznością.

Po urządzeniu dóbr swoich i założeniu gmachów pałacu tulczyńskiego, wyjechał Potocki z żoną swoją do Włoch i Szwajcaryi, skąd powracając wstąpił do Wiśniowca, do brata stryjecznej swojej żony, Michała Wandalina Mniszcha, marszałka W. koronnego, gdzie zastał Pawła W. X. następcę tronu rosyjskiego, także z podróży zagranicznej wracającego i króla Stanisława Augusta, który mu konferował województwo Ruskie, po zmarłym księciu Auguście Czartoryskim zawakowane. Wkrótce też od zrujnowanego marnotrawstwem Stempkowskiego, wojewody kijowskiego, kupił regimentarstwo, czyli dowództwo nad znaczniejszą częścią wojska koronnego pod nazwiskiem partyi Ukraińskiej, co mu rangę generała-lejtnanta nadało.

Wkroczywszy w zawód publicznego życia, starał się zasługiwać krajowi, niesionemi z majątku swojego ofiarami. W r. 1784 na sejmie Grodzieńskim, darował Rzpltej pułk piechoty pod imieniem Potockich i ten utrzymywał na własnym żołdzie. Za jego podaniem, pułkownikiem tego pułku, był mianowany Adam Moszczeński; podpułkownikiem Adam Rzewuski, ma-

jorem Lanckoroński, kapitanami: pierwszym, Karol Sierakowski, drugim Kamieniecki, trzecim i czwartym hrabiowie: Jan Krasicki i Prebendowski, jednym z poruczników Bronikowski. Cały prawie korpus oficerów składał się z imion znakomitych w kraju. Szefostwo pułku sobie zachował. Przydatkiem do tej ofiary były ośm armat spiżowych, z należącym do nich porządkiem i puszkarzami, także na swoim żołdzie. Z uwolnionej od czynszu szlachty w dobrach jego zamieszkałej i rolnictwem się bawiącej, uformował pułk milicyi konnej, z kilkuset koni złożony, który z niemalą liczbą kozaków nadwornych, w spisy, janczarki i pistolety uzbrojonych, straż graniczną ciągle utrzymywał. Tak wielki udział majątku, od jednego obywatela na obronę kraju przeznaczony, w czasie kiedy po zadanych ojczyźnie klęskach, duch patriotyzmu zdawał się być uspijonym, a w Polsce o wskrzeszeniu tylko nauk, o przemyśle i spekulacyach handlowych myślano, wzbudził dla niego powszechny szacunek rodaków. Stronnictwo Adama ks. Czartoryskiego generała ziem podolskich, przywdziało mundur przyjacielski, dla odznaczenia się od regalistów; jego zaś mundur granatowy z błękitnym, nie wstydzi się nosić na zjazdach publicznych, oprócz bliższych jego przyjaciół, bezstronni nawet obywatele na okaz i zadatek narodowej wdzięczności.

Już dokończony pałac tulczyński, złotym po-

łyskując napisem: „*Oby zawsze był wolnych i cnotliwych mieszkaniem*“<sup>1)</sup> wesołą zorzą przyszłej chwały mieszkańców swoich zajaśniał, i zda wało się, że się stanie godny gniazda swego potomków, ale czas co się z wieszczb i marzeń ludzkich naigrawa, objęte tym napisem życzenia szydersko w proch obrócił.

Na początku 1787 roku przybyła do Kijowa cesarzowa Katarzyna II z ministrem Potemkinem, mając na wiosnę podróżować Dnieprem do Krymu, nowo zdobytego kraju. Przybył do Kijowa i Stanisław August, czatując na brzegu rzecznym, póki nie prysną lody, aby powitał żeglującą po wodach dniewprowych monarchię. Tłum polskich magnatów otoczył tron cesarzowej rosyjskiej, i niekiedy od niej do Kaniowa, do króla niedalekie czynił wycieczki. Odwiedzał go i Potemkin, który go bardzo pokochał i wielokrotnie miał z nim narady. Ten, niewiadomo w jakiej myśli, kupiwszy Śmiłę u księcia Ksawerego Lubomirskiego, z przyznaniem sobie na sejmie indygenatu, obiecywał zawarcie traktatu z Rzeczpospolitą nowego, na zasadach sąsiedztwa i przyjaźni, z warunkiem, by na przyszłym

---

<sup>1)</sup> Opowiadają o jakimś francuzie ze dworu Potockiego, którego prześladować lubił Szczęsny na różny sposób; pewnego razu zapytał go co ten napis znaczy. Francuz podrażniony przycinkami, odpowiedział z gniewem: „*Cela signifie que Vous n'etes ni l'un ni l'autre*“.

sejmie, którego marszałkiem Potocki miał być obrany, uchwalono sto tysięcy wojska mającego posilkować Rosyi w wojnie przeciwko Turkom. Takie było zgodnie od wszystkich panów polskich na zjeździe kijowskim przyjęte programy następującego na rok przyszły sejmu, który pod laską Stanisława Potockiego miał być konfederacyjnym, to jest mogącym zmienić nawet prawa kardynalne, jeszcze pod *liberum veto* każdego w szczególności posła stękające.

Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski, zięć księżnej Lubomirskiej, siostry księcia Adama Czartoryskiego, od sławnego procesu Angielki, na więzienie dożywotnie do Gdańska skazanej, jawną już walkę z królem toczącego, przybył do Kijowa jedynie dla dokładnego wyrozumienia, co się miało na tym jeździe uradzić. Ten źle jakoś przyjęty przez księcia Potemkina, z Kijowa udał się do Berlina, i oznajmiwszy królowi pruskiemu, jakie nastąpiły układy, namówił go, aby związek podobny temu, jaki Rosya z Polską zawrzeć miała, na przyszłym sejmie od siebie ofiarował, przekładając, że chociaż znaczna liczba arystokratów do podanego przez gabinet petersburski układu przystąpiła i po województwach przez siebie zamieszkałych jako zamożne posiadłości mająca, licznym wyborem posłów zawładnąć może; jednakże jeśli on postara się pociągnąć na swoją stronę szlachtę wielkopolską, z drobniejszych właścicieli



złożoną, ale wielką liczbę posłów obiecującą i arystokratom mniej podległą, przy stronnictwie Czartoryskiego w Małopolsce przewagę mającym, większość głosów na sejmie wystawić może.

Tymczasem Stanisław Potocki, polegając na jawnych układach kijowskich, w jego przekonaniu powszechnie zatwierdzenie mających, nie świadom zupełnie tego, co się w Wielkopolsce knowało, złożył województwo ruskie i do stanu rycerskiego powrócił, aby z Braclawskiego posłem wybrany, łaskę marszałkowską, której był pewny, na sejmie otrzymał. Tegoż czasu kupiłszy u szwagra swojego Brühla generalstwo artylerji konnej, w nowym blasku znakomitego w wojsku dostojęństwa, do Warszawy, jako poseł braclawski, ster sejmu poruczony mieć sobie spodziewając się, zjechał.

Jakież było zdziwienie jego, gdy po zagajeniu sejmu, izba poselska, nie jego, ale Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałkiem swoim obrała.

## II.

Roku 1795 Potocki za powrotem swoim z Hamburga, objeżdżając okolice Humania, upatrzył miejsce w pobliżu rzeczonoego miasta, rozmaitością swojej posady i ogromem skał granitowych do wielkiego upiększenia sposobne.

W tem to miejscu, podług planu zakreślonego przez Metzla założył on ogród, który od imienia kochanki Sofijówką nazwał. Przez lat dziesięć, to jest aż do śmierci swojej,łożył koszt wielki na jego ozdoby, bo tam wszystka praca ludzka hojnie opłacana, miliony kosztowała.

Nie można zaprzeczyć, że i dziś starannie się bardzo utrzymuje to pieścidelko, a nawet odkryto nowe widoki, wystawiono wspaniałą altanę wjazdową, i rozszerzono dawny obręb Sofijówki, wedle rady Marmont'a, założeniem obszernego zwierzyńca. Smutne myśli przychodzą na widok popiersia śpiewaka Sofijówki, ukrytego w ciemnym gaju, gdy pamięć przywiedzie krew przelaną w tych miejscach; dwakroć bowiem i Humań bliski i okolica w pień przez tłuszcze wycięte były, raz w roku 1673 przez Kara Mustafę z Doroszeńką, drugi raz w 1768.

W pobliżu popiersia Trembeckiego, nad brzegiem ciekącego strumienia, na tablicy z czarnego marmuru, jest złotemi głoskami własny Potockiego wiersz następujący:

Płyn strumyku cichym biegiem,  
Te na zawsze rzucaj cienie,  
Z kwiecistym żegnaj się brzegiem,  
Dzikię skrapiać spiesz kamienie.  
Tak szczęśliwy dzień uchodzi,  
Choć zbyt rzadki dla człowieka,  
Ledwie się go ujrzeć godzi,  
Tylko błysnie i ucieka.

Wiersz ten maluje wiernie stan jego duszy, smutnymi całego życia wypadkami, w nałóg rzewnej tęsknoty przeistoczony.

Dreńczęce go zawsze myśli ciężkie, łagodził troskliwym starunkiem o dobro podległego mu ludu, zasłaniając go od ucisku, jakiby mogli nań wywierać uciążliwi oficjaliści i dzierżawcy.

Mocniejszą nadewszystko polepszenia losu poddanych swoich założył podstawę, ustanowieniem czynszów, czyli zamianą wszelkiej robocizny za opłatę pieniężną, licząc każdy dzień pańszczyzny pieszej po groszy dwanaście, ciąglej po groszy piętnaście, tudzież oddając do ich bezpłatnego użytku, wszystkie lany folwarczne i pola wakansowe. Można brać miarę stąd, że wszystkie dobra Potockiego, które dziś w rękę jego dziedzicznych spadkobierców i wielu nowych nabywców, kilkanaście milionów czynią intraty, jemu niespełna tylko dwa miliony rocznego przynosiły dochodu. Do pomysłu tych czynszów zaprowadzenia, przyczyniło się wiele i to, że żydzi, te prawdziwe ludu rolniczego pijawki, ze wszystkich wsi od szynkowania trunków oddaleni byli. Jako i nie tylko pomienione czynsze, ale nawet wszelkie podatki skarbowe, bez żadnej ze strony dziedzica egzekucyi, w czas normalny, za każdą ratę punktualnie od wszystkich gromad opłacane były; póki po jego śmierci, najstarszy syn Szczęsny, tego postanowienia

ojcowskiego, jako opiekun masalnej fortuny małoletnich, nie zmienił.

Urządzone przez Potockiego czynsze, chociaż nie były istotną włościom emancypacją, prowadziły jednak za sobą wszystkie jej korzyści, nie dając miejsca tym niebezpiecznym następstwom, jakie ciągnie za sobą ogólne wyzwolenie włościom, żadnej ziemskiej własności nie mających. Gdyby za tym przykładem poszli byli inni właściciele ziemscy, włościom przyszliby do lepszego bytu, a w miarę wzrostu ich zamożności, podnosiłyby się dochody ich panów. Ale ci, rozłakomieni przedają dobrą rolniczych produktów w Odessie, coraz więcej rozprzestrzeniały lany dworskie, coraz większą pańszczyzną obciążając włościom, co sprawiło, że plony ich zasiewów przewyższając znacznie zapotrzebowanie handlu zagranicznego, stały się przyczyną zniżenia ceny produktów, a włościom zmuszeni do odbywania pańszczyzny zwiększonej najmem, gdziekolwiek podupaść musieli.

Po śmierci Potockiej z Mniszchów, Potocki, pięć córek z nią splodzonych, zamaż powydawał. Wiktoryę wychowaną w Smolnym Monasterze, ze wszystkich najpiękniejszą i do matki najpodobniejszą, wydał za młodego Choiseul'a, z którym ona się później rozwiódłszy, poszła za Bachmetiewa, i najpierwsza z sióstr swoich umarła. Różę, drugą, wydał za Antoniego Potockiego starościca halickiego, z którym ona

mając potomków, rozwiodła się dla powtórnego zameżcia z Branickim, po którym dziś jest panią dożywotnią, ogromnej w dobrach i kapitałach fortuny. Konstancję wydał za Jana Potockiego syna krajczego, Oktawię za Świejkowskiego wojewodzica, Julię za Mikołaja Sapiehę, syna wojewody smoleńskiego; wszystkich tych pięciu córek zaślubiny, poprzedziło ożenienie się jego z Wittową. Konstancya po stracie pierwszego męża, powtórzyła ślub małżeński z Raczyńskim. Jan Potocki znany jest ze swych badań historycznych w literaturze, Edward Raczyński z wydań użytecznych i ofiar na potrzeby powszechny. Ostatni był wydawcą starożytnych pisarzy polskich, darował swój dom w Poznaniu na szkołę realną i przyczynił się do założenia jej funduszem własnym; na wystawienie zaś pomnika grobowego w kościele katedralnym gnieźnieńskim, dla Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, wyłożył dwadzieścia kilka tysięcy talarów.

Obydwaj ci Konstancyi mężowie, jako pisarze uczeni i uczonych mecenas, staną w przyszłości obok Jabłonowskich, Żaluskich, Ossolińskich i Czackich; oba, szczególnym trafem, samobójczą ręką życie sobie odjęli, które podobno zmierzila im zawiść szarpiąca ich sławę, i obu śmierć zawczesna rozłączyła z wierną im i ukochaną małżonką.

Za panowania cesarza Pawła, gdy Potocka

z Mniszchów wyjechała powtórnie do Petersburga, wzięła z sobą najstarszego syna swego Szczęsnego, aby ten przy dworze służbę kamerhera osobiście sprawował. Przez czas niedługi pobytu w stolicy, zadłużył się tam do dwóch milionów, o czem dowiedziawszy się cesarz Paweł, odesłał go z feld-jegrem do ojca, aby pod okiem rodzicielskim, nie miał sposobności tracenienia majątku.

Był to najukochańszy syn Potockiego. Ojciec popłaciwszy zaciągnięte przez niego w Petersburgu długi, pomimo schedy, jaka z działu fortuny przypaść nań miała, darował mu Mohylów nad Dniestrem z należącemi do niego wsiami i kupił na jego imię Niemirowszczyznę, przeszło dziesięć tysięcy dusz ludności męskiej mającą. Wszystkie te dobrodziejstwa nie wstrzymały jednak syna od zakochania się w pięknej macosze. Przez lat kilka nie znane były ojcu miłostki synowskie, ale, że szydło w worku nigdy utaić się nie może, nakoniec tajemne stosunki odkryte mu zostały. Chorował on od roku i leczył się sam z książki, pijąc wodę rozwiedzioną smołą. Gdy to nie pomogło, nie ufając nadwornemu swemu lekarzowi Mejerowi, wezwał na ratunek doktora Grygolewskiego. Smutne były jego ostatnie chwile; nie kazał wpuszczać do swego pokoju żony, a synowi zagniewania jawne dawał znaki.

Czuając się być bliskim zgonu, posłał do Grygolewskiego karteczkę w tych słowach: »Przybywaj kochany Grygolesiu, bo *pars adversa* źle o mnie myśli«. Ale podejrzenia jego ze zgryźliwości pochodzące były niesłuszne, bo przy autopsii, znaleziono gnijące nerki, co wedle zdania lekarzy, pochodziło ze zbytniego zażywania cukierków Diabolinami zwanych, mających siłę podbudzającą. Zwłoki jego tymczasowo złożono w kaplicy przy cmentarzu publicznym, gdzie złodzieje później odarłszy go z bogatego munduru generalskiego, postawili nagiego przy ścianie. Na ostatni jego spoczynek sukcesorowie później złożywszy trzykroć sto tysięcy złotych, zbudowali kościół z klasztorem dla Dominikanów, od dziada ich wsią zamożną opatrzonych. Pogrzeb odprawił się z wielką okazałością, przez Żyrośława Potockiego przepysznie urządzonej, ale najwymowniejszą tego obchodu ozdobą, był orszak delegatów od każdej z kilkuset wsi gromady *sua sponte*, na uczczenie pamiątki dobrego ich pana. Zwłoki Potockiego później znowu przeniesione zostały do kaplicy cmentarnej, w której dziś się nabożeństwo parafialne odbywa. Umarł Potocki w miesiącu marcu 1805 roku, zostawiwszy z Mniszchówniej czterech synów i siedem córek, a z trzeciej żony swojej synów trzech i córek dwie.

### III.

Ażeby niniejsze pismo moje, nie było posądzone o stronność, zdam sprawę z moich z domem Potockich stosunków i wyznanie opinii mojej uczynię.

Ojciec mój do sprzedania spadającej nań części ze dwóch wiosek po dziadu moim w województwie brzesko-kujawskim pozostałych, z kapitałem kilkadziesiąt tysięcy wynoszącym, przeniósł się w późnej starości na Ukrainę, roku 1780, ze swemi córkami, których mężowie w Humańszczyźnie mieszkali przez lat dwadzieścia cztery, i był w tychże dobrach dzierżawcą.

W owych czasach gospodarstwo rolne, żadnego prawie nie czyniło dochodu, bo handel czarnomorski, jeszcze się był nie rozwinał. Większą daleko część tenuty dzierżawnej składały arendy karczemne, trzechletnim kontraktem od rządu ekonomicznego wypuszczone żydom przez licytację, która się odprawiała w Humaniu o Śtym Janie Chrzcicielu. Na ten termin zbiegały się zewsząd tłumy izraelitów, uznojonych pod ciężarem szub atlasowych i grodeturowych lisiemi zawojkami podbitych, a rękojmię wypłacalności kontrahentów stanowiąc mających; rosły jak na drożdżach kwoty arend karczemnych, które dzierżawcy wsiów z góry za lat trzy opłacać i co roku znacznie z nich żydom defalkować musieli. Nawykli do obrotów ukraiń-



skich posesorowie, łatali tę stratę chowem bydła, handlem wołowym i wysyłaniem słoniny i jagiel do Warszawy. Mój ojciec, który znalazł się tylko na gospodarstwie rolnem i handlu gdańskim, na opłatę tenuty co lat trzy, z kapitału swego używał, i ten do ostatka wyczerpawszy, nic nam dzieciom nie zostawił w spuściźnie.

Ja, w dwudziestym roku życia ożeniony z panienką żadnego posagu nie mającą i sam nic nie mając, musiałem pójść w służbę i przez lat trzydzieści, ważne w ekonomii Humańskiej sprawowałem obowiązki. Po śmierci Potockiego, synowie jego złożyli kilkakroć sto tysięcy, na rozdanie zasłużonym oficyalistom; ale mnie nie biegłemu w sztuce dworactwa i sukcesorom osobiście nieznanemu, z tego przeznaczanego od nich funduszu nic się nie dostało; bo żyjąc *procul ab aula*, i obowiązku mojego pilnując, spuściłem się na wyznaczoną do tego dzieła komisję, i żadnych o udział łaski nie czyniłem zabiegów. Dopiero w roku 1828 przezacny Gustaw Olizar z samego uzalenia się nad moim stanem, z wielką trudnością, ledwie wyżebrał dla mnie u Stanisława, Aleksandra i Bolesława lichą gracyjkę, zasługom moim wcale nie odpowiednią. Tak więc dla domu Potockich nie mam żadnego obowiązku wdzięczności, owszem słusznie żalić się mogę, że przez lat trzydzieści

służąc poczciwie ich ojcu i matce, wiek mój marnie sterałem.

Co się tyczy moich opinij, te z czasem wielce się zmieniły. Blisko lat dwóch ostatnich czteroletniego sejmu, przebywając w Warszawie, nie opuściłem żadnego posiedzenia sejmowego i nasłuchawszy się zawołanych owego czasu mówców, byłem ich i czynności gromadzenia tego najzapaleńszym stronnikiem, a zatem konfederacyi późniejszej antagonistą. Mając w niej szwagra, który był sekretarzem konfederacyi generalnej, a potem na posła do Holandyi mianowany został i po którym brat mój na sekretarza postąpił, miałem ofiarowane sobie trzy posady: na-przód pisaryą komory celnej Złoto-polskiej, co świadczy *Sancitum* konfederacyi na moje imię zapisane; potem Złotnicki czekał na mnie cztery miesiące z patentem na porucznikowstwo w swojej husarskiej brygadzie. Nakoniec Kossakowski biskup, mający prawie dyktatorskie znaczenie w najwyższej Radzie konfederackiej, obiecywał wyrobić mi regencyę komisyi skarbowej. Tego wszystkiego dla ówczesnych moich przekonañ nie przyjąłem.

Z tem wszystkiem późniejsze wypadki i bliższe poznanie rzeczy, opinię moją co do sejmu czteroletniego i Potockiego zupełnie zmieniły; i jeśli go bronię i tłómaczę, nie czynię to z żadnych innych powodów, tylko, że także jest oparte na sumiennem badaniu przekonanie moje.

#### IV.

Szczęśny Jerzy Potocki, urodził się z dobrymi skłonnościami serca i nadal pięknie rozwinać się mającemi zdolnościami umysłowemi. Wychowanie jego poruczone było sekularyzowanemu pijarowi, księdzu Truskolawskiemu. Był to człowiek uczony, a przytem w posiedzeniu towarzyskiem dowcipny i miły, ale moralnem ukształceniem swojego wychowanka nie wiele zająć się mogący, bo sam nieszczególnych był obyczajów. Odprawić mszę świętą co niedzielę, co rok w dzień św. Stanisława patrona Polski i pryncypała swego, wypalić nowe kazanie, w oznaczone godziny zbyć się niecierpliwie dawania lekcyj, a potem cały dzień wałęsać się po dworkach, godzić poważnionych kochanków, narzucać się na powiernika wszystkich w mieście miłostek i w pośród trudnienia się interesami serc cudzych, szukać dla siebie dorywczego zysku, był to powszedni bieg jego życia, smutną i brzydką zakończonę chorobą.

Z takiego mistrza szkoły, wywieziony do Petersburga wprost młodzieniec, w niedojrzałym wieku zostawiony u dworu w randze kamerhera, bez przewodnika, bez gruntownych zasad moralnych, polubił namiętnie karty, kobiety i zbytek. Cesarz Paweł dowiedziawszy się o jego życiu nierządne, odesłał go do ojca z feld-jegrem. Ojciec kazawszy opłacić długi w Petersburgu zaciągnięte, chcąc go mieć bogatszym od innych

synów, darował mu klucz Mohylowski i u Wincentego Potockiego kupił na jego imię włość Niemirowską, przeszło dziesięć tysięcy dusz liczącą. Pomimo tylu obowiązków wdzięczności, nie mógł się odjąć Szczęsny szalonemu zakochaniu się w macosze.

Oplakiwał później gorzko przyśpieszony zmartwieniem zgon ojcowski. Zostawszy opiekunem swojej rodziny, gdy do rządzenia fortuną masalną przystąpił, znalazł całą humanśczyzną prócz małej liczby wsiów od szlachty zadzierżawionych wypuszczoną na czynsze włościanom. Było to bardzo korzystne dla poddanych, którzy pieszej lekko nałożonej pańszczyzny dzień płacili groszy srebrnych dwanaście, a za dzień ciągłej groszy piętnaście; prócz tego do użytku swego lub wynajęcia mieli sobie oddaną całą rozległość pól, jakie przedtem łany, sianożęci, i wypasy folwarczne składały; mogli więc w dalszym czasie przyjść do wielkiej zamożności. Wyplacali punktualnie nałożoną na nich daninę. Ale Szczęsny w jesieni powracając z Odessy, w przejeździe swoim przez klucz Bohopolski, widząc nie cały ten stepów ocean zorany, poczytał to za opuszczenie się włościan w gospodarstwie rolnem, i zaprowadzone przez ojca czynsze pokasował. Rzeczywistym do tego powodem było, że liczni pretendenci do zadzierżawienia dóbr humanśkich, nałożenie większej pańszczyzny przyjąć, za dzień pieszej groszy

piętnaście, za dzień ciągłej groszy dwadzieścia placić, i trzechletnią tenutę z góry zaliczyć ofiarowali. Takimi propozycjami ujęty, poczynającemu się ulepszeniu stanu poddanych rozwinać się nie dał, i chwalebne dzieło ojcowskie zniszczył.

Tymczasem ryczałtowo zachwycony trzechletni dochód, częścią na wyrobek ósmej schedy, dla macochy, częścią na zbytki, w pierwszym roku administracyi strwoniony został. Chociaż bracia przy dziele fortuny, nie upominali się o zwrot pod jego opieką pupilarnych intrat, on jednak obarczony długami, własność wszystkich dóbr swoich, nie wyłączając nawet kosztownej galeryi obrazów u Wincentego Potockiego razem z Niemirowszczyzną kupionej, przelać musiał na swoją macochę, która się zobowiązała wierzycieli jego zaspokoić, a jemu piętnaście tysięcy czerwonych złotych dożywotniej pensyi corocznie placić. Tak zbywszy się ciężaru fortuny, lekki, ale zupełnie zdrów do Paryża wyjechał. Tam, jak mówiono, upodobał sobie jakąś angielską, i wskutek miłostek tych podbudzanych ingrediencyami różnemi, tak sobie krew popsul, że w ostatniej chorobie, ciało na nim kawałkami odpadało od kości. Wysłany przez lekarzy do wód Pirenejskich, wkrótce nędznego żywota dokonał, zostawiwszy dla braci smutną i wymowną w testamencie przestrożę, aby przykładem

jego nauczeni, zdrowie i majątek swój ochraniałi troskliwie.

V.

Stanisław Potocki, syn Stanisława Szczęsnego od przyjęcia chrztu św. towarzyszył sówitego pocztu kawaleryi narodowej, w chorągwi ojca swego, nosił mundur towarzyski aż do roku 1793. Wyszedszy z dzieciństwa, poruczony był rachmistrzowi kancelaryi centralnej ekonomicznej, dla obeznania go z rachunkowością; nie była dla niego bezowocową ta nauka, bo chociaż po objęciu fortuny spadkowej, począł ją był tracić, jednak obejrzał się wcześniej, radził się liczb i córce swej zostawił większy majątek od tego, jaki sam po ojcu odziedziczył.

Po wojnie Napoleona, w której dosłużył się rangi generalskiej, mianowany wielkim mistrzem obrzędów, chciał w stolicy jaśnieć nad innych życiem wystawnem. Sławne były z pięknej roboty srebra jego stołowe; francuz kucharz od każdej osoby zaproszonej przez niego na obiad, brał po pięć czerwonych złotych, oprócz fruktów i trunków, które osobno na koszt hrabiego były liczone. Z takiego rejestru urósł kapitał kuchmistrza do ośmdziesiąt tysięcy dukatów, a że ten arcymistrz gastronomiczny, współzawodnik Carém'a, upominał się jeszcze o 2000 czerwonych złotych za przywiezione z Paryża cukierki, odprawiono go z kwitkiem. Później francuz ten

przeszedł w służbę W. Ks. Konstantego. Na takie przepychy życia potrzeba było dobra sprzedawać; przy sprzedaży ich, pełnomocnik Potockiego niejaki Święcki, pierwszy u nas począł szacunek dóbr stanowić z liczby dusz męskich w skazkach po pierwszej rewizyi zapisanych. Chociaż tu okazały się opuszczenia ogromne, tak, że naprzykład w dwóch wioskach sprzedanych przez Włodzimierza Potockiego, podług skazek miało być tylko dusz sto ośmdziesiąt, a nabywca tych dóbr Niepokojezycki, dawniej rządcą w Maszurowie, znalazł ich w istocie przeszło trzysta.

Stanisław Potocki przy dziale fortuny, co do liczby dusz wziął mniejszą schedę od innych, co mu bonifikowano dodatkiem starostwa Zwiniogrodzkiego siedm tysięcy dusz męskich mającego, które prawem emfiteutycznym miał jeszcze wytrzymać lat czterdzieści kilka. Po sprzedaży jednak kilku tysięcy dusz dziedzicznych, zostało mu jeszcze ich przeszło dziesięć tysięcy. Odtąd począł żyć rachunkowiej; ożenił się z córką hetmanowej Branickiej, z posagu żony kupił sześć tysięcy dusz w guberni Kałuskiej i umierając z cholery w domu wiejskim pod Petersburgiem, zostawił córce jedynaczce szesnaście tysięcy dusz dziedzicznych i starostwo Zwiniogrodzkie, na lat kilkanaście do wytrzymania. Córka ta zostawszy w dzieciństwie sierotą, bo matka jej przed śmiercią ojca umarła, wycho-

wywała się w domu ciotki swojej, Arturowej Potockiej. Majątkiem jej opiekował się wuj, Władysław Branicki; przez ciąg jej małoletności z dochodów klucza Teplickiego i starostwa Zwinogradzkiego zebrano do dziesięciu milionów kapitału; co wpłynęło z dóbr gubernii Kaluskiej, nie wiem. Panna ta bogatego wiana zaślubiona z wnukiem Stanisława Potockiego, niegdyś prezesa i ministra, połączyła dwa wielkie jednego imienia majątki, a jeśli z tego małżeństwa zostanie jakie potomstwo, będzie to gałęź Potockich, jedna z najbogatszych.

Po śmierci Potockiego, Tulczyn stał się zbiegowiskiem graczków, zlatujących się na zapach bogatego Pilawy lupu, co popadł w szpony namiętnego gry miłośnika Szczęsnego. Między nimi rej wodził waleczniejszy przy zielonym stoliku, niż na polu bitwy, niegdyś pułkownik, adjutant Championet'a, sławny ze swego dowcipu C... Ten pytającemu się go Branickiemu, czy się na całe życie zagnieździł w Tulczynie, odpowiedział: — Ja, tak jak wrzód, nie pęknę, póki nie nabiorę. Jakoż nabrał do pełna; bo za dług w karty od Szczęsnego wygrany, wziął wszystkie wsie do Mohylowa należące, i te Szolajskiemu odprzedał. Z Tulczyna, nie wiadomo za co, został wysłany do Wiatki i z pod straży uszedłszy, na drodze, w kabaku ruskim, przy gorzałce życia dokonał. Szeptano naówczas o różnych powodach i sprawach tego oddalenia C... Może



być, że starający się ktoś wówczas o rękę córki chciał przysłużyć się matce, usunięciem z Tulczyna osoby, niszczącej fortunę kochanego pasierba i rozsiewającej na karb jej szyderskie koncepta. Mówiono, że gdy żona pana C..., a pierwwej kochanka tylko, za klacz jakoby angielską wymieniona, i długo nazywana wprzód Sojką, podała w Tulczynie do rąk cesarza prośbę o uwolnienie męża, otrzymała obietnicę uwolnienia niezawodną, ale już zapóźną.

## VI.

Rządca klucza Tulczyńskiego, attentujący pilnie wszystkim posiedzeniom gry, Ignacy Jukowski, uzbierał zwolna do 2000 czerwonych złotych. Sprzykrzyło mu się nareszcie być skromnym poniterem, i starosta albo kapucyn, z całego kapitału swego, bank jednego wieczora założył. Szczęsny Potocki, który na zabicie każdego banku dziesięć razy więcej ryzykował, tak silny do niego szturm przypuścił, że cały majątek jego ze stolika sprzątnął. Poszedł z kwitkiem Jukowski w obłoku najczarniejszych myśli, przez całe trzy dni nie wychodził za próg swojego mieszkania, snuło mu się po głowie samobójstwo, zdejmował z kołka zawieszony pistolet, ale że ręka odwieść kurka wzdrygała się, po długim wahaniu się trafił na myśl weselszą, że goły wyszedł w świat i znów goły porosnąć

może w pierze. Posłał więc do miasta po żydków, ci na zawołanie komisarza przynieśli mu w skok tysiąc rubli asygnacyjnych w grubych asygnatach, które on zwinąwszy w najciaśniejszy skrętek, poszedł z niemi do pałacu, z bohaterским zamiarem odwetu. Podówczas generał-prowiant-mejster kniaź O... zapisawszy sobie kwatery w Tulczynie, ogromne zakładał banki, z przegranych Szczęsnego jeszcze urastające. Jukowski długo szczęśliwych kart upatrując, postawił swój skrętek i wygrał, zagiąwszy parol, spytał bankiera o asekurację i tak czynił ciągle. Kniaź z uśmiechem litości poglądając na ów nikiemny skrętek, odpowiadał ciągle, że asekuruje. Jukowski z równem szczęściem zagiął: — *sept levées, quinze levées, trente levées* i w kilku minutach wygrał trzydzieści tysięcy rubli asygnacyjnych, które wtenczas znaczyły sto pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich. W dalszym czasie ostrożniej grą swoją kierując, potroił swój kapitał; sprawił sobie prócz tego kosztowne srebra stołowe, piękne porcelany, bogatą garderobę i żył po pańsku, ale nie długo. Wypieszczony jak ów Sybaryta, któremu zawinięty na pościeli listek róży spać nie dał, gdy wstając z łóżka w podanych sobie pończochach dostrzegł niezacerowaną, fatalną dla siebie dziurkę, z gwałtownego gniewu wpadł w apopleksję i oczy na wieki zamknął, zostawiając

braciom swoim Piotrowi i Janowi 25.000 dukatów w gotowiźnie.

Piotr, za czasów konfederacji generalnej, z rewizora generalnego komór na superintendencję postąpił, a potem od Seweryna Potockiego trzymał zyskowną dzierżawą cały klucz Ładyżyński, i już miał znaczny kapitał, powiększony jeszcze spadkiem fortuny po bracie, gdy zaproponował Szczęsnemu Potockiemu ugody ryczałtową o sprzedaż Brahiłowa z kilku wsiami. Szczęsny chcąc wiedzieć, jakiby można ustawić szacunek tych dóbr, rozkazał podać sobie rocznego ich przychodu sumaryusz. Jukowskiego szczęściem, kancelarya opuściła w tabeli intraty z browaru, hamerni i wapienni kamiennej, co rocznie czyniło 30.000 złotych polskich.

Przy tyle zmniejszonym dóbr szacunku, łatwo przyszło do zgody i pan Jukowski został panem Brahiłowa. Jan Jukowski, brat jego i Ignacego, niewiele ze schedy swojej po bracie Ignacym wybrawszy, umarł wkrótce.

Tomasz Wi... jurysta winnicki, wyszczekany rzecznik, gracz zawołany na całe województwo Braclawskie, roku 1789 od podsędka Szczeniowskiego mianowany komornikiem ziemskim braclawskim, potem konsyliarz konfederacji braclawskiej, a po wyjeździe Potockiego do Hamburga, od Potockiej z Mniszchów, za rekomendacją Adama Moszczeńskiego, do jej interesów prawnych przybrany, był z liczby tych szczę-

śliwych graczy co wygrywali u młodego Szczęsnego Potockiego, i z tego źródła, co dla nich było istotnie *złotym potokiem*, naczepał do 700.000 złotych, za które spadkobiercy jego dobra dziedziczne pokupowali. Przy grze raz pokłóciwszy się z Trembeckim, niedoleżnemu starcowi wyciął policzek; wyzwany od Trembeckiego na pojedynek, za wdaniem się uprzedzonej przezeń policji miejscowej, od dania satysfakcyi haniebnie się uchylił.

Trembecki, szambelan Poniatowskiego, orderu św. Stanisława kawaler, po ostatnim podziale Polski, miał sobie ofiarowany od książąt Czartoryskich przytułek w Granowie. Później, gdy Potocki po rozwodzie z Mniszchówną, zamieszkał w Tulczynie, jego także na mieszkanie do domu swojego zaprosił. Trembecki ściśle się trzymając dyety Pithagoresa, nie jadał mięsa i trunków mocnych nie pijał. W stancyi swojej, gdzie się cały dzień paliła świeca do zapalania fajki, w miejscu szlafroka chodził w koszuli długiej po kostki i dopiero pod wieczór przychodził na pokoje dla gry. Za napisanie Sofijówki wziął od Potockiego dwa tysiące czerwonych złotych. Co soboty, uszykowanym przed oknami swojego mieszkania ubogim, sam jałmużnę rozdawał. Pisma swoje legował Potockiej, między niemi znajdować się miała po łacinie pisana historia Polska, a w niej obrona politycznych czynności Potockiego, jak to świadczy

obietnica jego w dwóch wierszach poematu Sofijówki wyrażona:

Co czynił dla ojczyzny, co czynił dla ziomek,  
Na osobnej to karcie damy dla potomków.

Po śmierci jego, miałem pozwolenie przejrzeć te pisma, ale mnie uprzedził jakiś jegomość z Krzemieńca przysłany, który wszystkie papiery Trembeckiego zabrał, a czyli między niemi znajdowała się owa tak uroczyście zapowiadana historia Polska, żaden z dworaków Tulczyńskich, dowiedzieć się ciekawości nie miał. W pogrobowem dzieł jego wydaniu, mylnie umieszczona została oda do Pieczary, którą w roku 1788, kiedy jeszcze noga Trembeckiego nie pozostała w Pieczarze, napisał w przytomności mojej Dyzma Tomaszewski. Tak wybitnie różny od siebie charakter twórców poetycznych tych dwóch pisarzy, powinien był ostrzedz wydawcę o niewłaściwym pomienionej ody autorowi Sofijówki przyznaniu.

Trembecki wkrótce pod odniesionej od Wi... zniewadze, utracił zupełnie pamięć, i w niejakiem rodzaju spokojnego obłąkania życia dokonał.

Powiaдаł mi jeden stary gracyalista Potockich, który do usług Trembeckiego był przydany, że gdy biednego poety bezsenność dręczyła, on mu doradził, aby się napił gorzałki. Usłuchał tej rady Pitagorejczyk, i znalazłszy

ją pomocną, często potem używał tego lekarstwa dla zwabienia snu, na niechcące się kleić powieki.

Dyzma Tomaszewski syn podczaszego wiślickiego, urodził się dnia 1 stycznia 1749 roku. Skończywszy szkoły u Jezuitów w Sandomierzu, został przyjęty do kancelaryi królewskiej, za rekomendacją kasztelana Karasia, marszałka nadwornego, ciotkę jego mającego ze sobą. Wysłany od króla w delegacyi na sejmik województwa Sandomierskiego, dla obrania posłów na sejm zwołany, zamiast popierania propozycyj królewskich, przystąpił do związku konfederacyi barskiej, i w wojsku jej mianowany rotmistrzem, raniony pod Lanckoroną, dostał się do niewoli. Z tej za wstawieniem się króla wypuszczony, po wyleczeniu się z odniesionej rany, gdy do dawnej przy królu służby powrócił, król który jeszcze nie wstawał z łóżka, po zadanych sobie ranach w głowę przez konfederatów barskich, przyjął go łaskawie bez okazania urazy, temi tylko przywitawszy słowy: — A! gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.

Później wysłany z Debolim na sekretaryę przy ambasadzie w Petersburgu, przez Psarskiego sprawowanej, gdy u Dniepru, w miasteczku pana Pióra, dla trudnej przez rzekę lody łamiącą przeprawy, zatrzymać się musiał, właściciel miejsca staruszek, siwy jak gołąb, ale jeszcze czerstwy, zaprosiłszy ich obu do siebie

na święta wielkanocne, opowiadał im swoje przygody.

Był ten pan Pióro za młodu dworzaninem Kettlera księcia kurlandzkiego, przy którego żonie Annie Iwanównie, bawiła siostra jej stryjeczna, Elżbieta córka Piotra W. Tej będąc dworzaninem, umiał sobie pozyskać względy i był w łaskach, gdy wyjazd Elżbiety z cesarzową Anną do Petersburga, zostawił go bez obowiązku i zajęcia. Krewni bogatsi Pióra, wiedząc, że zasłużył był sobie na łaskę Elżbiety cesarzowej, gdy ta na tron wstąpiła, zrobili składkę, pomagając mu do podróży do stolicy, gdzie się Pióro umieszczenia spodziewał. Za przybyciem tu, nie będąc w takiej godności, ażeby się mógł prezentować u dworu, biegał po cerkwiach i miejscach publicznych, mając nadzieję ściągnąć na siebie oko cesarzowej, i już był strawił prawie cały swój zapas pieniędzy, przemieszkując w ubogim domku jakiegoś diaka, a jeszcze nie trafiło mu się, żeby go cesarzowa postrzegła. Raz przecie przechodząc przez most na jednym z kanałów Newy i usłyszawszy za sobą tentent koni i turkot nadjeżdżającej karety, przyparł się tyłem do poręczy mostowych, i wtem obróconego twarzą do mijającego powozu, postrzegła go i poznała cesarzowa, a natychmiast przypomniawszy sobie, kazała konno jadącemu oficerowi zapytać go o mieszkanie. Spodziewać się więc zaczął, że zostanie co chwila wezwany do dworu,

ale dni kilka minęło w oczekiwaniu daremnie, gdy nareszcie jednego wieczoru, kiedy Pióro smutnie zadumany siedział przy słabem świetelku domowego ogniska, zajechała kareta przed próg chaty diakowskiej i wszedł do izby ten sam adjutant, który się go na moście pytał o mieszkanie, oświadczając, że ma rozkaz zawieźć go do dworu. Cesarzowa przyjęła go bardzo łaskawie i kazała pozostać przy dworze staremu słudze; dano mu apartament, usługę, stół i powóz na zawołanie. Tak później za opieką N. Pani, los swój poprawił i przyszedł do niezależnego bytu.

Ale czas wrócić do Tomaszewskiego. Ten w Petersburgu dowiedziawszy się o śmierci ojca swojego, opuścił służbę dyplomatyczną i za powrotem do kraju schedę spadkową sprzedawszy zwiedził Francję i Włochy. Z odbytej za granicą podróży, zostało mu tylko 20.000 złotych polskich, i te w Warszawie oddał Potockiemu, który mu zastawnym kontraktem bez addyamentu, wypuścił wieś Popówkę, przeszło trzysta dusz płci męskiej mającą, a na mieszkanie do Tulczyna zaprosił. W r. 1780 ożenił się z siostrą swoją, znaną mu dawniej, którą był pokochał w Warszawie. W 1784 r. obrany był na trybunał Lubelski; po odbytej funkcji deputackiej, z bratem swoim Antonim drugi raz Paryż i piękne nadbrzeża Renu zwiedził. W roku 1789 sprawował urząd komisarza cywilno-woj-



skowego w Braclawiu; w 1792 r. wezwany od Potockiego do Jass, stamtąd pojechał z nim do Petersburga i sekretarzem konfederacji generalnej w Targowicy związanej, mianowany został.

Tegoż roku w grudniu, przeznaczony na ministra rezydenta do Amsterdamu, wyjechał do Wiednia, mając tam oczekiwać na przysłanie sobie listów wierzytelnych od ówczesnego kanclerza ks. Sulkowskiego.

Po drugim podziale, gdy sejm grodzieński poselstwo do Rzpltej Holenderskiej za niepotrzebne uznał, on niechcąc żyć w kraju, wieś Popówkę wypuszczał innym w arendowną dzierżawę, a sam trzymając w Galicyi pierwiej Szumlany, potem Cucułowce nad Stryjem, blisko dziesięciu lat przemieszkał w Wiedniu albo we Lwowie. Nakoniec Potocki wymógł na nim, że powrócił na Ukrainę i we wsi Pieniążkowej, puszczonej mu w dzierżawę zamieszkał. Po śmierci Potockiego, po wyposazeniu córki wydanej za Rakowskiego Macieja, pozostały kapitalik swój 60.000 złotych składający, nie chciał lokować u pani Potockiej, którą zawsze miał za niepewną dłużniczkę; udał się z nim, z deszczu pod rynnę, do hetmanowej Rzewuskiej i wziął od niej zastawą wieś Sofijówkę pod Konstantynowem. Mieszkał tam czas niejaki, ale że w dobrej wierze kontraktu nie oblatował, wyforowano go stąd i suma zaliczona na tę wieś przepadła.

Odtąd mieszkał ciągle w Popówce, której zastawę młodzi Potoccy zamienili na dożywocie. Z tego ostatniego siedliska, śmierć go przeniosła do ojców jego w r. 1825, mającego już prawie skończonych lat 77.

Błędne opinie należy rozróżnić od złośliwej winy; Tomaszewski kochał swój kraj, choć na stan jego z tego samego się stanowiska zapatrywał co Potocki. Wychowany w ślepej miłowaniu złotej wolności, dzielił wszystkie odwieczne swego czasu przesady. Trzeba było słyszeć z jakim poetycznym uniesieniem malował on przepych obozowy zbrojnej szlachty, zebrałej pod Wolą na elekcyę Poniatowskiego, gdzie i on pod chorągwią Kalinowskiego rotmistrza województwa sandomierskiego, po rycersku wystąpił.

Wspomnijmy o jego pismach literackich. W r. 1780, napisał komedye wierszem: *Małżeństwo w rozwodzie*; w czterdzieści lat później, poemat: *Rolnictwo*, a po kongresie Wiedeńskim, w przeciągu trzech, albo czterech miesięcy *Jagiellonidę*, przez Mickiewicza srodze wychłostań, za którą jednak ówczesny kurator uniwersytetu wileńskiego, ks. Czartoryski, przysłał mu dyplom na członka honorowego tegoż uniwersytetu.

W prozie, przeciwko uchwalonej 3 maja ustawie, publikował pełną retorycznej deklamacyi broszurę, na którą mniej wymownie, ale logiczniej odpisał mu poseł sejmu, Trembecki. W osta-

tnich latach swego autorstwa, napisał prozą komedję pod tytułem: *Pierwsza miłość*, i wydał jeden tomik — *Mieszanin*.

Miał on ducha poezyi, ale przez głębsze rozmyślania nad sztuką nie dosyć uprawionego, a ślepem naśladowaniem klasyków francuskich i rzymskich zarażonego; nie rzadki jednak u niego się trafia wiersz, albo malowniczy obraz wystawujący, albo silnem uczuciem miłości dla kraju natchniony.

Przykład Rudnickiego uczy, jak daleko słabość charakteru, przy dobrych nawet przymiotach, doprowadzić może. W konfederacyi barskiej, lubo służbę wojskową od malej rangi towarzysza rozpoczął, w wielu jednak czasach walecznie do potyczki stawał i pod Jarosławiem w Rusi Czerwonej odbił z pod konwoju dwieście konfederatów barskich, którzy szli na wygnanie. Przy nowym zaciągu w r. 1788 powiększonego wojska, jako sławę bitnego żołnierza mający, mianowany został vice-brygadyerem kawaleryi narodowej.

W r. 1792 na rozkaz wydany od Rzewuskiego do wojska polskiego, aby się z rosyjskiem łączyło jako z przyjacielskiem, uznając prawość władzy hetmańskiej i w rozbiór rozkazu się nie wdając, sam jeden wówczas uszedł z szeregów. Gdy mu później jeden z jeńców, w dotkliwych wyrazach na oczy wymiatał jego postępowanie, biedny Rudnicki dostał był na czas krótki po-

mieszania zmysłów. Po podziale kraju opuścił służbę wojskową i mieszkał w Hamburgu z Potockim, który mu sześć tysięcy pensyi dożywotniej naznaczył.

Powróciwszy z Potockim do kraju, osiadł w Humaniu, gdzie oprócz wyżej wyznaczonej pensyi miał sobie nadany futor z kilkunastu poddanymi.

Nawykły do twardego życia, żył bardzo oszczędnie, cały swój dochód obracając na wsparcie ubogich krewnych i jałmużny dla biednych. Z futuru swojego codziennie na mszę świętą przyjeżdżał do Humania i stanąwszy u bramy klasztoru Bazyliańskiego, konika swojego, założywszy mu cugle na szyję, samopas do futuru puszczał, aby tam się popasłszy, znowu samopas powrócił do swojego pana. Tu idąc pieszo do kaplicy przez cały długi dziedziniec klasztorny, ścigany był zawsze od pustaków szkolnych, w niebogłosość nań wykrzykujących — «Rudnicki! Rudnicki! Upiór! łapajmy zbiega i t. p.». Codziennie witany podobnymi okrzykami, codziennie jednak na mszę świętą przyjeżdżać nie omieszkiwał, nie skarżąc się nawet przelożonym za odbierane obelgi. Nakoniec dnia jednego po długim nabożeństwie, udawszy się dla spoczynienia do stancyi synowca swojego, rejenta kancelaryi ziemskiej, legł na jego łóżku i po krótkiej chwili na wieki zasnął. Bóg mu dał śmierć lekką, po ciężkim życiu.

Biskup Roman Sierakowski, sufragan przemyski był synowcem arcybiskupa lwowskiego. Nie wiem z jakiego powodu opuścił swoją kapitułę i zrzekłszy się perspektywy wyższych prelatur, z Galicyi przeniósł się do Humania na ubogie probostwo, które oprócz oznaczenia wielkiej pensyi z wiktuałami i zwyczajnych akcydensów parafialnych, żadnego stałego dochodu nie miało. A choć Potocki puścił mu w bezpłatną dzierżawę wieś Pieniążkową, że jednak ks. biskup lubił żyć dobrze i do gry był pasjonowany, często się zastawiać musiał po żydach. Potocka z Mniszchów, która lubiła stroić żarciki, raz mu posłała bogatą infułę, schowaną w pokrowcu uszytym z kart polskich i francuskich.

W roku 1787, gdy Rosya rozpoczęła wojnę z Turkami, umiał sobie Sierakowski zaskarbić szczególną łaskę Potemkina, który z nim korzystne bardzo dla niego umowy zawierał o dostawę znacznych ilości prowiantu dla wojska, a tę on innym odstępując, z dobrym zyskiem na tych facyendach wychodził. Równego faworu doznawał u ks. Potemkina P. Michał Mussakowski posesor dożywotni wsiów Humań, Roków i Kosanówki. Ten był biskupa towarzyszem w spekulacyach handlowych.

W pierwiastkowym akcie konfederacyi, imię Sierakowskiego figurowało między konsyliarzami, którzy podpisali go w Targowicy. Miał nadzieję

osiągnięcia intratnego biskupstwa, i skoro generalność przeniosła się do Grodna, pospieszył jako członek zasiadać w jej gronie. Po rozwiązaniu jednak konfederacyi nic nie otrzymawszy, powrócił na Ukrainę; napróżno uczyniwszy kroki do pozyskania probostwa Krzyżanowskiego, do 40.000 intraty czyniącego, które Kollatajowi odebrać miano.

Po rozdzieleniu przyłączonych do Rosyi prowincyi, na trzy dyecezye, Mohylewską, Pińską i Latyczowską, Sierakowski przez cesarzową Katarzynę, biskupem latyczowskim mianowany został, a od cesarza Pawła I darowiznę dóbr otrzymał.

Sierakowski podpisał wielkie mnóstwo wyroków rozwodowych; za rozwodem Potockiego z Mniszchówną, powlókł się długi szereg rozerwanych małżeńskich związków. Z tych tylko wymieniam, które ze stosunków moich z Tulczynem są mi wiadome: rozwód Witta z greczynką, tegoż Witta z Ostrorożanką, Kaczkowskiego z Makowiecką, Gruszeckiego z Irzykiewiczówną, Leszczyńskiego z Polumbianką, Viviego z Nowakówną, Czekolego z drugą Nowakówną, Bisteckiego z Beldycką, Trzcńskiego z Irzykiewiczówną, Kubalskiego z Wilikowską, Chojnowskiego z Siemińską i t. d.

Żyrosław Piławita był wspólnym Potockich, Żelisławskich i Kameneckich przodkiem. Trzej bracia Dominik, Ignacy i Ludwik Kameneccy

wychowywali się pod opieką Salezego Potockiego. Dominik, komisarz skarbu koronnego, i Rozan, byli w Warszawie agentami i korespondentami Stanisława Potockiego; Ignacy trudnił się interesami jego w Galicyi, Ludwik przy formacyi pułku imienia Potockich, fortragowany na kapitana, w powołaniu żołnierskiem szedł zawsze drogą honoru, umarł generałem wojsk polskich, i miał po śmierci ten zaszczyt, że trumnę jego niesioną do grobu, ramieniem swem podpierał naczelny dowódzca W. księżę Konstanty.

Że Kamienieccy zwali się dawniej Kameneckimi, dowodzi to nazwisko wsi humańskiej Kamenece zwanej, tak jak od imienia Ligęzów inna wieś w tejże Humańszczyźnie ma nazwisko, od imienia Mołodeckich, Mołodeckie, od imienia Łaszców, Łaszcowa, Łaszcówka i Łaszcóweczka.

Adam Moszczeński, wielkopolanin, wyszedł z pułku fizylierów w randze majora, aby się trzymać dworu młodego i możnego pana, jakim był Stanisław Potocki, podówczas chorąży koronny. Pobierał od niego 12.000 złotych rocznej pensyi. Ożenił się z wojewodzianką Świejkowską; brat jego Ignacy podczaszy, z drugą siostrą Świejkowską, a brat Aleksander, generała tytuł noszący, pospolicie wesolym Olesiem zwany, z majątną wdową Czeczelową. Adam z Krystynopola wysłany był na Ukrainę dla przejrzenia

administracyj tamtejszych dóbr i załatwienia interesów, decyzji właściciela wymagających.

Szlachcic Ginowski rościł sobie prawo do części dóbr klucza Buckiego, po Strusiach na dom Potockich spadłego; Salezy Potocki, unikając z nim procesu, puścił mu do dalszej woli wieś Krasnostawkę, dzisiaj w posiadaniu dziedzicznem Floryana Różyckiego będącą. Moszczeński pretensją jego uznawszy za żadną, wyfurował go z tej wioski. Szlachcic wyzuty z ostatniego na starość przytulku, prawa swoje cedeował Czernyszewowi generałowi wojsk rosyjskich podówczas w Polsce konsystujących. Wytoczyła się sprawa do sądu ziemskiego i przez trybunał do sądów sejmowych przeszła; Moszczeński pilnie koło niej chodził i pieniądze sypał. Wygrał ją, ale kosztowała blisko dwóch milionów. Potocki zadowolniony z tryumfu nad generałem, też same zakwestyonowane wioski, wypuścił Moszczeńskiemu kontraktem zastawnym w sumie 150.000 złotych, wziętej w posagu po Swiejkowskiej. Narobiwszy tyle kłopotu i straty Potockiemu, Moszczeński uratował potem cały jego majątek w następującej okoliczności. Potocki, zniechęcony nowemi ustawami chciał się przenieść do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, i w tym celu wszedł w negocyacyą o sprzedaż wszystkich dóbr swoich z Protym Potockim. Zjechał do Tulczyna główny agent banku Prota Potockiego, ksiądz Ossowski; dóbr



szacunek już był umówiony. Suma pozostać miała w banku P. Prota, spisana już nawet była tranzakcja, gdy Moszczeński, nieprzytomny tej umowie, przybył niespodzianie do Tulczyna, rękę Potockiego ściągniętą już do podpisu tranzakcyi zatrzymał i zdrowemi uwagami odwrócił go od zawarcia tak niebezpiecznej umowy. Naprzód pułkownik w regimencie imienia Potockich, poseł województwa Braclawskiego na sejm konstytucyjny, potem szef pułku pieszego Złotej wolności, przez konfederacyę Targowicką zatwierdzonego, i w służbę rosyjską wziętego, nakoniec odstawnny generał, mając znaczne dochody ze swej zastawnej dzierżawy, po śmierci Potockiego w dożywotnią zmienionego, zawsze prawie z całą familią żyjąc w Tulczynie na koszcie Potockiego, mógł łatwo zebrać znaczny kapitał, za który u Żyroslawa Potockiego kupił tysiąc kilkaset dusz, i jedynemu synowi Józefowi piękny i czysty majątek zostawił.

## VII.

Z rękopismu Krebsowej z domu Mładanowiczówniej, posłana była do *Tygodnika Poznańskiego literackiego* wiadomość o rzezi Humańskiej, a drugi jej rękopism o porwaniu i utopieniu pierwszej żony Potockiego, z domu Komorowskiej, zaginał w pożyczkach. Czytała mi go Krebsowa i treść jego dobrze spamiętaną zamieściłem wiernie w biografii Potockiego.

Mładanowiczówna przywieziona do Krystynopola po rzezi Humańskiej, była panną u dworu generalowej Brühlowej; ożenił się z nią Krebs, porucznik wojska cudzoziemskiego. Ten umierając zostawił żonie kapitał, do którego nie dostało tylko kilka tysięcy, aby mogła opłacić szacunek wsi Pieniężkowej, później przez Rusieckiego kupionej. Ale Krebsowa nie chcąc zostawać dłużną, a odstąpienia tych kilku tysięcy nie mogąc wymócić na Ciszewskim pełnomocniku młodego Stanisława Potockiego, wzięła w dzierżawę dobra skarbowe, na których wszystko co miała straciwszy, dożyła później wieku na gracy Aleksandra Potockiego. Zięć jej Ropp, służąc w randze porucznika artylerji koronnej, rzekł się znacznych dóbr w Kurlandji, nie chcąc w tym kraju zamieszkać, siedział z żoną przy teści i z przeziębienia dostawszy suchot gardlanych, nie mogąc przelknąć żadnego pokarmu, ani napoju, umarł zamęczony głodem. Pozostałe wnuki Krebsowej, żyją w ubóstwie dochodzącem do nędzy.

Michał Mussakowski miał sobie bezpłatnie wypuszczone od Potockiego dwie wsie zamożne, Rohy i Kosanówkę; prócz tego z łaski ks. Potemkina, mógł ogromne mieć zyski, jak Iwanowscy, na branych wówczas podradach. Wszakże przy takiej sposobności z bogacenia się, przez marnotrawstwo zabrnął jeszcze w długi, i żeby wierzyciele zprocesowawszy go nie zabierali mu

intrat z pomienionych dwóch wsi, odstąpił dobrowolnie darowanego ich posiadania, przestając na wyznaczonej sobie pensyi. Umarł wreszcie dostawszy pomieszania zmysłów.

Dziwne to były czasy; ze względu, czy nagłej zmiany cen w płodach rolnictwa w urodzajnym roku, czy że Ukraina nie miała żadnego zamorskiego handlu, zboże spadło do nadzwyczajnego taniości, i tak w r. 1782 gdy rodzice moi przenieśli się z Wołynia w Humańszczyznę, za korzec żyta płacono złoty polski jeden. Ale że cała włość tak rozległa nie miała więcej nad dziesięć folwarków administrowanych przez ekonomię dziedzicą, a posesorskich kilkanaście, poddani zaś, niewciągnięci do pracy i więcej chowem bydła, pielęgnowaniem owocowych sadów i rozplodzeniem pszczół, niż gospodarstwem rolnem się zajmowali, szczupłe więc zasiewów swoich plony, corocznie na wyżywienie swoje spotrzebowywali albo je przepijali. Stąd pochodziło, że za lada chybionym rokiem nieurodzajnym, zboże podnosiło się znacznie do ceny nadzwyczajnej, i tak w r. 1787 z przyczyny podradów dla armii rosyjskiej, korzec żyta płacono po złotych trzydzieści.

Pamiętam, że Tomaszewski, któremu podówczas cały tok dobrze nabity splonął od ognia w Popówce, za dwa korce żyta dał Złotnickiemu wolu pluznego.

Brat Michała Tadeusz, wyszedłszy z wojska

austryackiego, był dowódcą milicyi nadwornej Potockiego, ze szlachty czynszowej na straż pograniczną uformowanej, potem podporucznikiem kawaleryi narodowej; później przez generalność konfederacyi podniesiony do rangi majora, wysłany został z depezbami do ambasady polskiej w Konstantynopolu, skąd powróciwszy zamieszkał w Tulczynie, i był w wielkich łaskach u pani Potockiej z domu Mniszechówny; po śmierci Potockiego posesorował lat kilkanaście w Humańszczyźnie. W późniejszym wieku osiadł na spoczynek w Bohopolu, gdzie mu wystarczało do śmierci na wybornego kucharza i wina wytrawne w lochu, a na domiar błogiego żywota, umarł bez choroby i bólu, spokojnie sobie zasnąwszy.

Dudziński z młodych lat będąc fryzyerem Potockiego, stosownie do swej posługi nazywał się Zaczesałskim; w dojrzałym wieku doświadczony od pana ze swej wierności, został jego podskarbisem, a natenczas weselej dmąc w dudy, przeważał się już Dudzińskim. Niezła to była rzecz być takim podskarbisem, co z całej masy ogromnych dóbr od czynszów, arend karczemnych i młynowych miał pozwolenie pobierać od wnoszących do kasy pieniędzy, grosz trzydziesty na osobny swój rachunek. W czasie sejmu czteroletniego, gdy w moc uchwały sejmowej, dla zasilenia skarbu, dozwolono wydawać za dwieście czerwonych złotych dyplomata nobilitacyi,

kupił dla siebie szlachectwo. Zostawszy szlachcicem, nabył od książąt Czetwertyńskich cały klucz Kitajgrodzki, i potem ze swym panem pozywał się o granice, ale ten proces przegrał. Drugich dwóchset dukatów dla brata, żałował już dać za ten klejnot rycerstwa, tak nisko wówczas oceniony, którego przodkowie nasi krwią się i żywotem dokupywali, i brat ten, nie chcąc pomnażać liczby plebejuszów, zmarł bezzennie.

Metzel był synem pobocznym Brühla generała artylerji koronnej, urodzonym z jakiejś gdańszczanki; oddany do szkoły korpusu inżynierów, poznał gruntownie nauki matematyczne i architekturę militarną. Będąc adjutantem przy generale artylerji Potockim, wyjechał z nim do Hamburga i do kraju powróciwszy, był założycielem sławnego w Sofijówce ogrodu, pielęgnował go starannie i pracowicie. Opuścił jednak to swoje ukochane dziecię dla korzystniejszej w Królestwie Polskiem posady, którą mu wyrobił u rządu Nowosilcow. Mieszkając w Humaniu jadał zawsze za dwóch u Kaczkowskiego, ale w razie odjazdu jego, na własnej kuchni poprzestawać musiał; natenczas jedna kura mocno wywarzona w rosole i anatomicznie rozczłonkowana figurowała przez cały obiad w rozmaitych postaciach frykasu, kotlecików i pieczystego. Po nim służalec już nie miał się czem pożywić; zbierał ze stołu same tylko kosteczki

z ostatnich szczątków mięsa ogryzione i ze szpiku wyssane, ale też wylizanych do sucha talerzy nie miał już potrzeby obmywać.

Był to mąż surowej sprawiedliwości; raz tonącego w kąpielach wód Sofijowskich, wyratował go jeden z wyrobników najemnych i dostał za to cenę właściwą — dwa złote... Metzel z wysoka patrząc na ciemny naród polski, wszystkich nie matematyków i nie inżynierów nazywał *bydłem*.

Rzeź Humańską opisał wierszem ktoś taki, co był jej naocznym świadkiem, i uszedł szczęśliwie powszechnego mordy. W rękopiśmie tego poematu, który mi się dostał, pozbawiony kilkudziesięciu wierszy początkowych, wymieniony jest w liczbie pobitej szlachty jakiś Leszczyński ze swoją żoną. Być może, że Salezy Potocki, ze względu na jego imię, wspólne mu z naszym królem filozofem, albo też na dalsze z tymże królem pokrewieństwo, dał dziecięciu ocalonemu przytułek w Humaniu. Klemens Leszczyński, o którym się ma mówić, przywieziony do Krystynopola w swoim dzieciństwie, był podobno synem pomienionych Leszczyńskich w Humaniu zamordowanych. Usposobiony do ekspedycji piśmiennych, został naczelnikiem kancelaryi przy boku Stanisława Potockiego, który go fortagował na kapitana płatnika w pułku swojego imienia.

Pod wyjazd Potockich do Wiednia, Polum-

bianka podstarzała panna fraucymeru Potockich, padła do nóg samej pani, błagając, aby w nagrodę swych zasług młodemu Leszczyńskiemu zaślubioną została. Przeważne dziewosłębienie Potockiej skojarzyło to małżeństwo. Leszczyński opuścił służbę wojskową i miał sobie poruczone ważne interesa, pełnego zaufania wymagające, którym się gorliwie i uczciwie poświęcał. W czasie konfederacyi otrzymał rangę podpułkownika w pułku kozaków Winnickich. Za powrotem Potockiego z Hamburga, rozwiódł się z bezdzietną Polumbianką i ożenił z rozwiedzioną Viviową, po śmierci której zaślubił córkę Piotra Jukowskiego, umarł marszałkiem powiatowym gubernii Podolskiej, zostawując z dwóch żoń spłodzonym dzieciom majątek dziedziczny w Brahiłowszczyźnie.

Kwiatkiewicz założyciel wsiów humańskich Swerłykowej i Zielonkowej, za życia Salezego Potockiego był rządcą klucza Targowickiego, pogranicznego teraźniejszej Nowo-Rosyi, a zatem najbliżej z dóbr humańskich, na rozboje hajdamackie wystawionego. Chcąc się zabezpieczyć od ich napadów, zapisał się w regestr Towarzystwów Zaporozkich i zamiast służby osobistej posyłał im corocznie daninę, beczkę gorzałki. Gdy się zanosilo na rzeź humańską, znalazł u nich bezpieczne schronienie i przechował się zdrowo, aż do zupełnego uśmierzenia buntu. Nie on to był jednym z bohaterów umorzonych

w powieści *Stanica Hulajpolska*, bo w roku 1785 widziałem go jeszcze żywego w Humaniu i ożenionego z kuzyną Postruckich, właścicieli wsi Podbereża w powiecie Łuckim, z rodzicami moimi sąsiadujących. Kupił sobie majątek dziedziczny w województwie Kijowskiem i do śmierci trzymał w Humańszczyźnie dzierżawą wsie Zielonków i Legedzyne.

Po zabitym w rzezi humańskiej Mładanowiczu, rządził Humańszczyzną Rudzki, ojciec nieboszczki marszałkowej Szolańskiej, po nim Lewandowski. Ten ostatni po złożeniu swego komisju, był obrany z Braclawskiego deputatem na trybunał koronny. Zostawił synowi Rudolfowi i córce poślubionej Raciborowskiemu, kapitał w kasie Potockich lokowany i przeszło dwakroć sto tysięcy złotych wynoszący, które pomieniony Rudolf, na ojczyźnie swoim Złotnickim wyprocesował, a później, chorując na pana, w gronie licznych przyjaciół do ostatka straciwszy, resztę życia swojego spędził na łasce siostry swojej Raciborowskiej.

Po Lewandowskim objął rządy Humańszczyzny z tytułem gubernatora generalnego Klonowski, który w roku 1783 naraził się na bardzo krytyczne położenie z takowego powodu. Jeden z Zaporozców schwytany na lotrowstwie i osadzony w więzieniu pod strażą pieszych kozaków zwanych leźnikami, dlatego, że część załogi zamkowej składając, z leży się swojej nigdzie nie



oddalali, wyprowadzony z więzienia na robotę z rydlem do kopania, stojącego nad sobą leżnia, tymże rydlem uderzywszy w głowę od razu zabił i do lasku przyległego Humanowi, Grekowem zwanego się schronił; ale tam natychmiast od całej załogi humańskiej opasany wkrótce pojmany został. W Humaniu był sąd magdeburski, złożony z wójta Jaremy, sędziego Skalskiego i pisarza Dydyńskiego, którzy uchwałą sejmową upoważnieni byli kryminalistów na śmierć bez odwołania skazywać. Mówiono, że Klonowski, nie czekając na wyrok sądu magdeburskiego, który od jego woli zależał, rozkazał samowolnie Zaporozca powiesić, i że dopiero po spełnionej na nim karze śmierci, sąd magdeburski zasiadł do pisania wyroku. Z tego powodu później Klonowski, omal nie został schwytany i pod sąd wojenny oddany, czego jednak przestrzeżony przez Sollohuba uniknął, ukrywszy się i złożył wkrótce swój obowiązek w ręce Dunajewskiego, kupiwszy sobie w dzisiejszym Lipowieckim powiecie wieś Podwysokie.

Dunajewski wyszedł ze szkoły sławnego książyąt Czartoryskich komisarza, Iwanowskiego; pod jego zarząd' wszystkie ogólnie dobra Potockiego oddane, wkrótce inną przybrały postać. Usposobiony do administracyi dóbr na wielką skalę, przepisał naprzód dokładne instrukcyje dla wszystkich oficjalistów, pomnożył liczbę folwarków, zabudował je porządnie, wchodził ściśle we

wszystkie szczegóły gospodarstwa, i znając się na nich doskonale, intraty dóbr znacznie powiększył bez ucisku poddanych. Nie lubił on bez potrzeby biuromanii, i za pomocą dwóch tylko pisarzy podręcznych, którym sam wszystkie dyspozycye dyktował, cały obrót ekonomiki ogromnej, najprzezorniej urządził.

### VIII.

W *Dzienniku Domowym* (czasopismo poznańskie pod redakcją Kamińskiego) w roku 1843, umieszczony był artykuł o Zofii Potockiej pod tytułem piękna Fanaryotka, przełożony z pamiętników hrabiego de la Garde, który czas niejaki bawił w Tulczynie i Sofijówkę Trembeckiego na język francuski przełożył. Gdyby z podobnych tym pamiętników pisano historję, dzieje najbliższych nam czasów byłyby tem samem, czem są dla nas bajeczne zapadłych wieków powieści.

Trudno pojąć, jak autor tej krótkiej biografii, mógł na kilku kartkach pomieścić tyle anachronizmów, urojeń i zmyśleń. Powiada on, że hrabia B. ambasador francuski w Konstantynopolu, przejeżdżając się konno po przedmieściu Pera, w honorowym orszaku janczarów, spostrzegł w gronie na ulicy bawiących się dzieci piękną Fanaryotkę, podówczas piętnastoletnią dziewczkę, wdał się z nią w rozmowę i dowiedziawszy

się, że była córką ubogiego piekarza, kazał jej powiedzieć swojej matce, aby ta przyszła do jego pałacu, a on postara się o polepszenie losu jej rodziców. Uradowana matka leci do ambasadora, a ten ofiaruje jej 1500 piastrów, jako cenę mającej mu być sprzedanej córki. Matka oburzona załamuje ręce, zachodzi się od płaczu ale nakoniec nędzą swojego stanu zmuszona, przyprowadza mu córkę i ofiarowane pieniądze przyjmuje; ambasador trudni się początkowem ukształceniem umysłu pięknej Zofii i powierzchownem jej ułożeniem. Później odwołany ze swego poselstwa, obawiając się narazić wychowankę swoją na niebezpieczeństwa morskiej żeglugi, powraca lądem do Francyi na Chocim i Kamieniec. Młody Witt, za pomocą de la Gard'a kreowany komendantem twierdzy Kamieńca (tym komendantem był rzeczywiście ojciec jego podówczas żyjący, on zaś sam służył pod nim w randze majora) — przyjął najgościnniej hrabiego B. ofiarując mu dom swój na wypoczynek po podróży. Jednego dnia, gdy hrabia wyjechał konno dla zwiedzenia okolic Kamieńca, Witt, nie mogąc dłużej stłumić wybuchu gwałtownej miłości, objawia pięknej Fanaryotce swoje dla niej uczucia i gotowość zaprzysiężenia ich u podnóża ołtarza; otrzymuje zezwolenie. Zamykają bramy warowne, odprawia się w kościele obrzęd zaślubin; biją ze wszystkich dział na wałach, hrabia B. długo nie puszczony do

twierdzy, długo stoi zdumiony pod bramą; nakoniec Witt odsyła mu jego bagaże z ludźmi, załączając urzędowy akt ślubny, list jego wychowanki uniewinniającej swój postępek i 1500 piastrów wypłaconych za nią jej matce; hrabia B. powraca do Francyi bez towarzyszki. Witt po niejakiem czasie wyjeżdża za granicę, co nastąpićby musiało przed rokiem 1782, w którym pani Wittowa powiła syna w Paryżu; w Hamburgu spotyka się z Potockim powracającym z Włoch, chociaż ten dopiero w końcu 1793 r. zwiedził pierwszy raz Hamburg i tam przez lat dwa zamieszkiwał. Tu Wittowi nadarza się dobra gratka handlowa, bo za żonę kupioną za 1500 piastrów, bierze od Potockiego dwa miliony złotych polskich.

Pomijając dalsze baśnie hrabiego de la Garde, który słyszał, że dzwoniono, nie wiedząc w którym kościele, przystępuję do rzetelnego życia Potockiej opisu ze źródeł pewniejszych czerpanego. Naprzód, z opowiadania córki jednego konsula francuskiego w Konstantynopolu z greczynki urodzonej, która zaślubiona porucznikowi kancelaryi narodowej Siemińskiemu i z nim rozwiedziona, poszła za doktora nadwornego Potockich Mejera; powtóre, z opowiadania Podolanów, świadków naocznych zaślubienia i dalszego pożycia Zofii z Wittem, nakoniec ze stosunków moich z osobami, które zbliżka patrzyły na jej związki z Potockim i znają dobrze to

wszystko co po jej owdowieniu zaszło z nią aż do śmierci.

Oto jest rodowód. W siedemnastym wieku za panowania w Turcyi Amurata IV, Grek imieniem Scarlatos, z urzędu swojego Sorgui, czyli dostarczyciel wołów i baranów na cały seraj sultański i koszary janczarskie, miał córkę jedynaczkę Loxandrę. Zbogacony wielkimi tej dostawy korzyściami, mając wielki kredyt u Porty, gdzie bogactwa dają przedewszystkiem pierwszeństwo, był protektorem Bazylego hospodara moldawskiego, który za pomocą pomienionego Scarlatosa, wiele szkodził u Porty przeciwnikowi swemu Mathiasowi gospodarowi wołoskiemu. Mathias chcąc go pozbawić silnego popiecznika w Dywanie, wyprawił posłów do Scarlatos'a, prosząc go o rękę Loxandry, chętnie przychylił się do tej prośby Scarlatos, i z wielkim przepychem odprawił się obrządek zrękowin, ale po zaręczynach Loxandra zachorowała na ospę, która ją szkaradnie zeszpeciła, a co gorsza pozbawiła jednego oka. Ojciec zataiwszy przed dziewczętami nieszczęśliwy skutek choroby, zaraz po jej wyzdrowieniu odesłał ją zięciowi narzeczonemu, z najsurowszem zaleceniem, aby okryta zasłoną na wzór niewiast tureckich, nikomu przed obrzędem zaślubienia oglądać oblicza swego nie dała. Loxandra przyjechawszy do Targowicy, ówczesnej księstwa Wołoskiego stolicy, zachowała się podług rozkazania ojców.

skiego i dopiero po ślubie pozwoliła mężowi uchylić swojej zasłony. Mathias przestraszony szpetnością swojej małżonki, odesłał ją zaraz ojcu, z bogatą wyprawą i przywiezionem od niej wianem, 150 kies złota wynoszącem. Scarlatos, gotował nań cios okropnej zemsty, gdy wkrótce po powrocie swojej córki, zabity został od janczara przekupionego przez Bazylego hospodara multańskiego, który nie wiedząc jeszcze o obelżywem odesłaniu Loxandry przez Mathiasa, obawiając się, by Scarlatos, jako teść jego, nie szkodził mu w Dywanie, zgładzić go ze świata postanowił. Loxandra sama sobą władnąca, choć szpetna, w wyborze męża więcej urody i szlachetności rodu niż dostatków szukała. W lat kilka przybył do Stambułu jeden z Maurokordatów rodu książęcego, z familią cesarzów wschodnich spowinowaczonego. Ten przywiedziony do ubóstwa, sam uprawiał sad swój morwowy na wyspie Chios i jedwabniki pielęgnował. Często nosząc towar swój do Loxandry na sprzedaż, jako nadzwyczaj piękny młodzieniec i szlachetnego domu potomek, obudził w jej sercu miłość tak silną, że sama mu podała myśl, aby się z nią ożenił. Pantalís Maurocordato, znękany ubóstwem, chętnie przyjął ofiarowaną sobie rękę bogatej dziewczycy. Pierworodnym ich synem był Aleksander, w którym rodzice widząc wielkie umysłowe zdolności, posłali go na nauki do Pady, gdzie po czternastu latach pobytu, został

mianowany doktorem filozofii i medycyny. Powróciwszy do Konstantynopola w dwudziestym szóstym roku, objął w kościele patryarchalnym katedrę nauczyciela publicznego tych dwóch umiejętności. Ale że w Stambule, większą daje wziętość znajomość medycyny niż filozofii, poświęcił się przeto samej tylko praktycznego lekarza profesyi. Szczęśliwe jego powodzenie w leczeniu chorych, otworzyło mu przystęp do członków Dywanu; a że posiadał gruntowną znajomość europejskich i oryentalnych języków, mianowany został pierwszym drogmanem Porty, a później pospołu z Zuulfikarem Effendim, sprawował poselstwo do Austryi, gdzie był głównym negocyantem zawartego w Karłowicach traktatu i od Leopolda cesarza przywilej na hrabstwo Imperyi otrzymał. Wpadał on dwa razy w niełaskę wielkich wezyrów, ale potrafił przetrwać niebezpieczeństwo położenia swego i umarł w wielkim kredycie u Porty w roku 1709, zostawiwszy dwom synom Mikołajowi i Janowi, oraz dwom córkom Aleksandrze i Helenie, ogromne bogactwa.

Jedna z tych córek zaślubioną została księżciu Ghika, druga potomkowi domu de Celice. Wszystkie te trzy domy, przybrały do imion swoich imię Scarlatosa, jako protoplasty swojego z linii żeńskiej. Potomkowie Maurokordatów i Ghików, dotąd zachowali swoją przemożność między Grekami: dom de Celice podupadł, i oj-

ciec Zofii był w rzeczy samej przywiedziony do wielkiego ubóstwa.

Boscamp, ten sam co w czasie powstania Kościuszkowskiego, tak smutnie skończył, był przedtem rezydentem austryackim przy Krim-Gereju hanie krymskim, ale że się naraził osobiście hanowi, przeto odwołany ze swojego poselstwa, przeniósł się do Warszawy na dworaka przy królu Stanisławie-Auguście. Wysłany od Poniatowskiego do Stambułu, postrzegł tam Zofię i przecudną jej pięknoscia uderzony, namówił ją, aby z nim jechała do Warszawy, w myśli, że się królowi podobać może. Wywiózł ją z Konstantynopola sprawny Boscamp, ale niewiadomo z jakich powodów zostawił w Chocimie, a sam tylko z jej portretem do Warszawy pospieszył. Tymczasem wieść głośna o przybyciu do Chocimia jakiejś niesłychanie pięknej Greczynki, jakby grzmotliwy huk dzwonu Zygmunta w Krakowie lub Iwana w Moskwie, obila się o ściany skaliste pobliskiego Kamieńca. Młody Witt, syn komendanta twierdzy, poskoczył w zawód na rączym koniu, aby obaczyć to cudo piękności, a znalazłszy ją stokroć piękniejszą nad powzięte z wieści wyobrażenia, zapalony żądzą, obiecywał jej złote góry w zamian za trochę miłości, ale nie bita w ciemię Greczynka zdaleka trzymała pana majora. — Prowadź mnie do ołtarza, odpowiadała, a naówczas będę twoją. Młody Witt nie mogąc żyć bez dobiecia się do upra



gnionego szczęścia, ożenił się potajemnie z prześliczną Zofią. Dowiedział się o tem ojciec i zakutego w łańcuszki, zapakował do kozy, nie mając go z niej wypuścić dopóki na rozpoczęcie sprawy rozwodowej nie pozwoli. Strapiona żona odważyła się stanąć w obliczu zagniewanego teścia, padła mu do nóg i ze łzami błagała go, aby jej nie rozłączał z mężem. Nie długo było tych lez i prośby, jedno jej spojrzenie rozbroiło starca, podniósł ją uprzejmie, uściskał serdecznie, pobłogosławił i za synową przyjął.

Pułkownikowa Łaska szczerą dla niej powziąwszy przyjaźń, okrzesała ją z neogreckich manier, i z tonem lepszego towarzystwa oswoiła. Zofia zawsze jej za to wdzięczną była i kiedy potem Łaska owdowiała, ona mając służący sobie skrypt Grocholskiego, wojewody braclawskiego na kilkakroć sto tysięcy złotych, nie wiem jak nabyty, obietnicą zniszczenia tego skryptu zniewoliła wojewodę do ożenienia się z Łaską, a później gdy wojewoda ją odumarł, zaprosiła do swego domu w Tulczynie i starość jej jakby córka troskliwie pielęgnowała.

Przez cały ciąg swojego pożycia z Wittem, jednego mu tylko syna powiła w roku 1782 w Paryżu, gdzie okrzyk powszechny sławił jej wdzięki, którym nawet Monsieur, później Ludwik XVIII, hołd uwielbienia składał. Za granicą i w kraju, wszędzie do niej wzdychano, stąd zawiści i niesnaski domowe. Sprzykrzyła

się jej zbyt czujna i podejrzliwa straż męża, opuściwszy więc dom jego, z Mniszchową chorążyną koronną pojechała do Stambułu, skąd powróciwszy chciała zamieszkać we Lwowie, ale Witt, skoro się o jej powrocie dowiedział, polecił zaraz do niej w przeprosiny, błagał przebaczenia dawnych uraz i na przyszłość delikatniejszym być obiecał. Zmiękczyła ją pokora mężowska i dała się uprosić do dalszego z nim pożycia.

Witt młody, po śmierci ojca został kometantem Kamieńca, ale w czasie Sejmu konstytucyjnego za samowolne oddalenie się z powierzonej sobie twierdzy, żeby być świadkiem szturm, który wojska rosyjskie z austriackimi połączone do Chocimia przypuścić miały, uchylony od komendy Kamieńca, generałowi Orłowskiemu poruczonej, — do służby rosyjskiej w randze generała dywizji przeszedł i w Chersonie dowództwo twierdzy otrzymał. Wittowa do Chersonu z nim pojechała z synem; stamtąd często odwiedzała Jassy, gdzie przebywał książę Potemkin. Tam ją zastał przybyły z Wiednia do Jass, po śmierci księcia Potemkina Potocki, i w przejeździe swoim do Petersburga w Chersonie odwiedził.

Dawniej, kiedy jeszcze pani Wittowa mieszkała w Kamieńcu, wybrała się była do Tulczyna, dla oddania wizyty atencyjonalnej wyższej od siebie generałowej. Ale Potocka z Mni-

szchów, uprzedzona o jej zbliżeniu się do swojej stolicy, wyjechała przed jej przybyciem do pobliskiej wsi Wojtówki, danej sobie przez Potockiego, jak on się wyrażał, na szpilki. Tak pani Wittowa z niczem wyjechała z Tulczyna. Po jej odjeździe żartowali sobie z uczynionego jej afrontu pieczeniarze Tulczyńscy. Benedykt Hulewicz tłumacz nieszczęśliwy Owidiusza, *de arte armandi*, ale niezły swojego czasu jowialista, z okazji tej opowiadał zmyśloną czy też prawdziwą anegdotkę bardzo pocieszną, ale trochę nieprzyzwoitą. W czasie tych pierwszych odwiedzin Tulczyna, nie spodziewała się zapewne pani Wittowa, żeby w tym domu, gdzie ją gospodyni osobiście przyjąć nie raczyła, i gdzie później ukradkiem się przechowywała, samowładnie kiedyś panować miała.

Po śmierci Potockiego, pozostawszy wdową z najstarszym pasierbem opiekunem majątku całej rodziny wyjechała do Petersburga, dla wyrobku interesów działowych. Na mocy prawa ze statutu litewskiego wyciągniętego i zastosowanego do tego wypadku, równą z pasierbami schedę nie dożywotnią, ale dziedziczną wyznaczono pozostałej wdowie.

Pomimo tak pomyślnego powodzenia interesów swoich w Petersburgu, nie mogła się wywinąć pani Potocka od znacznej straty z powodu zagrożenia procesem o nieprawność swego małżeństwa, przez drugą żonę Witta, Ostroro-

żankę z domu, narzuconego. Mówią, że się z tego znaczną sumą wykupić musiała.

Po wydzieleniu sched przez sąd polubowny, któremu przydywał Potocki starosta szczerzecki, Potocka na imię swoje i synów swoich, odziedziczyła połowę ogromnej zmarłego męża fortuny; prócz tego stała się właścicielką części wydzielonej pasierbowi Szczęsnemu i całej Niemirowszczyzny kupionej dla niego extra działu, a mającej przeszło 10.000 dusz męskich. Zastraszona bowiem marnotrawstwem Szczęsnego, wyprawila go za granicę, przyjmując na siebie wszystkie długie jego, 30 milionów wynoszące i obowiązując się płacić mu do śmierci rocznie po 15 tysięcy czerwonych złotych.

Po krótkim zarządzie Czarnomskiego, pani Potocka z wielką przezornością zajęła się urządzeniem swego i dzieci majątku, aż wreszcie zachorowawszy na raka umarła w Berlinie. Męczeński był ostatek jej życia: doktorowie berlińscy powiedzieli jej otwarcie, że choroba uleczoną być nie mogła, i że oni mogą tylko sprawić niejaki przerwę w ciągłych jej cierpieniach, ale im je dłuższemi uczynią, tem większą siłę stłumione bole wywierać będą. Żądała tych przerw jak najdłuższych i w chwilach wolnych od cierpień, akt ostatniej woli swojej sporządziła. Dziesięć tysięcy dusz męskich przeznaczyła na posag swych córek; dwa tysiące pięćset legowała dla pierwszego syna Witta, a pozostały

od działu między synami majątek na własne jej imię odziedziczony, był dostatecznym na zniesienie wszystkich długów Szczęsnego.

Pomimo wad będących skutkiem awanturniczego jej życia, miała ona wielkie zalety; była dobrą matką, rządzą panią bez skąpstwa, wspierała wiele nieszczęśliwych rodzin, zasłużonych sobie hojnie wynagradzała, a litościwa dla biednych, mogła powiedzieć sobie:

*Non ignare mali miseris succurrere disco.*

**Mikołaj Bazyli Potocki <sup>1)</sup>,**  
Starosta kaniowski.

Mikołaj Bazyli Potocki, starosta kaniowski, (syn wojewody bełzkiego), lubo w swem życiu żadnym się wielkim i znakomitym czynem nie odznaczył, dowodzącym wielkiego rozumu i serca, wsławił się jednak w Polsce i rozgłośnie imię pozyskał przez swe różne awantury, które tu, dogadzając powszechnej ciekawości, o ile uszu mych doszły, zapisać postanowilem.

Potocki oprócz wielkiego dziedzicznego majątku po przodkach, miał rozległe nad Dnieprem starostwo kaniowskie, które mu wielkie przynosiło intraty. Z tych to stron najczęściej zuchwałych śmiałków ukraińskich zaciągał do swojej milicyi nadwornej. Trzymał niewielkim kosztem pieszego żołnierza półtorasta ludzie, a kozaków trzysta. Na to też jedno tylko, można powiedzieć, ekspensował.

---

<sup>1)</sup> Z »Pamiętnika anegdotycznego z czasów St. Augusta«, wyd. Kraszewskiego, Poznań 1867.

Dworu bowiem zwyczajnego panom polskim nie chował, ekwipażów wytwornych nie używał, domu na stopie pańskiej ciągłego nie miał, do interesów w Polsce publicznych się nie miewał, strojów i parady nie używał. Był jakiś czas rotmistrzem chorągwi pancernej wojska koronnego, ale ustąpił i tej godności Teodorowi Potockiemu, staroście olsztyńskiemu.

Życie jego było proste, kozackie, jadł u stołu pospolitego, gorzałki i miodu tylko za napój używał. Nie miał tedy okazji i potrzeby szafowania wielkich z dóbr dochodów i dlatego znaczne zebrał kapitały. Utrzymywanie milicyi nadwornej nie było też nazbyt kosztownem, albowiem kozacy służyli z gruntu na swoich koniach, w swojej odzieży; a wyżywienie ich w kraju tak żyznym, obfitym i tanim, wiele nie znaczyło. Jedną tylko pan starosta miał zręczność większego wydatkowania, gdy szlachtę zagadzał, płacąc tym, których obić kazał.

Wielu się na to podle sami nastęrczali, aby go potem obedrzyć.

Sam z natury był on dość bojaźliwym i ani jednego w życiu nie miał pojedynku, ale z ludźmi swymi burdy i awantury wyrabiał, w ich odwagę i zuchwalstwo ufając. Zwykł też ich być albo za nieposłuszeństwo karać okrutnie, lub też za pilne spełnianie rozkazów hojnie wynagradzać. Lubił zawsze prawie mówić po rusku, do czego się być musiał przyzwyczaić dlatego,

że ustawicznie z kozakami jeździł, bawił i obcował.

Na usilne nalegania rodziny Potockich, dał się raz wybrać na trybunał deputatem; ale tu panowie koledzy więcej go się obawiali, niż szanowali.

Będąc na tym trybunale w Lublinie w czasie solwowania sesyi, poszedł naprzeciwko gmachu trybunalskiego do piwnicy za szynkarką, aby się, swoim zwyczajem, miodu do woli w lochu napić. Drzwi od piwnicy wychodziły wprost na ratusz, gdzie stała warta oddająca honory należne deputatom i straż trzymająca przed izbą sądową.

Oficer od warty zauważył wejście deputata Potockiego do owego lochu, z którego gdy się napowrót chciał wychylić Potocki, oficer żart z niego czyniąc, iż w tak pospolitym szynku się znalazł, za ukazaniem się głowy pana deputata zawołał żołnierzy — do broni... Potocki wstydził się, żeby go żołnierze wychodzącego z szynku mieli tak honorować publicznie, usłyszawszy zakomenderowującego oficera, cofnął się w tył, pragnąc *incognito* wyjść z tego miejsca. Ale oficer umyślnie podwoił baczność i ile razy Potocki głowę wychylił z lochu, nieomieszkał wolać do broni. Nareszcie zniecierpliwiony Potocki posłał przez szynkarkę kilkanaście dukatów oficerowi od straży, z prośbą, aby mu dozwolił cicho wyjść z piwnicy. Oficer obda-



rzony tak, dopiero zadosyć uczynił jego żądaniu.

Przez wrodzoną dumę Potocki nie rad był tej równości, z jaką sobie z nim inni deputaci postępowali, wedle obyczajów kraju republikańskiego. Gdy się raz w towarzystwie odezwał do niego któryś, mówiąc: panie kolego: gniewnie mu na to odparł:

— Koleżeństwo i powaga wasza  
Potrwa tylko do świętego Tomasza...

(to jest do czasu limity trybunału). Ja się zostanę Potockim, jakem był, a waćpan, panem skarbnikiem.

Na to szlachcie, niezmiészany:

— Tak jest, ja się spodziewam być zawsze urzędnikiem i czynnym w kraju obywatelem, a WPan zostaniesz takim Potockim, jak i przedtem.

Na co mu starosta kaniowski:

— Ale się WMość będziesz musiał bać mnie i szanować.

Deputat znowu:

— Pod osłoną prawa i obroną sprawiedliwości bać się W Pana nie będę, co się tyczy szacunku, tego nie odmawiam, gdy nań w opinii powszechnej zasłużysz.

Usłyszawszy to Potocki, odszedł od niego i więcej rozmowy z nim już nie wszeczynał.

W czasie tej deputacyi, aby się czemś odróżnić od towarzyszów, kazał sobie zrobić dwa

kubraki z prostego sieraka; jeden biały, obsyty dokola rubinami oprawnemi w złoto, guziki miał z krwawników, a po bokach i na kołnierzu obszywany był szlufowanymi koralami; drugi czarny, oblamowany był dokola sznurem dużych perel urjańskich, na kołnierzu miał brylantowe ozdoby i podobneż guziki.

Widząc go w tem ubraniu jeden z deputatów, odezwał się głośno: Wolalbym sukmanę nad tego pana co ją nosi.

Potocki widząc, że panowie trybunałowi ani się go lękali, ani zbytnio szanowali, lekko sobie traktując i unikając nawet obiadów u niego, z obawy, ażeby jakiego grubijaństwa nie popełnił, znudził się i niedoczekawszy limity trybunału, wcześniej niż inni odjechał z Lublina. Wszyscy deputaci z wielką radością się o tem dowiedzieli.

Gdy wjeżdżał do jakiego miasteczka, żydzi się niezmiernie go lękali, zamykano co najprędzej przed nim domy zajezdne, młode żydówki chowały się i uciekały na odgłos jego przybycia. Toż samo się działo po traktach i po karczmach, skąd kobiety co rychlej uchodziły przed nim, obawiając się kozackiej swawoli. Z tego powodu potem jeździł sam przodem przed kozakami swymi i na pół godziny z jednym masztalerzem dwór swój wyprzedzał do karczmy. Było to przyczyną następującego z nim wypadku.

Razu jednego jadąc z Przemyślan, przyjechał wieczorem do karczmy pniatyńskiej w lesie, gdzie go nie znano. Na szynku siedział człowiek, który należał do szajki złoczyńców kryjących się w lesie. Gdy Potocki wszedł do izby, szynkarz spostrzegłszy u niego spinkę błyszczącą pod szyją, pierścień na palcu i pas złocisty, postanowił go zabić dla odarcia z tych rzeczy. Wyszedł tedy z karczmy, a wywoławszy córkę, wyprawił ją, ażeby poszła w las zwołać towarzyszków. W czasie gdy się namawiali, masztalerz Potockiego posłyszał rozmowę, chciał zaraz pana ostrzedz o niebezpieczeństwie, ale Potocki zasiadłszy za stół nie chciał go ani słuchać, ani wyjść do niego. Masztalerz tedy porzuciwszy pana w karczmie, sam dosiadł konia i spieszo pobiegł, dając znać kozakom o niebezpieczeństwie grożącym Potockiemu. Że w tej chwili ciemnieć poczynało, w stajni był mrok i gospodarz nie zważając na masztalerza, pozamykał na zamki wrota austeryi. Wtem przez tylne drzwi od komory przybyła córka ze czterema silnymi i barczystymi zbójami. Ci gdy razem do izby weszli, Potocki się przestraszył, czując swą zgubę, ale na fantazyę kazał dać gorzałki i począł pić z nimi. Zbóje widząc mężczyznę dużego i silnego, lubo bezbronnego, ułożyli się spoić go dla łatwiejszego pokonania; ale starosta przyzwyczajony do gorzałki mógł jej pić wiele bez upojenia. Widząc zbóje, że wódka nie skutkuje, po-

częli się brać do niego, traktując go coraz bardziej grubijańsko i wywołując kłótnię. Naprzód okiennice i drzwi pozamykali, poczem jeden z nich rozpytywać go począł: Skąd ty jesteś? kto taki? oddaj nam dobrowolnie pieniądze, jakie masz, lub zginiesz...

Potocki, przerażony z bojaźni o życie, nie śmiał się przyznać kto był, oddał zbójcom pieniądze, jakie miał przy sobie, ale tych nie wiele było. Ci widząc ledwie kilkanaście złotych, nalegali, aby dawał więcej; starosta nie mając nic, wymawiał się. Przyszło tedy do oględzin, zaczęli go zbójce rozbierać i zaraz się dzielić zdartym z niego łupem, nareszcie gdy już i buty mu nawet ściągnęli, związanego poczęli wlec do komory, aby mu tam toporem głowę uciąć. Wtem żona szynkarza, zobaczywszy na nim cienką koszulę, prosiła, aby ją zdjęto z niego, bo żałowała bielizny. Zbójce zgodzili się na to, a gdy mu ręce rozwiązali dla zdejmowania koszuli, Potocki widząc nadchodzący kres ostatni, użył całej swojej siły, a miał niepospolitą, i wyrwawszy się z ich rąk, pochwycił nagle siekiere, nią się tak silnie broniąc i krzycząc na masztalerza do sieni, że na chwilę walkę przeciągnął. Masztalerza w sieni nie było, bo mu lepszy, niż swoje dwie ręce prowadził ratunek.

Naostatek Potocki w ostateczności ośmielił się przyznać kim był, owym strasznym starostą kaniowskim, ale to choć zmieszalo zbójców, zna-

gliło ich potem do gwałtowniejszego natarcia. Pochwyciwszy długi stół, przycisnęli go nim do ściany, wołając: zabić go! zabić... będzie lichy!

On rękę w górę podniósłszy, lubo był przyciskany stołem, silnie machając siekierą, bronił im do siebie przystępu; nareszcie dobrali tego środka, że rzucili na niego prześcieradło i splątali mu nim rękę, w której siekierę trzymał. Skoczyli tedy zbóje, aby mu ją wydrzeć, zębami go po ręce kąsali, ale nie dał jej sobie wyrwać i tak się pasował, gdy w sam czas nadbiegli kozacy. Obskoczywszy karczmę dookoła, wrzasnęli przeraźliwie: widdajcie nam naszoho batka! (oddajcie nam ojca naszego!).

Przyczem wystrzelili kilka razy, nie mogąc się do zamkniętej bramy dostać.

Zbójcy tem przerażeni, porzuciwszy Potockiego, padającym stołem mocno mu tylko nogi potłukli i przez komorę chcieli swą drogą uciekać, ale tam już stali kozacy w zasadzce; a drudzy okna z okiennicami wydarłszy, znaleźli pana okrutnie zmordowanego z potłuczonymi nogami, leżącego na ziemi w jednej koszuli. Zbójców tedy we drzwiach uciekających połapali wszystkich i suknie Potockiego odebrano, w które się zaraz przyodział.

Starosta kazał ich powiązanych przynieść do izby, skazując na śmierć wraz ze wszystkimi, co w karczmie byli. Jedną tylko szynkarkę życiem darował, która udawała, że dlatego prosiła

o koszulę, aby mu dała sposobność do obrony. Jakkolwiek to tłumaczenie się było kłamliwe, ona jedna śmierci uszła; resztę zbójców wraz z karczmą spalić natychmiast rozkazał, i zaraz też dopełniono wyroku.

Sam później przez kilka tygodni chorował, i od tego czasu już postanowił więcej się od swego dworu nie oddalać. Wszakże go ta historia nie poprawiła, broił wiele po miasteczkach, robiąc brewerye nie bardzo chwalebne. Gdy go arcybiskup lwowski mocno strofował o rozwiązłość obyczajów, rozmyśliwszy się jakoś, postanowił się wreszcie ożenić.

Podobał był sobie córkę ekonoma swego Dąbrowskiego, panienkę szlacheckiego urodzenia, ładną, cnotliwą i rozsądną — z tą się też i ożenił. Ale po ślubie zaczął się z nią po grubiańsku obchodzić, tak, że o tem wieści doszły do Józefa hr. Gozdzkiego, który nie znając wcale pani Potockiej, powodowany tylko litością nad jej stanem, a niechęcią ku staroście, wziął jej obronę na siebie.

Potocki był zmuszony przy rozwodzie zapłacić żonie 150,000 złp., a ojcu nagrodzić krzywdę wyrządzoną zabranieniem całego majątku. Z tego wypadku okazało się, że Potocki odwagą i charakterem nie mógł dorównać Gozdzkiemu; kilkunastu ludzi z tego powodu utraciło życie, a Potocki zawsze tchórzył i nie chciał się nigdy pojedynkować.

Opowiadano także o fantazyi takiej pana starosty, że raz po pijanemu, zapłacił żydowi w dobrach wojewody kijowskiego Potockiego i kazał mu, wlaższy na drzewo udawać kukawkę. Żyd ze strachu, jakim groźny pan kaniowski nabawiał, musiał być posłusznym, wlaż na drzewo i kukał, a starosta żartem strzeliwszy do owej kukawki, doprawdy ją zabił.

Z tego powodu gdy zaszły skargi, wojewoda kijowski napisał o to list z wymówkami do pana starosty, na co on nie odpisując, nakazał w miasteczku swoim Buczaczu pochwycić żydów trzydziestu, naładować nimi wielką brykę i niby na satysfakcyę za zabitego odesłał ich wojewodzie do Krystynopola. Biednych żydów na dziedzińcu pałacowym w Krystynopolu kazał przed gankiem wywrócić. Za ten żarcik też nie uzyskał pochwały od wojewody, który jak wszystkie postęпки starosty, tak i ten naganiał surowo.

Siedząc we Lwowie, nie szanował Potocki praw fortecy; komendant garnizonu Korytowski ulegał mu, nie chcąc się z nim zadzierać. Ośmielony tą jego powolnością jeździł Potocki po mieście z kozakami, strzelał, bił, gwałty i hałasy robił. Trafiło się, że świeżo przysłany oficer wszedł w służbę garnizonową, a był wprzód w wojsku pruskiem, znał dobrze prawa i artykuły wojskowe, a nie słyszał jeszcze o awanturach i absolutności starosty kaniowskiego. Ten

swoim zwyczajem przyszedł z dwoma ludźmi z przedmieścia do miasta i począł się dobywać do jednej kamienicy, w której była młoda i ładna gospodyni. Mąż jej nie życząc sobie uprzykrzonych Potockiego odwiedzin, obaczywszy go idącego ku swemu domowi, zamknął drzwi przed nim. Ten przyszedłszy, rozgniewany na niegrzecznego męża, począł mu grozić batogami i wziął się z kozakami drzwi wylamywać, wielki hałas wszczynając w mieście. — Pospólstwo zwyczajnie ciekawe w mieście, licznie się zebrało patrzeć na tę scenę. Oficer stojący na hauptwachu widząc ten tumult, nie wchodząc w to, kto go robił, posłał natychmiast podoficera z kilku żołnierzami, ażeby winnego w areszt wzięto. Nieśmiały się Potocki opierać, przyprowadzono go na hauptwachę, ale przyszedłszy przed oficera, pewien bezkarności, zaczął mu się stawiać zuchwale i odgrażać batogami. Oficer go sfukał natychmiast, mówiąc:

— Nie wchodzę w to, kto ty jesteś, pełnię moją powinność, osób nie patrząc. Jeżeliś pijany i dlatego mi burczysz, ja cię prędko wytrzeżwię

Potocki przestraszony zamilkł, gdy natychmiast ludzie jego, dowiedziawszy się, iż pana w areszt wzięto, z impetem, w liczbie kilkudziesięciu, z myślą uwolnienia go i odbicia nadbiegli na hauptwachę. Oficer był już ostrzeżonym kogo zaczepił, ale po niewczasie dowiedział się, kto był i jaki człowiek starosta kaniowski; nie



wypadało mu ustępować, rozdał wprędce warcie ostre ładunki, broń żołnierzom nabić kazał, a obaczywszy ludzi Potockiego nadbiegających ze wrzawą, warcie komenderował całej stanąć pod bronią. Sam zaś przyszedł do Potockiego z nabitym pistoletem i przemówił do niego w te słowa:

— Mości panie Potocki, widzisz W Pan ten pistolet z kurkiem odwiedzionym; jeżeli twoi ludzie odważą się tu najmniejszy gwałt popełnić, ty pierwszy padniesz jego ofiarą i zginiesz z mojej ręki.

Potocki nastraszony tą szlachetną oficera determinacją i śmiałą mową, zawołał na swoich ludzi czem prędzej przez okno:

— Idit' na kwatiru rabiata, spokojno, ne bijte sia, win mene ne zijst'. (Idźcie dzieci spokojnie do domu, nie bójcie się, on mnie nie zje).

Kozacy usłyszawszy rozkaz, natychmiast wyruszyli z miasta.

Komendant obawiając się gorszych jakich następstw tej awantury, posłał co prędzej do oficera, aby Potockiego z aresztu uwolnił, ale oficer mu na to odpowiedział:

— Pan komendant póty nie powinien wiedzieć o aresztowaniu, dopóki ja mu o niem nie zamelduję; zatem do dnia jutrzejszego, do czasu obłuzu warty i zejścia mojego z niej, nie wypuszczę aresztanta i biorę to na moją własną odpowiedzialność.

Gdy adjutant przysłany od komendanta odszedł, pyta się oficera starosta kaniowski:

— Cóż to WPan myślisz ze mną robić?

Ten mu na to po desperacku:

— Kto wie, i ja i WPan, dziś jeszcze możemy się zobaczyć ze świętą Trójcą...

Ta odpowiedź zastraszyła Potockiego, stał się w jednej chwili pokornym barankiem. Oficer posłał do domu po książkę, którą gdy przyniesiono, odczytał mu z niej artykuły wojskowe, stosowne do popełnionej przez niego burdy i wskazał, jak ostre są prawa na gwałcicieli fortec, którym Potocki podlega. Nareszcie dodał:

— Ja mój obowiązek spełnię, a jeślibyś mnie za to WPan chciał kiedy pokrzywdzić, mam trzech braci w wojsku, jeden z nas niezawodnie się na nim pomści, bezkarnie to nie ujdzie.

Potocki w istocie wprędce się wytrzeźwił, z odczytanych artykułów poznał, że oficer wszystko czynił na mocy prawa i miał po sobie słusność. Został więc spokojnie na hauptwachu do dnia następującego, jadł z oficerem wieczerzę i szczególny dla niego powziął szacunek, widząc, iż śmiało pełnił swoją powinność.

Nazajutrz uwolniony z aresztu, poszedł do komendanta i wręcz mu powiedział:

— Mości panie, cały twój garnizon głupi, że mi wybaczył, ten jeden oficer miał rozum, na kupienie dla niego kapitańskiej rangi ofaruję ośm tysięcy.

Oprócz tego dał mu dożywocie na małej jednej wioseczce pod Buczaczem; ale oficer ten krótko z niego korzystał, bo w pojedynku od drugiego oficera zginął.

Starosta odebrawszy tę naukę, od tego czasu już we Lwowie spokojniej się zachowywał; wszakże zupełnie się swoich obyczajów nie wyrzekł; żył ze zgorszeniem publicznem, rozwiążle, znieważając prawa Boskie i kościelne.

Księdza jednego Bernardyna, który go napomniał, batogami wybić kazał. Innych ekscesów wypisywać nie chcę.

Arcybiskup lwowski Sierakowski, przykładowy i gorliwy pasterz, napisał do niego list pasterski napominalny, ale gdy i to go nie naprawiło, ostatecznego przymuszony był użyć sposobu, naówczas jeszcze praktykowanego. Rzucił klątwę na Potockiego, który unikając rygoru i wyłamując się z pod ostrości kościoła łacińskiego, przyjął grecki uniacki obrządek. Była mu też do tego powodem i policya rządu austriackiego, nakazująca panom rozpuścić nadworne milicje.

Zostawszy Rusinem Potocki, zaczął być chrześcianinem przykładniejszym, udając pokutującego za grzechy. Dobra swe wszystkie za życia rozdał familii Potockich, osobom szczególnie, które przez różne wypadki majątek miały uszczuplony. Każdy z tych krewnych dostał blisko

milion w dobrach dziedzicznych, z niektórymi obowiązkami wypłacenia zapisów i legatów.

Dał tedy Potocki prawdziwy miłości swojego imienia dowód i podupadłych krewnych dźwignął tym sposobem. Do starostwa kaniowskiego odstąpił prawa Janowi Potockiemu, milicję rozpuścił, a sobie na mieszkanie zostawił tylko wieś Srebrną pod Poczajowem, którą później tamtejszym Bazylianom zapisał.

Uczył to zrzeczenie się dóbr około sześćdziesiątego roku życia swego, zostawując sobie znaczne gotowe kapitały do użycia i rozporządzenia, a postanawiając zupełnie odosobnić się od świata.

Gdy raz przy nim rozpowiadano, że starosta Sniatyński (który był cały prawie stracił majątek) naśladować zaczynał starostę kaniowskiego, odpowiedział na to Potocki:

— I do duroty rozumu treba. (I na szaleństwo potrzeba rozumu).

Po rozpuszczeniu już milicyi swych kozackich, razu jednego jechał starosta przez miasteczko, gdy szlachcic zobaczywszy go nadciągającego do karczmy, ułożywszy sobie skorzystać z jego gwałtowności, stanął we wrotach gospody i zaczął wołać, iż nie dopuści mu do niej zajechać i będzie się bronić.

Potocki mając kilku ludzi przy sobie, był w stanie skarcić zuchwalstwo szlachcica, ale na ten raz znalazł się z nadzwyczajnem umiar-

kowaniem. Posłyszawszy hałasującego jegomościa, wysiadł z karety, poszedł ku niemu i powitał wprzód, niż on zdejmując przed nim czapkę, a potem się łagodnie odezwał:

— Wybaczte, nema hroszy, ne budu byty. (Wybaczcie, nie mam pieniędzy, nie będę bić).

Szlachcic zawstydzony, odstąpił od przedsięwzięcia i wolnego do gospody dopuścił mu zajazdu. Potocki zaprosił go potem z sobą do obiadu i łagodnie się z nim rozmówił. Opowiadał mu swoje dawniejsze awantury, wszedł w dłuższą rozmowę i wymiarkowawszy, że był biedaczysko w wielkiej potrzebie, rzekł do niego, gdy od stołu wstali:

— Mospanie, omyliły Waszeci ułożone projekta, rozumiałeś pewnie, iż podług dawnej taksy dostaniesz za skórę i pobicie tysiąc talarów. Nadstawileś skóry. Teraz, gdy cię jedno i drugie minęło, wiele masz do myślenia, skądby wyciągnąć fundusik na załatanie dziury. Ot, przyrzecz mi Waszeć, że więcej w życiu tak podłych nie będziesz szukał zarobków, a ja ci zgodnym sposobem połowę tej sumy dać postanowiłem. Natychmiast mu cztery tysiące wypłacić kazał.

Stał się potem starosta dobroczynnym jałmużnikiem. W Poczajowie cerkiew wspaniała i monaster Bazylianów założył swym kosztem, znaczne im kapitały do dwukroć sto tysięcy darowując. Do wszystkich innych w Polsce monasterów bazyliańskich po 30 tysięcy złtp. wyliczyć

kazał. Rozsypując tak skarby swoje, czynił to po części dla pokazania duchowieństwu łacińskiemu, ile ono straciło przez zmianę obrządku Potockiego. Ale Bazylianie za to wiele jego dziwactw znosić musieli. Mieszkając w Poczajowie, przywłaszczył sobie szczególne zwierzchnictwo jakieś nad księżmi Bazylianami, którzy wszelkie jego rozporządzenia, jakiebykolwiek one były, spełniać musieli.

Od rana do południa siadywał w cerkwi na nabożeństwie, posty wedle obrządku ruskiego ściśle zachowywał i przestrzegał, aby się Bazylianie w niczem nie opuszczali.

Tak tedy blisko siedm lat żyjąc na pokucie, umarł, wszystko, co po nim pozostało, zapisując Bazylianom:

Żył źle, umarł dobrze, dawszy przykład z siebie,  
Jak można świata użyć, a przecie być w niebie.

---

**Katarzyna z Potockich Kossakowska <sup>1)</sup>,**  
Kasztelanowa kamińska.

Opis życia, cnót i talentów tej pani, tak w Polsce naszej wslawionej z rozumu i dobroczynności, a zarazem z dowcipnych, lubo niekiedy bardzo uszczypliwych słówek, pozostawić muszę godniejszemu pióru, nie byłem bowiem jej bliskim, anim miał sposobności wywiedzenia się o wszystkich jej życia szczegółach. Postanowiłem wszakże pozostawić tu jej przypomnienie, jako kobiety czyniącej zaszczyt płci swojej w Polsce, i spisać, co o niej za mojego czasu powszechnie rozpowiadano.

Katarzyna z Potockich Kossakowska, kasztelanowa kamińska, w kwiecie młodości swej, powodując się woli rodziców, zapewne bez żadnej serca skłonności, wydana została za mąż za Kossakowskiego, kasztelana kamińskiego, człowieka bardzo bogatego, ostatniego z linii swej,

---

<sup>1)</sup> Z „Pamiętnika anegdotycznego z czasów St. Augusta“, wyd. Kraszewskiego, Poznań 1867.

ale powierzchowności odrażającej. Był bowiem wzrostu bardzo małego, nie więcej nad półtora łokcia (stąd pospolicie karłem zwany), ogromnej głowy, chorowity i niedołęga, a że nosił się po polsku, nie mogło mu to być do twarzy. Taki człowiek podobać się nie mógł. Idąc za niego, spełniła córka pierwszą cnotę posłuszeństwa dla starszych, i okazała wielką charakteru stałość, kilkanaście lat do śmierci jego przeżywszy z tym narzuconym sobie mężem, statecznie i przyzwyczajenie. Zostawszy po śmierci jego młodą jeszcze, urodziwą, bezdzietną i bogatą wdową, nie naśladowała zwykłych płci swej obyczajów, szukając powtórnego zamężcia, ale w stanie wdowim późnego dożyła wieku. Wszystkie życia jej czynności, rozum i charakter, wyższe były nad pospolitych kobiet, i dlatego przyznając jej męskie zalety, zwano ją pospolicie w Polsce: *Hic mulier* (ten niewiasta). Miała też rozum prawdziwie męski.

Za czasów polskich mieszała się do interesów krajowych, na sejmach, w trybunale utrzymywała je i popierała, zręcznie uniejąc niemi kierować. Poświadczają to jej listy, które zawsze sama dyktowała. Niektóre z nich doszły wiadomości publicznej i godne są druku<sup>1)</sup>. Sejmy, try-

---

<sup>1)</sup> Patrz »Archiwum Wróblewieckie«. t. III. Lwów 1876. (Listy pani Kossakowskiej do Ignacego Potockiego, Marsz. W. X. L.) oraz »Korespondencya«, wyd. Waliszewski, Kraków 1886. (H. M.)



bunały, zjazdy znały jej wpływy i czynne roboty. Lubo urodzona była za mężczyznę, miała wszakże czułe i litościwe serce. W opisie życia Józefa hr. Gozdzkiego, wojewody podlaskiego, za dekretem hetmana wielkiego koronnego, w Kamieńcu Podolskim w areszcie osadzonego, okazałem, jak ta pani zdjęta litością nad Gozdzkim, usilnie starała się wyjednać u hetmana uwolnienie dla niego, jak mu wiele wyświadczyła dobrego. Jest to tam opisane obszernie; ale i w wielu innych wypadkach równie się okazała dobroczynną. Gdy tylko doszła jej wiadomość o nieszczęściu, pośpieszyła ze wsparciem i pomocą. Miłość ojczyzny była w niej uczuciem najgorętszem; w najsmutniejszych dla kraju okolicznościach, gdy szło o jego obronę i podźwignienie, nieostudzony nigdy zapal okazawała. To ją ku schyłkowi życia do znacznego uszczuplenia dochodów przywiodło. W r. 1794, w czasie insurekcji Kościuszki, pieniędzmi i zabiegami dopomagała Polakom, siedząc w Galicyi. Nie usłuchała nakazów Katarzyny II., nie chcąc ani homagium jej złożyć, ani powracać do zabranych prowincyi, przez co z dóbr w nich pozostałych, utraciła dochody. A że majątki te były tylko pod jej dożywociem, zatem JMPan Komar, naturalny po Kossakowskim spadkobierca, ocalając własność swoją, ażeby nie przepadła, za protekcją Zubowa, dobra dożywociu Kossakowskiej podległe, za jej żywota odebrał na siebie.

Za słabego jeszcze w Polsce panowania króla Augusta III., należała starościna do owych familijnych układów imienia Potockich, gdzie Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski, zabierał się w Piotrkowie na reasumpcyi trybunału, zrobić konfederacyę przeciw Augustowi III., zdetronizować go; sam zaś obietnicami dworu rosyjskiego ludzony, pochlebne sobie czynił nadzieje, osiąść na tronie Piastów. Lecz śmierć Augusta III. w Dreźnie, dnia 5 października 1763 roku zaszła, położyła koniec tym machinacyom. W r. 1764 za protekcyą Katarzyny, Stanisław Poniatowski, stolnik litewski, faworyt Katarzyny II., wybrany był na króla. Dom Potockich uczuwszy mocno na zdradzie wyrządzonej wojewodzie kijowskiemu, upokorzonym był w swej dumie, i zrobił w Założcach związek przeciw królowi i Rosyi, aby Poniatowskiego detronizować. Do tej konfederacyi Kossakowska wpływała; a gdy w samych początkach została przez Rosyan w Podhajcach zniszczoną, wojewoda kijowski ulegając przemocy, musiał się Moskalom rewersować i powrócił do domu. Podczaszy litewski z drugimi Potockimi ujechał w Tureczczyznę, Kossakowska zaś pozostawszy w kraju, burzyła Polaków przeciwko królowi i Rosyi, do konfederacyi podbudza. Dla Michała Krasińskiego, podkomorzego różańskiego, brata biskupa kamienieckiego, marszałka konfederacyi barskiej, na ręce ojca mojego posłała trzykroć

sto tysięcy złtp., dla zrobienia konfederacyi w Barze.

Śmiało i bezwzględnie przed stronnikami nawet królewskimi, mówiła przeciw nieprawnej elekcji króla, za co w r. 1767 przez Rosyan w areszcie politycznym do Warszawy była przyprowadzona. Król zobaczywszy się z nią, udawał, jakoby o niczem nie wiedział i zapytywał o przyczynę jej przybycia do Warszawy. Kossakowska mu na to odpowiedziała:

— Warszawa monstrum ma jakieś porodzić, a mnie tu sprowadzili do babienia.

Przez cały czas konfederacyi barskiej, bacznie była przez Rosyan postrzegana; a będąc ciotką i opiekunką małoletnich synów Potockiego, generała artylerji litewskiej, dla ich interesów bez opowiedzenia się ministrowi rosyjskiemu Saldernowi, lub Bikonowi, nie mogła nawet do Rady z Warszawy się oddalić.

Dobra jej, lubo były uciskane, mimo to, mówiła bez ogródki prawdę wszystkim, z powodu postępowania z sobą, zarzucała imperatorowej słabość i bojaźliwość. Króla nazywała zawsze »król od północy« i wiele rzeczy na niego wygadywała.

W Warszawie szanowano Kossakowską, ale się jej razem obawiano, w pismach bowiem swych i opowiadaniach, była satyryczną, co się z następującej okaże anegdoty. W piątek w porę obiadową, przybyła raz w odwiedziny do

JM. ks. Andrzeja Młodziejowskiego, biskupa poznańskiego, kanclerza wielkiego koronnego, u którego zastała obiad podany, a był mimo piątku, mięsny.

Ksiądz Młodziejowski zaczął ją na obiad zapraszać, na co mu naprzód odpowiedziała:

— Jestem prawdziwa Polka, posty zachowuję.

— Jako biskup miejscowy, mam władzę dyspensowania i grzech ten biorę na moje sumienie.

Kossakowska korzystając z niebacznego wyrażenia się, odpowiedziała mu żywo:

— Odważyłabym się na zgwałcenie postu, ale się obawiam, aby po śmierci księdza biskupa nie była *potioritas* na jego sumieniu i żebym z tablicy nie spadła.

Zamilkł na to ksiądz biskup, a Kossakowska wyszła z pokoju, zostawując całe towarzystwo w zdumieniu.

Książę Michał Czartoryski, kanclerz wielki litewski, zażądał dobra jedne Kossakowskiej, przyległe Wołczynowi zadzierżawić i prosił o wypuszczenie, na to mu odpowiedziała:

— Boję się, M. książę, wszyscy Polacy biją się o to, ażeby mogli Polskę wydobyć z rąk jego siostrzeńca, którą w r. 1764 przemocą i bezprawnie zatradowaliście, a cóżby się stało z dobrami, gdyby do waszych rąk przeszły!

Książę na to odpowiedział tylko:

— Jednej W Pani zawsze używasz broni.

Alé odstąpił od żądanej dzierżawy.

W jednym towarzystwie prymas Podoski w potocznej mowie, użył mimowolnie tego wyrażenia:

— Różne nieszczęścia z ojczyzną się naszą pożeniły.

Kossakowska, która była przytomną, natychmiast słowa te prymasa pochwyliła i dodała:

— Co? co? pożeniły? WMOść, księżę prymasie wiesz pono o tem najlepiej, boś intercyzę ślubną podpisywał.

Na to Podoski gniewnie odparł:

— A familia Potockich grób kopie dla ojczyzny.

Na to Kossakowska żywo odpowiedziała:

— Ręczę, że nie będziesz WMOść celebrował na tym pogrzebie.

Po pierwszym Polski rozbiórce, wielka część dóbr Kossakowskiej wpadła w kordon austriacki, pojechała tedy do Wiednia. Cesarzowa szczególnie dla niej okazywała względy. — Kossakowska lubo żadnego cudzoziemskiego nie posiadała języka, ale większy nad wielu uczonych rozum miała i dowcip wrodzony.

Józef II. rozmawiał z nią z czeska i rzekł: Żałuję, że się z panią nie mogę po niemiecku rozmówić.

Kossakowska odpowiedziała na to:

— Najjaśniejszy panie, nasz król jest Polakiem, dotąd wszakże myśmy jego, ani on nas, zrozumieć nie mógł.

Od r. 1774 nie bywała w Warszawie, obrała

sobie mieszkanie w Galicyi w Stanisławowie. Niemcy, osobliwie komisarze cyrkulowi, uprzykrzali jej się, tych w Wiedniu kasowała, ale to ją wiele kosztowało.

Jeden nieokrzesany Niemiec umyślnie sobie nieobyczajnie postąpił u niej, przyszedłszy w Stanisławowie do jej pokojów, nie zdjął kapelusza, aż przystąpiwszy do niej siedzącej na kanapie. Kasztelanowa nie mogła mu tego grubiaństwa wybaczyć i powiedziała staroście Potockiemu, aby owemu oficjaliście naganił jego nieobyczajność. Niemiec rozumiejący po polsku, odpowiedział jej:

— Pani Kossakowska taka jest poddanka cesarska, jak i ja!

A ta mu żywo odpowiedziała:

— Kłamiesz WPan, wielka zachodzi między nami różnica, bo ja jestem poddanka ciągła, a tyś pieszy.

Rozkazała potem Kossakowska umyślnie w pokoju bawialnym zawiesić dwa portrety Maryi Teresy cesarzowej i Józefa II., dawszy sekretny rozkaz jednemu hajdukowi, przeznaczonemu na to umyślnie, aby pilnował, iżby każdy wchodzący do tego pokoju, uczcił portrety monarchów. Była to samolówka na Niemców, albowiem gdy jeden z urzędników cesarskich wszedł do pokoju z kapeluszem na głowie, hajduk nauczony powiedział mu, ażeby znał uszanowanie dla miejsca tego.

— Zdejm kapelusz, rzekł do Niemca, kiedyś tu wszedł.

Niemiec lekceważąc przestrożę, pozostał w kapeluszu, a hajduk mu silny wyciął policzek, mówiąc:

— Naucz się szanować nawet wizerunki monarchów. I z głowy kapelusz mu zrzucił na ziemię.

Tym sposobem Kossakowska nauczyła Niemców grzeczności, a urzędnik nie śmiał się skarżyć nawet o policzek.

Będąc powtórnie w Wiedniu Kossakowska, gdy się Marya Teresa spytała, jak się teraz Wiedeń jej wydaje, czy znajduje w nim jakie odmiany, miała odpowiedzieć:

— Tak jest, od ostatniej mojej bytności, Wiedeń się upiękniał, uważam, że od czasu zajęcia Galicyi, mieszkańcy kraty z okien drugiego piętra powyjmowali, bo tych, których się tu wystrzegano, wysłano do naszego kraju.

Na to cesarzowa rzekła: Nie godzi się, ogólnie o wszystkich sądzić, wszędzie są źli i dobrzy, a ludzie ludźmi. Z tego przedmiotu, wysnuła się dłuższa pomiędzy cesarzową a Kossakowską rozmowa, w której kasztelanowa ujmowała się za Polakami, dlaczego ich nie biorą do urzędów. Cesarzowa placąc jej za poprzedzający przycinek, rzekła:

— Polacy skłonni są do przekupstwa.

Na poparcie tego, wyliczała Marya Teresa

pierwsze osoby w Polsce, które przekupione były i dotąd pobierają pensje.

Kasztelanowa upokorzona tą mową, nie mogąc oczywistości zaprzeczać, ani dla uniewinnienia złych ludzi wyszukiwać pozorów, rzekła do cesarzowej:

— Prawda, N. Pani, są i u nas źli Polacy, ale wielka to różnica, Niemca można przekupić kilku reńskimi, na Polaka tysięcy potrzeba, więc już nie tak to łatwo o przekupstwo.

Na to cesarzowa: Przestańmy o tem mówić, gdyż widzę, że cię to żywo obchodzi, ale zgódź się na pierwsze, że wszędzie są źli i dobrzy ludzie.

Zasłużywszy sobie na szczególne względy u Maryi Teresy, lubo się jej urzędnicy cesarscy naprzykrzali w Stanisławowie, wszakże mając tam pałac wygodny i miasteczko porządnie zamurowane, mniej dbała o klótnie z Niemcami, których często zmieniała, posyłając na to pieniądze do Wiednia.

Dogadzało to jeszcze jej ambicyi, że mogła panów starostów kasować i że się jej potem obawiano.

Józef II-gi, przejeżdżając przez Galicyę, w imieniu matki swojej oddawał wizytę kasztelanowej. Uprzedzona wcześniej z Wiednia o zamierzonej jego bytności w Stanisławowie, starała się godnie przygotować na przyjęcie takiego gościa.



Apartament dla cesarza, wyporządzony był w jednym z pałacowych powilonów, gdzie była sala oklejona cbiciem sztucznem na płótnie wyklejanem ze słomy w różne wzory, gabinet wyłożony boazeryą ze wszystkich drzew krajowych bardzo smakownie podobieranych, a pokój sypialny staropolskimi ze skarbców dobytymi makatami złocistemi tureckimi wyłożony i dywanami jedwabnymi, złotem i srebrem tkanymi. Portrety w nim gobelinowe zawieszzone były i lisztwy aksamitne szyte bogato. Józef II-gi, przybywszy do Stanisławowa, odwiedził naprzód panią Kossakowską i przez czas trzydniowego tu pobytu najwięcej u niej przesiadywał. Przygotowane dla siebie mieszkanie z pilnością opatrywał, smak w przybraniu go pochwalił bardzo, dziwił się starożytnym pięknie dochowanym zabytkom, ale nie przyjął tej gościny i wyszedłszy na miasto, blisko bramy Tyśmienicką zwanej, napatrzył dom żydowski zajezdny, stary ze złym dachem, ten sobie obierając na mieszkanie.

Odjeżdżając potem ze Stanisławowa, dał gospodarzowi domu dwa tysiące reńskich, na reparacyę jego domu, a Kossakowska darowała mu wszystek materyał z lasu do postawienia nowego i porządnego na tem miejscu. Żyd też wkrótce wzniósł domostwo okazałe i dał na froncie napis świadczący o bytności cesarza Józefa II. w tem mieście. Kossakowska mówiła

wiele z cesarzem, a między innymi miała się wyrazić przy zdarzonej okoliczności:

— Wasza Cesarska Mość mniemasz pewnie, że w kraju naszym jest wiele papierni, gdy nam tu z Niemiec tyle nasyłasz galganów.

Na to cesarz miał odpowiedzieć: Ludzie ubodzy zwykle szukają sposobu do życia, majątni, nie chcą się oddalić od majątku i pracować. Wszakże pamiętał cesarz tę rozmowę i w kilka tygodni potem, posyłając do Lwowa hrabiego Dietrichsteina na konsyliarza, na ręce jego dał list do pani Kossakowskiej, w którym między innymi wyraził się: Rozumiem, że hrabia do papierni pani kwalifikować się nie będzie.

Kossakowska z uniżonością i podziękowaniem odpisała cesarzowi Józefowi, dziękując za lepszą powziętą o kraju opinię i prosząc o więcej urzędników podobnych, szczęśliwsze wróżących czasy; a razem przypominając krajowców. Razu jednego w Stanisławowie, żołnierz za wykroczenie, osądzony był na powieszenie, komendant rekwirował od starościny o wydanie asygnacyi na drzewo dla postawienia szubienicy, Kossakowska na podanej sobie nocie, odpisała:

— Kocham i szanuję stan żołnierski, nie mam drzewa na szubienicę dla żołnierza, gdyby wszakże dla którego z urzędników cywilnych zapotrzebowano ją stawić, całego lasu nie pożałuję.

I drzewa nie dała.

Stale będąc przywiązaną do imienia Potockich, Kossakowska uczyniła dobrodziejstwo Protowi Potockiemu (który był założył bank w Polsce), aby miał też i w Galicyi wypożyczkę dla banku swego, odstępując mu dóbr Stanisławowskich bez pieniędzy, z warunkiem, aby jej dożywotnej pensyi wypłacał sto tysięcy złotych. Na to Prot Potocki osobną jej dał asekurację, a Kossakowska formalną mu dóbr zeznała donację, nie włączając już w nią tego warunku. Prot posłał natomiast donację do tabuli, Kossakowska zaś w dobrej wierze, swojego zapewnienia do niej nie wniosła. Uchybił potem Prot Potocki, wojewoda kijowski, i wdzięczności i sprawiedliwości, gdy ogłaszając upadłość banku swojego (z przyczyn ogólnej winy kraju) nie ostrzegł o tem wprzód Kossakowskiej, ażeby tę asekurację do akt wniosła. Liczni wierzyciele w Galicyi będący, długi swe na Stanisławowie wprzód intabulowali, a Kossakowska ze swoim odpadła i darowany sobie dożywotni fundusz, sto tysięcy złotych rocznie, straciła. Sprawę może nieprawną, ale sprawiedliwą, w komisji bankowej przegrała później. Wszakże ją ten wypadek w jej przywiązaniu dla rodziny Potockich nie zachwiało. Świadczyła im zawsze wedle możliwości, swatała, żeniła, wyprawiała wesela. W Dubnie, w czasie kontraktów, zwano pospolicie Kossakowską *praczką imienia Potockich*, że ich

z długów i brudów oczyszczała, dawniej dopóki jeszcze całkowite z dóbr miała dochody.

Oddawszy Stanisławów Protowi, osiadła we Lwowie, zamieszkując u St. Jura, w pałacu biskupów ruskich, na pięknej górze, w wesolem miejscu, oddalonem od miasta, zdrowem powietrzu i wygodnym gmachu. Tam ją szanując wysoce, cała publiczność odwiedzała tłumnie, oddając zasłużoną cześć zacności tej pani i wielkim przymiotom.

W dnie postne obiady rybne wydawała publicznie dla wszystkich kto chciał przyjść, mówiąc, iż to czyniła dla dogodności pobożnych Polaków, gdyż Niemcy, psując staropolskie obyczaje, umyślnie po traktyerach mięso w posty gotowali, aby zmusić Polaków do odstąpienia swoich zwyczajów i zaniechania ścisłej obserwacyi dni postnych. Młodzież lwowska cisnąc się na smaczne owe postne obiadki, często zjadłszy obiad, nie pokłoniwszy się nawet, nie zachowując najmniejszej etykiety dla grzecznej gospodyni, wychodziła jak z traktyeru, co ją w końcu obraziło. Później więc już tylko prośzone w piątek przyjmowała osoby na obiadach.

Gdy jeden poufały przyjaciel jej, zapytał się Kossakowskiej, dlaczego tak dalekie od miasta obrała mieszkanie, odpowiedziała:

— Abym prawdziwych wypróbowała przyjaciół, którzy trudu dla odwiedzenia mnie tu nie pożąłują, w tych rzędzie liczę i WPana dobrodzieja.

Ktoś inny litował się nad utratą słuchu, gdyż później znacznie przygłuchła, na to mu rzekła:

— Nie mam przyczyny żałować utraty słuchu, nicbym już podobno dobrego nie posłyszała o mojej ojczyźnie, póki król Poniatowski i Katarzyna II. żyć będą.

Gdy w r. 1791 sejm konstytucyjny napelniał kraj odgłosem zewsząd się rodzących szczęśliwych nadziei i patryotyzmu mnożyły się oznaki, Kossakowska wraz z Krasińskim Adamem, biskupem kamienieckim, przybyła do Warszawy, a że i król naówczas odegrywać musiał rolę patryoty, Kossakowska zjechawszy się z nim w domu Branickiej, kasztelanowej krakowskiej, na pierwszym wstępie odezwała się do niego:

— Pierwszy raz witam mego króla i Polaka razem.

Król jej odpowiedział uprzejmie:

— Milo dla serca mego usłyszeć, żeś mnie pani nazwała Polakiem, więc już teraz wszyscy sobie jesteśmy przyjaciółmi.

Gdy w dzień św. Stanisława czyniono w ogrodzie Krasińskich wielkie przygotowania do obchodu imienin Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmowego, i gdy pośród balu, spełniano toasty:

— Wiwat naród z królem, król z narodem!

Kossakowska powątpiewając zawsze o sta-

łości króla, dodawała mówiąc: Wiwat król z narodem! póki z narodem! póki z narodem!

Słowa te jej, zachowane w pamięci, wielu obywateli nieuprzedzonych stały się wyrocznią przyszłości, gdy król zdradziwszy zaufanie sejmu później, uczynił akces do konfederacyi targowickiej.

Często naówczas słyszano ją powtarzającą te słowa: Póki z narodem!

Gdy konstytucya 3-go Maja ogłoszoną została, a córkę elektora saskiego, infantką polską w niej deklarowano, Kossakowska pisała list do elektora saskiego, znany, bo był wydrukowany u Jana Potockiego, i gratis go przy gazetach rozdawano. Elektor saski odpisał jej na list stosownie, a responsu tego przyłączam tu kopią:

Mościa pani Kossakowska, kasztelanowa  
kamińska!

List pełen wyrazów uprzejmych, które wielki umysł jej dyktował, odebraliśmy z przyjemnością. Wskrzeszona poprzedników naszych pamięć w narodzie polskim, przeświadcza o charakterze jego szlachetnym; pismo Jej o życzliwości dla nas i wysokich zdolnościach, o których zawsze mieliśmy opinią na jaką zasługiwały. Wybór krwi naszej, chlubną jest rękojmią przywiązania ku nam narodu, którą wysoko cenimy. Gdyby to tylko od nas samych zawisło, nie wahalibyśmy się przyjąć tak miłych warunków. Wdzięczni jesteśmy pani za oświadczone życzenia, i praw-

dziwy dla niej zachowamy szacunek. Życząc wszelkiego od Boga błogosławieństwa i t. d.

Kossakowską osobiście zadowolniła ta grzeczna choć obojętna odpowiedź, ale z niej wnosząc, utraciła zaraz nadzieję, aby dwór drezdeński wybór ten przyjął, i przed powrotem księcia Adama Czartoryskiego z Saksonii, już źle zawczasu wróżyła.

Szczęsnego Potockiego zrazu szanowała bardzo, lecz rozrzucone na niego w czasie sejmu wiersze, gdy się do rąk jej dostały, mocno na tem uczyła. Starła się, aby w obronie jego rozrzucono odpowiedź, ale ta pomyślnego wrażenia wyrzeć nie była zdolną na publiczność już źle o Szczęsnym uprzedzoną. Cierpiała wiele z tej przyczyny, nareszcie mówiła do swego siostrzana:

— Naprawi Ignacy sławę Szczęsnemu, wszak to obadwa Potoccy.

Gdy nadeszła smutna wiadomość o związku konfederacyi targowickiej, tak mocno ją uczyła, iż natychmiast z Warszawy wyjechała, mówiąc:

— Kossakowskich wywieszano; Potocki zarobił na szubienicę, wstyd mi już i nazwiska, które noszę i familii, z której pochodzę.

— Stanąwszy we Lwowie, napisała list do Szczęsnego Potockiego, który się rozszedł po kraju (kopię jego starannie zachowują), dała w nim dowód głębokiego rozsądku i wielkiej znajomości polityki; geniusz jej podniósł się

w nim wysoko. Na samym wstępie wspomniała synowi, jak wojewoda ojciec jego w r. 1764 był od Rosyan zdradzonym; jak on powinien być pamiętnym na to, nie narażać się na los podobny i t. d. List ten wiele sławie Szczęsnego zaszkodził. Już odtąd potem tak jej milego człowieka wspomnieć nie było można, nie wywołując oburzenia. Drugiego roku po Targowicy, przybywszy do Lwowa Dyzma Bończa Tomaszewski, sekretarz konfederacyi targowickiej, człowiek świątły i pełen talentów, niepotrzebną oddał kasztelanowej wizytę u S. Jura. Ta przypomniawszy sobie jego imię z uniwersałów targowickich, na pierwszym przywitaniu rzekła:

— Mości panie, to jest góra św. Jerzego, cnotliwych schronienie, omyliłeś się pan, przychodząc tu, rozumiałeś, że to góra Awentynu. Nie, nie, cesarz rzymski nie myśli tu nowej stolicy zakładać.

Tomaszewski przymuszony zmilczeć, wkrótce się stąd wyniósł i więcej nie postał.

Jadąc razu jednego na spacer w jednej z gubernatorom lwowskim karecie, spostrzegła na ulicy dwóch razem żebraków Polaka i Niemca, zawołała kamerdynera i rozkazała mu, aby Polakowi dał jałmużny złoty, a Niemcowi dukata.

Posłyszawszy to gubernator, spytał o przyczynę takiej w jałmużnie różnicy, z czego mu się starościna wytłómaczyła.

— Polak do śmierci przeznaczony jest na



nędzę, trzeba mu będzie często po zlotówce dawać, a Niemcy się u nas prędko z bogacają, drugi raz jużby może nie wziął jałmużny, a jak wkrótce konsyliarzem zostanie, to mi to będzie pamiętał.

Gubernator pożałował pewnie swej niewczesnej ciekawości.

Gdy się dowiedziała o śmierci Mniszka, chorążego nadwornego, który zmarł nagle, odezwała się:

— Po śmierci, gdy eksenterowano Mniszka, znaleziono okóło serca małego Niemczyka, który go życia pozbawił.

Z siostrą swoją rodzoną, kasztelanową lwowską, gdy się zjechały, Kossakowska ujrawszy ją ociemniała, zawołała: Mój Boże! dwie nas tylko siostry pozostały na świecie, ja ciebie nie słyszę, a ty mnie nie widzisz..

Gdy we Lwowie, dla rozwodu z mężem bawiąc Wittowa), głośna z piękności i płochości kobieta, przybyła w odwiedzin do Kossakowskiej i przedstawiła jej z dziwną śmiałością dwóch chłopaczków, mówiąc: To są pana S..... naturalni synowie. Kossakowska oburzona, nie mogąc znieść zimnej krwi z jaką się do tego przyznawała, przerwała żywo, nagle: A wieleż to tam pani dziątek zostawiłaś w Stambule? Potem dodała z uniesieniem:

— Nieszczęsny Szczęsny! Zabrnął już po szyję, chce się utopić w niesławie.

Nie mogła długo przemieszkać we Lwowie, gdyż ją Austriacy prześladowali, za korespondencye z Kościuszką, posyłanie młodzieży do insurekcyi i dawanie jej pieniędzy. Dobra jej Komar zabrał, lubo więc coraz zmniejszały się jej dochody, wszakże dawniejszych w swych dobrach dzierżawców nie podwyższając sum arendownych, utrzymywała; a gdy raz jakiś jegomość ofiarował jej większy za dzierżawę kapitał, aby starego podkupić dzierżawcę, odrzuciła to, mówiąc:

— Gdy mi W Pan drożej zapłacisz, będziesz uciskiem na poddanych poszukiwał swego wydatku, ja wolę starych moich przyjaciół, którzy choć po śmierci mnie wspomną, że się za mojego życia czegoś dorobili.

Dla ugryzienia kasztelanowej, raz za mały dłużek jakiś przyszedł ją we Lwowie komornik tradować, ta mu kazala srebrne naczynie nocne (niewypróżnione) podać, dysponując, aby je otaksowano, sprzedano, dług opłacono i resztę szacunku jej zwrócono.

Na kilka lat przed śmiercią, zadzierżawila sobie przez licytację w Kamerze miasto Krystynopol, z pięknym pałacem, który wyporządzić kazala, i tam do samej prawie śmierci mieszkała, jako w sławnej niegdyś wojewody kijowskiego rezydencyi. Lubo się usunęła nieco od ludzi, wyjeżdżając ze Lwowa, ale i tu choć na ustroiniu, ukrytą pozostać nie mogła. Prawdziwi-przy-

jaciele i szacunek powszechny towarzyszyli jej wszędzie, nareszcie przywykła do życia towarzyskiego, nie mogła się już na starość przemienić. Krystynopol po utracie swych panów dziedzicznych, gdy przeszedł na dobra kame-ralne, został już prawie zapomniany, ale po zamieszkaniu go przez kasztelanową, odzyskał dawną swą świetność i nowego nabral blasku. Obywatele belzcy najmilsze tu dni w domu jej spędzali na zabawach, Potoccy przesiadywali przy niej kolejno, najpierwsze w kraju osoby opierały się nieustannie o Krystynopol. Żeniła i tu jeszcze, swatała, podtrzymywała Potockich. Nie było jednego dnia w roku, żeby któryś z nich przy niej nie bawił. Pod koniec może jej tam nieraz czegoś niedostawało do wygod życia, z przyczyny odpadłych intrat, ale ona to zносиła umysłem równym, a gościom umiała wynagrodzić serdecznością przyjęcia.

Wiadomość o zgorzeniu pałacu w Warsza-wie, który od Szczęsnego po Mniszku była ku-piła za 245,000 złt., sprawa przegrana z Protem Potockim, utrata intrat 150 tysięcy, z dóbr w kraju zabranym, dla kogo innego byłoby to największem nieszczęściem i do skarg powodem, Kossakowska zniosła to wszystko z krwią zimną i rezygnacją. Zbliżała się powoli do końca swego, pochylona wiekiem i zmarła w podeszłej sta-rości w Krystynopolu (1801 r.), z żalem powszech-nym wszystkich, którzy ją znali. Po śmierci jej, re-

szczę pozostałych ruchomości i sprzętów, dla miłej pamiątki po drogiej osobie, na licytacyi przepłacali obywatele. Pamięć tej pani, w długie przetrwa wieki, bo i cnotą i rozumem była ozdobą tych czasów, w których jeśli rozum nie był rzadkim, cnota prawie niewidzianą się stała, a obojga razem nie wiele było przykładów <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Życiorys Kossakowskiej podał L. Siemieński w »Tygodniku ilustr.« z r. 1862 oraz w »Portretach literackich«, t. I. (H. M.)

---

## SPIS RZECZY.

---

	Str.
Przedmowa . . . . .	5
I. Kruszelnicki, Opisanie rzezi umańskiej w r. 1768	7
II. Skargi i zażalenia księży Unitów . . . . .	18
III. List Kwiatkiewicza do Potockiego o rzezi humańskiej . . . . .	30
IV. Franciszek Salezy Potocki . . . . .	33
V. Wyciąg z pamiętnika Chrząszczewskiego . . . .	51
VI. Mikołaj Bazyli Potocki . . . . .	130
VII. Katarzyna z Potockich Kossakowska . . . .	147

---









DK  
508  
.7  
M6  
cz.2

Mościcki, Henryk  
Z dziejów Hajdamaczyzny

PLEASE DO NOT REMOVE  
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

---

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

---

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C  
39 10 . 09 08 06 008 3